NR 6 LISTOPAD - GRUDZIEŃ R. 3 (85)

ORĘDOWNIK

DIECEZJI CHEŁMIŃSKIEJ

UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO BIBLIOTEKA

1947
NAKŁADEM KURII BISKUPIEJ CHEŁMIŃSKIEJ W PELPLINIE

TREŚĆ NUMERU

ACTA APOSTOLICAE SEDIS — strona

176. KONSTYTUCJA APOSTOLSKA o Stanach kanonicznych oraz Instytutach świeckich mających na celu osiągnięcie doskonałości chrześcijańskiej 493
177. MOTU PROPRIO „In cotidianis precibus“ o używaniu nowego łacińskiego przekładu Psalmów przy odmawianiu brewiarza 503
178. Rozszerzenie władzy biskupów (odpusty) 506
179. Nowe odpusty 506
180. Odpust zupełny na uroczystość św. Jana Kanteego . . 507
181. Oratio ad Sanctissimam Trinitatem indulgentiis ditatur . . 508
182. Indultum S. Paenitentiariae Ap. circa pia exercitia per mensem agenda 508
183. De incardinatione religiosi saecularizati 509
184. De iure funerandi 509
185. De dispensationibus matrimonialibus 510
186. De iure accusandi matrimonium 510
187. De vicario cooperatore quoad matrimonia 510
188. De transmissione actorum causae 511
189. De separatione coniugum 511
190. De archivo secreto 511
191. De cautionibus in mixtis nuptiis praestandis 511
192. Decretum de cautionibus ad normam C. 1061 praestandis . 513
193. Delegatus episcopalis quoad matrimonia 513
194. De curatore dementis 514

ZARZĄDZENIA

195. Poświęcenie się Boskiemu Sercu Jezusowemu 514
196. W sprawie akcji misyjnej za rok 1947 515
197. Indult w sprawie Mszy św. żałobnych 516
198. Nabożeństwo żałobne w dniu 1 września 516
199. Plan kazań katechizmowych 517
200. Dekret w sprawie wyniesienia kuracji pod wezw. św. Józefa w Tczewie, w dekanacie i powiecie Tczewskim, do rzędu samodzielnej parafii 526
201. Dekret w sprawie odłączenia gospodarstw Augustowo 105 i Augustowo 137 od parafii Mściszewice a przyłączenia ich do parafii Sulęczyno 529
202. Oratio imperata pro A. D. 1948 529
203. Dotyczy prowadzenia ksiąg parafialnych 530
204. W sprawie protokołów z kanonicznego badania narzeczonych 537
205. W sprawie nauki religii w szkołach powszechnych . . 538
206. Dotyczy Krucjaty Eucharystycznej 538
207. W sprawie wywieszania flag narodowych 538
208. Ostrzeżenie przed kradzieżami 539
209. Odezwa do XX. Dyrektorów i Promotorów Apostolstwa Modlitwy 539

(Ciąg dalszy na 3-ej stronie okładki)

ORĘDOWNIK
DIECEZJI CHEŁMIŃSKIEJ

ROK 3 (85) LISTOPAD - GRUDZIEŃ 1947 NUMER 6

UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO BIBLIOTEKA Cl 11484

176

KONSTYTUCJA APOSTOLSKA
O STANACH KANONICZNYCH ORAZ INSTYTUTACH ŚWIECKICH MAJĄCYCH NA CELU OSIĄGNIĘCIE DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

PIUS BISKUP
SŁUGA SŁUG BOŻYCH
NA WIECZNĄ RZECZY PAMIĄTKĘ

Dzieje Kościoła na całej swej przestrzeni, rozliczne pouczenia Papieży, Soborów i Ojców Kościoła, oraz kanony prawa kościelnego wyraźnie dowodzą, z jak głęboką miłością macierzyńską troskliwa Matka nasza Kościół niestrudzenie zabiega, ażeby umiłowanych synów [1]) swoich, którzy mozolnie, lecz chętnie idąc drogą rad ewangelicznych poświęcają całe życie Chrystusowi Panu, uczynić godnymi zamierzeń Boskich i powołania anielskiego [2]).

Od zarania chrześcijaństwa Kościół nauczający wyjaśniał naukę Chrystusa [3]) i Apostołów, pełną przykładów wskazujących [4]) drogę do doskonałości, wykładając, na czym polega istota życia doskonałego, i jak je należy ułożyć. Trudem i pracą krzewił ducha całkowitego poświęcenia się i oddania Chrystu-

[1]) Pius XI, Nuncium radiophonicum, 12 febr. 1931. (Ad religiosos). Por. AAS, XXIII (1931), str. 67.

[2]) Por. Tertuljan, Ad uxorem, ks. I, rozdz. IV. (Ml, 1, 1281); Ambroży, De virginibus I, 3, 11 (Ml, 16, 202); Eucheriusz z Lyonu, Exhortatio ad Monachos, 1 (Ml. 50, 865); Bernard, Epistola CDXLIX (Ml, 182, 641); tenże, Apologia ad Guillemum, rozdz. X (Ml. 182, 912).

[3]) Mat. XVI, 24; XIX, 10-12, 16-21; Mk. X, 17-21, 23-30; Lk. XVIII, 18-22, 24-29; XX, 34-36.

[4]) 1 Kor. VII, 25-35, 37-38, 40; Mt. XIX, 27; Mk. X, 28; Lk. XVIII, 28; Dz. Ap. XXI, 8-9; Apok. XIV, 4-5.

sowi tak owocnie, że już pierwsze gminy chrześcijańskie stały się dobrą pod zasiew rad ewangelicznych glebą, zapowiadającą obfite plony [5]).

Niebawem, jak łatwo można wykazać na podstawie dzieł Ojców Kościoła, współczesnych Apostołom [6]) i starożytnych pisarzy kościelnych, w wielu gminach chrześcijańskich zapanowała taka gorliwość, że zaczęły powstawać ogniska zbiorowo dążących do doskonałości, znane pod nazwą ascetów, wstrzemięźliwych, dziewic i innych. Grupy te wyodrębnione w chrześcijańskim społeczeństwie były cenione [7]) i czczone przez ogół.

W ciągu wieków Kościół wierny Chrystusowi Panu, Oblubieńcowi swemu, i zawsze niezmienny, pod natchnieniem Ducha Św. stopniowo rozwijał pojęcie stanu doskonałości aż do ukształtowania się dzisiejszego kodeksu prawa kanonicznego. Jak Matka przygarniał tych, którzy z ochotą w różnej formie publicznie postanawiali pójść tą drogą. Ze zdwojoną troskliwością otaczał opieką trwających w świętych zamiarach. Przede wszystkim nie tylko przyjmował składane publicznie w obliczu Kościoła przyrzeczenie pójścia drogą doskonałości — jak dawniej owo czcigodne błogosławieństwo [8]) i poświęcenie dziewic dopełniane liturgicznie — lecz jeszcze uprawomocnił je i popierał, przywiązując doń skutki prawa kanonicznego. Od chwili ogłoszenia edyktu Konstantyna odnosi się ze szczególną życzliwością do ślubów doskonałości, składanych publicznie w stowa-

---

5) Lk. VIII, 15; Dz. Ap. IV, 32, 34-35; 1 Kor. VII, 25-35, 37-38, 40; Euzebiusz, Historia Ecclesiastica, III, 39 (Mg. 20, 297).

6) Ignacy, Ad Polycarp., V (MG, 5, 724); Polikarp, Ad Philippen., V, 3 (Mg. 5. 1009); Justyn Filozof, Apologia I pro Christianis (MG. 6, 349); Klemens Aleksandryjski, Stromata (MG. 8, 224); Hipolit, In Proverb. (MG. 10, 628); tenże De Virgine Corinthiaca (MG. 10, 871-874); Orygenes, In Num., hom. 2. 1 (MG. 12, 590); Metody, Convivium decem virginum (MG. 18, 27-220); Tertulian, Ad uxorem, ks. I, rozdz. VII-VIII (ML. 1, 1286-1287); tenże De resurrectione carnis, rozdz. VIII (ML. 2, 806); Cyprian, Epistola XXXVI (ML. 4, 327); tenże Epist. LXII, II (ML. 4, 366); Testimon, Adv. iudaeos, ks. III, rozdz. LXXVI (ML. 4, 771); Ambroży, De viduis, II i n. (ML. 49, 1094); Atenagoras, Legatio pro Christianis (MG. 6, 965).

7) Dzieje Ap., XXI, 8-10; por. Ignacy Antioch., Ad Smyrn., XIII (MG. 5, 717); tenże Ad Polyc., V (MG. 5, 723); Tertulian, De virginibus velandis (ML. 2, 935 sqq.); tenże De Exhortatione castitatis, rozdz. VII (ML. 2, 922); Cyprian, De habitu virginum, II (ML. 4, 443); Hieronim, Epistola LVIII, 4-6 (ML. 22, 582, 583); Augustyn, Sermo CCXIV (ML. 38, 1070); Contra Faustum Manichaeum, ks. V, rozdz. IX (ML. 42, 226).

8) Por. Optatus, De schismate donatistarum, ks. VI (ML. 11, 1071 sqq.); Pontyfikał Rzymski II: De benedictione et consecratione virginum.

rzyszeniach, które zostały powołane do życia za jego wyraźną zgodą.

Widoczny jest związek między historią świętości Kościoła i apostolatu katolickiego a dziejami kanonicznego życia zakonnego, nieustannie rozwijającego się różnorodnie, ale coraz bardziej jednolicie za łaską Ducha Św., Wiecznego Ożywiciela. Kościół także w dziedzinie prawa ściśle trzymał się zasady postępowania, którą Opatrzność Boża wyraźnie wskazywała. Nic więc dziwnego, że stan kanonicznej doskonałości tak prawnie ułożył, że mógł na nim, jako na jednym z kamieni węgielnych oprzeć gmach karności kościelnej. Stąd stan publicznej doskonałości został włączony do rzędu trzech głównych stanów kościelnych. Z niego właśnie wyłonił się w Kościele drugi stan osób zakonnych (kan. 107). Jest to rzecz bardzo znamienna; o ile bowiem dwa pierwsze stany, tj. kapłański i świecki, wywodzą się z prawa Boskiego i woli Kościoła (kan. 107 i 108, § 3) i w jego ustroju mają swe źródło, to stan pośredni zakonny, skupiający kleryków i laików (kan. 107), wypłynął z zasadniczego celu Kościoła tj. uświęcenia, do którego należy dążyć skutecznie i w odpowiedni sposób.

Kościół nie poprzestał na tym. Aby podkreślić znaczenie publicznych i uroczystych ślubów, uznaje je jedynie w stowarzyszeniach przez siebie założonych i zorganizowanych, o odpowiednio surowym trybie życia, tj. zakonach (kan. 488, 1°), których ogólny ustrój po dokładnym i szczegółowym badaniu Kościół powagą swą zatwierdził i tych, których zamierzenia i reguły w poszczególnych wypadkach nie tylko wielokrotnie rozważył, lecz i wypróbował.

Kodeks prawa kanonicznego ściśle określa, że stan kanonicznej doskonałości istnieje tylko wówczas, o ile profesja została złożona w zakonie, zatwierdzonym przez Kościół. Karność w tej dziedzinie tak mądrze ujął Kościół w kanony, że dla zakonów kleryckich w ogólnych sprawach ich życia zakony spełniają rolę diecezji, a przynależność do zakonu jest równoznaczna z inkardynacją klerycką (kan. 111, § 1, 115 i 585).

Zdawało się, że już nic nie należy uzupełniać w zakresie kanonicznego stanu doskonałości, skoro kodeks Piusowo-Benedyktyński, po uporządkowaniu prawodawstwa zakonnego w starannie opracowanej drugiej części księgi drugiej o zakonach, stan kanoniczny doskonałości oficjalnej potwierdził, kończąc dzieło Leona XIII, zawarte w jego wiekopomnej Konstytucji

„Conditae a Christo“ [9]). Kodeks ten zaliczył zgromadzenia o ślubach prostych do zakonów w ścisłym tego słowa znaczeniu. Kościół jednak z właściwą sobie szczodrobliwością i z prawdziwie macierzyńską dobrocią uważał za stosowne dla koniecznego uzupełnienia zamieścić w prawodawstwie zakonnym krótki rozdział. W rozdziale tym (tyt. XVII, ks. II) postanowił zrównać stowarzyszenia zasłużone wobec niego i społeczeństwa z kanonicznym stanem doskonałości, chociaż te byłyby pozbawione niektórych przepisanych prawem form zewnętrznych, niezbędnych do pełni kanonicznego stanu doskonałości jak np. ślubów publicznych (kan. 488, 1° i 7°, i 487), lecz w rzeczach zasadniczych nie odbiegłyby od właściwego życia zakonnego.

Kościół po prawnym uporządkowaniu całości, z wielką mądrością, rozwagą i miłością zatroszczył się o liczne zastępy tych, którzy porzuciwszy świat, chcą żyć w nowym stanie kanonicznym, mającym za cel zasadniczy osiągnięcie doskonałości. Najdobrotliwszy Pan, który wszystkich [10]) wzywa [11]) nieustannie do kroczenia drogą doskonałości, zarządzeniem Opatrzności Bożej sprawia, iż we współczesnych nam czasach największego upadku moralności zjawiają się liczne szeregi dusz wybranych, a wśród nich jednostki pałające szczególnym pragnieniem doskonałości. Opatrzność Boża także sprawia, że dusze z woli Bożej żyjące w świecie mogą znaleźć lepsze formy stowarzyszeń, odpowiadające ściślej potrzebom czasu i bardziej sprzyjające rozwojowi życia doskonałego.

Powierzając szlachetne porywy dusz ku doskonałości opiece kierowników duchowych, zajęliśmy się stowarzyszeniami, które swych członków w życiu wewnętrznym jakby za rękę prowadząc, wiodą drogą prawdziwej doskonałości.

Nie jest tu mowa o wszystkich stowarzyszeniach czynnie dążących do doskonałości chrześcijańskiej, lecz tylko o tych, które w swojej konstytucji i hierarchii władz, w nieograniczonym wyrzeczeniu się wymaganym od członków w ślubach i w sposobie realizowania swych zadań, istotnie zbliżają się do kanonicznego stanu doskonałości, a szczególnie są bliskie stowarzyszeniom bez ślubów publicznych, chociaż nie prowadzą wspólnego życia zakonnego, lecz używają innych form organizacyjnych. Stowarzyszenia te, występujące pod nazwą „Instytutów

[9]) Konst. „Conditae a Christo Ecclesiae“, 8 grudzień 1900; por. Leon XIII, A. A. S., tom XX, str. 317-327.

[10]) Par. XIX, 7; Rzym. II, 11; 2. Par. Efez. III, 25.

[11]) Mt. V, 48; XIX, 12; Kol. IV, 12; Jak. I, 4.

Świeckich", zaczęto zakładać z natchnienia Opatrzności Boskiej w pierwszej połowie ubiegłego sulecia. Celem ich było wierne realizowanie w świecie rad ewangelicznych oraz pełnienie obowiązków miłości na szerszym polu, w wykonywaniu których rodziny zakonne napotykały [12]) na mniejsze lub większe trudności, wypływające z ducha czasów.

Pierwsze Instytuty tego rodzaju dobrze się zasłużyły swoją działalnością. Surowym doborem członków, starannym kształceniem i sprężystą organizacją życiową wymownie dowiodły, że także w świecie za szczególną łaską Bożą i powołaniem można dojść do dużej doskonałości wewnętrznej, zbliżonej do życia zakonnego, i że one (Instytuty) są najlepszym narzędziem pracy apostolskiej. Ze względu na dodatnie strony stowarzyszenia wiernych tak jak i zgromadzenia zakonne niejednokrotnie zasłużyły na uznanie ze strony Stolicy Apostolskiej [13]).

Pomyślny rozwój Instytutów wskazuje, jak rozliczne usługi mogą one oddać Kościołowi w pracy nad zbawieniem dusz.

Instytuty te mogą spełniać zadania następujące: umożliwiają prowadzenie życia doskonałego nawet w wypadkach, w których życie zakonne jest niemożliwe, albo nie odpowiednie; przyczyniają się do znacznego odrodzenia życia chrześcijańskiego rodzin, do uświęcenia poszczególnych warstw społeczeństwa świeckiego przez codzienne stykanie się z życiem doskonałym; zastępują kapłanów i zakonników w wykonaniu czynności kapłańskiej w wypadkach, gdy czynności te są im zakazane lub niedostępne. Coprawda doświadczenie uczy, że ta droga doskonałości bez norm przewodnich, bez pomocy szaty zakonnej i w nieobecności przełożonych nastręcza dużo trudności i niebezpieczeństw. Stąd powstały dyskusje na temat określenia charakterów pierwszych Instytutów oraz stosunku do nich Stolicy Apostolskiej.

Uważaliśmy za stosowne wspomnieć o dekrecie „Ecclesia Catholica", wydanym przez św. Kongregację Biskupów i Zakonników, powierdzonym [14]) dnia 11 sierpnia 1889 przez Leona XIII, Naszego Poprzednika. Postanowienia dekretu odnoszą się życzliwie do Instytutów. Wyjaśniają jednak, że ilekroć św. Kongregacja wyraża się z uznaniem i zatwierdza Instytuty, to bynajmniej nie jako zakony o ślubach uroczystych, albo jako pra-

[12]) Św. K. Biskupów i Zakonników, dekret „Ecclesia Catholica", 11 sierpień 1889; por. A. S. S., XXIII, 634.
[13]) Tamże. — [14]) Tamże.

wdziwe zgromadzenia zakonne o ślubach prostych, lecz tylko jako pobożne stowarzyszenia, w których, poza ogólnymi wymaganiami prawa kościelnego, nie składa się ślubów zakonnych w ścisłym tego słowa znaczeniu, przyjmowanych w imieniu Kościoła przez uprawnionego przełożonego, lecz tylko prywatne. Nadto św. Kongregacja wyjaśnia, że wymienione stowarzyszenia pod tym jedynie warunkiem uzyskują zatwierdzenie, że są dokładnie znane swoim Ordynariuszom i podlegają całkowicie ich jurysdykcji.

Św. Kongregacja Biskupów i Zakonników wyświetliła charakter Instytutów i usunęła przeszkody stojące na drodze do ich rozwoju. W naszych czasach Instytuty świeckie rozszerzyły się znacznie, lecz bez rozgłosu, przybierając różne formy bądź odrębne, bądź zbliżone do zakonów czy stowarzyszeń. Nie uwzględniła ich Konstytucja Apostolska „Conditae a Christo", która zajęła się tylko zgromadzeniami zakonnymi. Także Kodeks Prawa Kanonicznego celowo pominął je milczeniem, a decyzję w ich sprawie, ponieważ wydała się jeszcze niedojrzałą, pozostawił przyszłemu ustawodawstwu.

Rozważaliśmy to wszystko w głębokim poczuciu obowiązku i ojcowskiej miłości do dusz, które żyjąc w świecie, tak bohatersko dążą do świętości. Celem naszym było wprowadzenie rozróżnienia stowarzyszeń, uznanie za prawdziwe tych Instytutów, które rzeczywiście dążą do pełnej doskonałości, uniknięcie niebezpieczeństwa powoływania do życia nowych Instytutów zakładanych tak często bezcelowo, wprowadzenie zasady, aby Instytuty zasługujące na zatwierdzenie otrzymywały właściwą prawną ordynację zgodną z ich celem i warunkami. Postanowiliśmy przeprowadzić to samo dla Instytutów Świeckich, czego nieśmiertelnej pamięci Poprzednik Nasz Leon XIII z taką mądrością i rozwagą dokonał dla zgromadzeń o ślubach prostych w Apostolskiej Konstytucji „Conditae a Christo".

A zatem statut ogólny Instytutów Świeckich, przejrzany dokładnie przez Najwyższą Kongregację Świętego Officium jako władzę kompetentną, starannie uzupełniony z Naszego polecenia przez Św. Kongregację dla Spraw Zakonnych, niniejszym pismem zatwierdzamy. Załączoną poniżej ustawę powagą apostolską ogłaszamy, uchwalamy i postanawiamy.

Troskę nad wykonaniem niniejszej ustawy powierzamy Św. Kongregacji dla Spraw Zakonnych, udzielając jej wszelkich ku temu potrzebnych uprawnień.

USTAWA O INSTYTUTACH ŚWIECKICH

Art. I

Stowarzyszenie kleryckie bądź laickie, których członkowie w świecie żyją według rad ewangelicznych celem zdobycia doskonałości chrześcijańskiej i sprawowania w całej pełni apostolstwa, dla odróżnienia od innych stowarzyszeń wiernych (część III, ks. II, K. Pr. Kan.), noszą nazwę Instytutów albo Instytutów świeckich, oraz podlegają normom prawnym tejże Konstytucji Apostolskiej.

Art. II

§ 1. Ponieważ Instytuty świeckie nie wymagają trzech publicznych ślubów zakonnych (kan. 1308 § 1 i 488 1°) i nie zobowiązują swych członków do prowadzenia życia wspólnego ani zamieszkiwania pod jednym dachem (kan. 487 i nast., oraz 678 i nast.) zgodnie z normą kanonów:

1° Z przepisu prawa nie mogą nazywać się zakonami (kan. 487 i 488 1°), ani stowarzyszeniami prowadzącymi życie wspólne (kan. 673 § 1);

2° Nie obowiązuje ich prawo zakonów ani stowarzyszeń życia wspólnego, i nie mogą się nim posługiwać; wyjątek stanow wypadek, gdy znajduje zastosowanie jakiś przepis prawa zakonnego, a szczególnie prawa stowarzyszeń bez ślubów publicznych.

§ 2. Instytuty obok zachowania ogólnych przepisów prawa kanonicznego, odnoszącego się do nich, rządzą się jako własnym prawem, odpowiadającym ich szczególnemu charakterowi, następującymi przepisami:

1° Ogólnymi normami niniejszej Konstytucji Apostolskiej, które stanowią zasadniczy statut jakby dla wszystkich instytutów świeckich;

2° Przepisami praw, które św. Kongregacja dla Spraw Zakonnych odpowiednio do potrzeb lub wymagań życia, postanowi wydać, tłumacząc Konstytucję Apostolską, albo uzupełniając ją i stosując do wszystkich lub niektórych Instytutów;

3° Szczegółowymi Konstytucjami zatwierdzonymi zgodnie z artykułami V—VIII niniejszej Konstytucji, które zarówno ogólne jak i szczegółowe zasady przytoczonego prawa (1° i 2°) w poszczególnym wypadku odpowiednio uzgodnią z celem Instytutów, ich potrzebami, oraz odmiennymi okolicznościami.

Art. III

§ 1. Żeby jakieś Stowarzyszenie wiernych, zgodnie z zasadami artykułów niżej podanych, mogło powstać jako Instytut świecki, winno poza ogólnymi wymaganiami spełniać następujące warunki:

§ 2. *Oddanie się na służbę Bogu i gotowość praktykowania doskonałości chrześcijańskiej.*

Osoby, które pragną należeć do Instytutów jako członkowie w ścisłym tego słowa znaczeniu, poza ćwiczeniem się w pobożności i wyrzeczeniu, co obowiązuje wszystkich dążących do doskonałości, winni skutecznie zmierzać do niej, stosując środki wyliczone poniżej:

1° Przyrzeczenie zachowania celibatu i doskonałej czystości, złożone wobec Boga, poparte stosownie do postanowień norm Konstytucji ślubem, przysięgą lub poświęceniem obowiązującym w sumieniu;

2° Ślub lub przyrzeczenie posłuszeństwa, któreby na zawsze związało ich z Bogiem i z pracą apostolską, oraz zgodnie z normami Konstytucji, uczyniłoby ich we wszystkim moralnie zależnymi od władz przełożonych;

3° Ślub lub przyrzeczenie ubóstwa, mocą którego nie mogą dowolnie rozporządzać dobrami doczesnymi, lecz w sposób ściśle określony normami Konstytucji.

§ 3. *Przyjmowanie członków do Instytutów oraz powstałe stąd zobowiązania.*

Węzły łączące instytuty świeckie z ich rzeczywistymi członkami winny być:

1° Stałe, zależnie od Konstytucji wieczyste, bądź czasowe, odnawiane co pewien okres czasu (kan. 488, 1°);

2° Wzajemne i zupełne tak, aby zgodnie z normami Konstytucji członkowie całkowicie oddawali się Instytutowi, a Instytut troszczył się o swoich członków.

§ 4. *Wspólne siedziby i domy Instytutów świeckich.*

Instytuty Świeckie, chociaż nie nakładają na swoich członków obowiązków wspólnego życia (art. II, § 1), czy to zamieszkiwania pod tym samym dachem, jednak ze względu na potrzeby i korzyści, winny posiadać jeden lub kilka domów wspólnych, gdzie:

1° mieściłby się zarząd główny lub okręgowy;

2° mogliby przebywać albo zbierać się członkowie celem duchowego urobienia się, odbywania rekolekcji itp.;

3° mogliby znaleźć schronienie członkowie słabsi zdrowiem, lub z innych względów potrzebujący opieki, albo tacy, którym nie wypada przebywać prywatnie u siebie lub u innych.

Art. IV

§ 1. Instytuty Świeckie (art. I) są zależne od św. Kongregacji dla Spraw Zakonnych, przy zachowaniu praw św. Kongregacji Krzewienia Wiary, zgodnie z postanowieniami kanonu 252 § 3, odnoszącego się do Stowarzyszeń i Seminariów Misyjnych.

§ 2. Stowarzyszenia, które nie odpowiadają celowi określonemu w art. I, jak również te, którym brak jakiegoś z warunków wymienionych w art. II i III niniejszej Konstytucji, rządzą się prawem Stowarzyszeń wiernych, o których jest mowa w kan. 684 i nast., i są zależne od św. Kongregacji Soboru, przy zachowaniu przepisów kan. 252 § 3, odnoszących się do terytoriów misyjnych.

Art. V

§ 1. Biskupi, nie zaś Wikariusze Kapitulni lub Generalni, mogą zakładać Instytuty Świeckie i erygować je jako osoby prawne, zgodnie z postanowieniami kan. 100, §§ 1 i 2.

§ 2. Niechaj Biskupi jednak nie zakładają Instytutów i nie pozwalają zakładać ich bez porozumienia się z św. Kongregacją dla Spraw Zakonnych, zgodnie z postanowieniami kan. 492 § i art. następnego.

Art. VI

Aby Biskupi, uprzednio zabiegający o erekcję Instytutów zgodnie z postanowieniem art. V, § 2, mogli otrzymać władzę ich erygowania, winni powiadomić św. Kongregację dla Spraw Zakonnych co do zastosowania w danym wypadku wydanych przez nią norm prawnych oraz przepisów wynikających z jej stylu i z praktyki, które obowiązują przy erekcji Zgromadzeń i Stowarzyszeń życia wspólnego.

Art. VII

§ 1. Instytuty Świeckie, które uzyskały aprobatę lub dekret pochwalny od Stolicy Apostolskiej, są odtąd na prawie papieskim (kan. 488 3° i 673, § 2).

§ 2. Aby Instytuty Świeckie na prawie diecezjalnym mogły otrzymać od Stolicy Apostolskiej dekret pochwalny lub aprobaty, mają być zastosowane według wymogów św. Kongregacji dla Spraw Zakonnych wszystkie odpowiednie w danym wypadku normy oraz przepisy stosowane w praktyce tejże Kongregacji w odniesieniu do Zgromadzeń i Stowarzyszeń życia wspólnego bez względu na to, czy teraz lub w przyszłości będą wydane.

§ 3. Przy pierwszym, dalszym, a jeśli sprawa wymaga, ostatecznym zatwierdzeniu tych Instytutów, oraz ich konstytucji, należy się trzymać następujących przepisów:

1° Sprawy, według przyjętego zwyczaju opracowane i poparte głosem przynajmniej jednego konsultora i wyjaśnione rozprawą, winny być roztrząsane na Komisji Konsultorów pod przewodnictwem J. E. Sekretarza tejże św. Kongregacji, albo jego zastępcy;

2° Z kolei całą sprawę należy przekazać do decyzji plenarnego posiedzenia Kongregacji pod przewodnictwem J. Em. Ks. Kardynała Prefekta, przy udziale wytrawnych Konsultorów, zaproszonych stosownie do potrzeb celem dokładnego rozpatrzenia sprawy;

3° Wyniki obrad J. Em. Kardynał Prefekt albo J. E. Sekretarz winien przedstawić Papieżowi do jego ostatecznej decyzji.

Art. VIII

Instytuty świeckie poza własnymi prawami, jeśli są lub w przyszłości będą wydawane, podległe są Ordynariuszom miejscowym według norm prawnych, obowiązujących Zgromadzenia niewyjęte i Stowarzyszenia życia wspólnego.

Art. IX

Zarząd wewnętrzny Instytutów Świeckich przy zastosowaniu według wymogów św. Kongregacji odpowiednich w danym wypadku przepisów może być tworzony na wzór władz Zakonnych i Stowarzyszeń życia wspólnego, stosownie do charakteru, celu i okoliczności.

Art. X

Niniejsza Konstytucja Apostolska nie wprowadza żadnych zmian w zakresie praw i obowiązków Instytutów już utworzo-

nych i zatwierdzonych przez Biskupów w porozumieniu się ze Stolicą Apostolską lub przez samą Stolicę Apostolską.

Ustawę tę wydajemy i ogłaszamy postanawiając, że niniejsza Konstytucja Apostolska otrzymuje i zachowa swą moc prawną, oraz, że wchodzi w życie, uchylając wszelkie przeciwne jej rozporządzenia.

Nikomu nie wolno ogłoszonej przez Nas Konstytucji naruszyć lub zuchwale jej się przeciwstawić.

Dan w Rzymie, u św. Piotra, 2 lutego w dzień Oczyszczenia N. M. P. roku 1946, ósmego naszego Pontyfikatu.

PIUS XII PAPIEŻ

(AAS., v. XXXIX, pag. 114; tłum. X. L. Kotyński)

177

MOTU PROPRIO „IN COTIDIANIS PRECIBUS" O UŻYWANIU NOWEGO ŁACIŃSKIEGO PRZEKŁADU PSALMÓW PRZY ODMAWIANIU BREWIARZA

PIUS XII PAPIEŻ

W codziennych modłach, w których kapłani cześć oddają majestatowi i dobroci Najwyższego Boga, a zarazem jednają potrzebną pomoc sobie, Kościołowi i całemu światu, bez wątpienia szczególne znaczenie mają owe przesławne pieśni, które święty prorok Dawid i inni święci autorzy spisali pod natchnieniem Ducha Świętego, a Kościół, idąc za przykładem Boskiego Zbawiciela i jego Apostołów, od samego początku używał ich w świętych obrzędach. Psalmy te Kościół łaciński przejął od chrześcijan posługujących się językiem greckim.

Przetłumaczone nieomal dosłownie z języka greckiego na łaciński, ulegały one w ciągu wieków często starannym poprawkom i wygładzeniu, głównie, dzięki pracy św. Hieronima, największego w wykładzie Pisma Św. Doktora. Jednakże poprawki te nie usunęły błędów tłumaczenia greckiego, zaciemniającego w dużej mierze myśl i znaczenie pierwotnego tekstu do tego stopnia, by św. Psalmy były ogólnie zrozumiałe. Wszystkim też wiadomo, że sam św. Hieronim, nie zadowolony z tego, iż stary łaciński „przekład bardzo pilnie poprawiony" oddał swym współziomkom, z większą jeszcze pracą z samej „hebrajskiej pra-

wdy" przełożył Psalmy na język łaciński. Atoli nowy ten przekład świętego Doktora nie wszedł w użycie Kościoła, natomiast owo poprawne wydanie starego przekładu łacińskiego, tak zwany Psałterz Gallikański, tak dalece zapanował, iż poprzednik Nasz, św. Pius V, uważał za wskazane przyjąć go do Brewiarza Rzymskiego, a tym samym wprowadzić go w powszechny prawie użytek.

Ponieważ św. Hieronim ten tylko cel sobie wytknął, żeby tekst łaciński poprawić według wzorowych kodeksów greckich, niejasności zatem i błędy tego przekładu wcale nie były przez niego usunięte. W nowszych czasach coraz bardziej się one ujawniały dzięki nadzwyczajnemu postępowi znajomości języków starożytnych, zwłaszcza hebrajskiego, dzięki udoskonaleniu sztuki tłumaczenia, dzięki dokładniejszemu zbadaniu praw metryk i rytmiki we wschodnich językach i jaśniejszemu poznaniu zasad krytyki tekstu. Ponadto liczne przekłady Psalmów na języki nowoczesne, za zgodą władzy kościelnej dokonane pośród wielu narodów z języka pierwotnego, z dniem każdym coraz jaśniej pokazują, że te pieśni w swym oryginalnym języku odznaczają się wielką przejrzystością, pięknem poetyckim i głębią nauki.

Nic zatem dziwnego, że bardzo wielu kapłanów, którzy starają się odmawiać Pacierze kapłańskie nie tylko z jak największą pobożnością, lecz również z pełnym zrozumieniem, przejęło się pochwały godnym pragnieniem posiadania przy codziennym czytaniu Psalmów takiego przekładu, w którym by myśl zamierzona pod natchnieniem Ducha Świętego dokładniej się uwydatniła, pobożne uczucia Psalmisty doskonalej były wyrażone, a przy tym piękność wysłowienia i znaczenie wyrazów jaśniej występowały. Te dążności i życzenia, raz po raz wypowiadane w dziełach wybitnych uczonych i czasopismach, zostały również ku nam skierowane przez wielu kapłanów, biskupów, jako też przez niektórych kardynałów świętego Rzymskiego Kościoła. My znowu powodowani wielką czcią, jaką żywimy dla słów Bożego Pisma, do tego z całych sił zmierzamy, by coraz pełniej otwierała się wiernym myśl Pisma Świętego, przez Ducha Świętego natchniona i piórem pisarza świętego wyrażona, jak to przed niedawnym czasem wyłożyliśmy w Encyklice „Divino afflante Spiritu". Dlatego jakkolwiek wcale nie lekceważymy trudności przedsięwzięcia i dobrze zdajemy sobie sprawę z tego, że ścisły związek zachodzi między tak zwaną Wulgatą a pismami Ojców świętych i komentarzami Doktorów, jak

również, że przez wielowiekowe używanie Wulgata zdobyła największą pochwałę w Kościele, to jednak postanowiliśmy zadośćuczynić tym pobożnym życzeniom. Poleciliśmy zatem przygotować nowy przekład łaciński w taki sposób, by z jednej strony dokładnie i wiernie oddawał tekst pierwotny, z drugiej zaś uwzględniał o ile możności tak starą, czcigodną Wulgatę, jak i inne starożytne przekłady i ich różniące się lekcje ocenił według zasad krytyki. Wiemy bowiem dobrze, że i hebrajski tekst nie doszedł do nas wolny od wszelkiego błędu i niejasności, i dlatego należy go porównać z innymi przekazanymi nam przez starożytność tekstami, by z jak największą sumiennością i bezstronnością można było odnaleźć właściwe wyrażenie; owszem, niekiedy nawet się zdarzy, iż mimo użycia wszystkich środków, jakich dostarcza krytyka i językoznawstwo, znaczenie słów nie będzie całkowicie wyjaśnione, i wówczas trzeba będzie pozostawić, by rzecz wedle możności dokładniej się wyświetliła. Nie wątpimy wszakże, że już dzisiaj przy wszystkich środkach, jakich dostarcza nowoczesna nauka, może dojść do skutku taki przekład, który myśl i znaczenie Psalmów wystarczająco jasno oddaje, by kapłani, odmawiający brewiarz, łatwo mogli zrozumieć, co Duch Święty chciał przez usta Psalmisty wyrazić, i w ten sposób tymi Boskimi słowami skutecznie zagrzewali się do prawdziwej i szczerej pobożności.

Skoro tedy profesorowie Naszego Papieskiego Instytutu Biblijnego dokonali już z należytą starannością i sumiennością upragnionego n o w e g o p r z e k ł a d u, z ojcowską miłością oddajemy go tym wszystkim, którzy są obowiązani do codziennego odmawiania Pacierzy kapłańskich i, po wszechstronnym rozważeniu sprawy, pozwalamy z własnego popędu i po dojrzałym namyśle, by, jeśli zechcą, posługiwali się nim przy odmawianiu zarówno prywatnym jak i publicznym, gdy tylko wyjdzie z drukarni Watykańskiej, dostosowany do Psałterza Brewiarza Rzymskiego.

Ta Nasza pasterska gorliwość i Nasza ojcowska miłość względem Bogu oddanych mężów i niewiast napełnia Nas ufnością, że wszyscy w przyszłości będą z odmawiania Godzin Kościelnych czerpali coraz więcej światła, łaski i pociechy, a tak oświeceni i poruszeni będą więcej podciągali się do naśladowania wzorów świętości, które w Psalmach tak świetnie jaśnieją, oraz do podtrzymywania i rozpalania uczuć miłości Bożej, niezachwianego męstwa i świętej pokuty, do których Duch Święty przy czytaniu Psalmów nas pobudza.

Zarządzenia i postanowienia zawarte w tym liście mają pełną moc prawną, bez względu na wszelkie przeciwne zarządzenia, nawet takie, których odwołanie powinno być w szczególniejszy sposób wymienione.

Dan w Rzymie, przy Świętym Piotrze, dnia 24 marca 1945, Pontyfikatu Naszego siódmym.

PIUS XII PAPIEŻ

(A. A. S. vol. XXXVII, p. 65)

178

ROZSZERZENIE WŁADZY BISKUPÓW

ŚW. PENITENCJARIA APOSTOLSKA

Z okazji obchodu 25-lecia swojej sakry biskupiej, Ojciec św. Pius XII rozszerzył władzę udzielania błogosławieństwa papieskiego, połączonego z odpustem zupełnym, oraz innych odpustów. Mianowicie Biskupi mogą teraz trzy razy do roku (dawniej dwa razy), a niżsi prałaci (Opaci, Prałaci niezależni, Wikariusze Apostolscy i Prefekci) dwa razy (dawniej raz) według normy kan. 914 udzielać błogosławieństwa papieskiego. Władza istniejąca z prawa powszechnego co do udzielania odpustów (cfr. kan. 239 § 1 n. 24, 274 n. 2, 294, 323, 349 § 2 n. 2), o tyle zostaje rozszerzona, że Opaci i Prałaci niezależni, Wikariusze Apostolscy i Prefekci oraz Biskupi rezydencjalni w swych okręgach jurysdykcyjnych mogą udzielać 100 dni odpustu (dawniej 50), Arcybiskupi 200 (dawniej 100), a Kardynałowie 300 dni (dawniej 200).

(S. Poenit., 20. 7. 1942, A. A. S., vol. XXXIV, p. 240)

179

NOWE ODPUSTY

1. Ojciec św. Pius XII nadał wszystkim wiernym, którzy by w jakimkolwiek języku wymówili pobożnie akt strzelisty: „Panie, ratuj nas, giniemy!“ (Mat. 8, 25), odpust cząstkowy 500 dni, odpust zaś zupełny tym, którzy przez cały miesiąc słowa te pobożnie wymawiać będą (S. Poenit., 18. 8. 1943, A. A. S., w. XXXV, s. 292).

2. Tenże Ojciec św. podobnie obdarzył odpustem cząstkowym 500 dni wszystkich wiernych, którzy znajdując się w ciężkich warunkach dzisiejszego życia i z ufnością wznosząc swe myśli do Boga, wymówią pobożnie i z sercem skruszonym słowa modlitwy Pańskiej: „Bądź wola Twoja!"; odpustu zaś zupełnego udzielił tym, którzy codziennie, przez cały miesiąc powyższe słowa pobożnie wymawiać będą (S. Poenit., 10. 7. 1944, A. A. S., w. XXXVI, s. 222).

180

ODPUST ZUPEŁNY NA UROCZYSTOŚĆ ŚW. JANA KANTEGO

SACRA PAENITENTIARIA APOSTOLICA

Officium de Indulgentiis

Beatissime Pater,

Assistens Generalis Unionis Apostolicae Sacerdotum saecularium SSmi Cordis Iesu, in Polonia, ad pedes Sanctitatis Tuae provolutus, humiliter petit plenariam Indulgentiam lucrandam a sodalibus, confessis ac sacra Synaxi refectis, die festo sancti Ioannis Cantii, memoratae Unionis Patroni, si aliquam ecclesiam vel publicum oratorium visitaverint et ad mentes Summi Pontificis preces fuderint.

Et Deus, etc.

* * *

Die 8 Septembris 1947

SACRA PAENITENTIARIA APOSTOLICA, vi facultatum a Ssmo D. N. PIO Pp. XII sibi tributarum, benigne annuit pro gratia iuxta preces ad septennium. Contrariis quibuscumque non obstantibus.

De mandato Eminentissimi.

S. Luzio, Regens

(L. S.) *P. Ravelli*, offic.

181

ORATIO AD SANCTISSIMAM TRINITATEM INDULGENTIIS DITATUR

Ssmus D. N. PIUS Div. Prov. Pp. XIII, in audientia infra scripto Cardinali Paenitentiario Maiori die 6 Februarii c. a. concessa, omnibus christifidelibus benigne largiri dignatus est partialem trecentorum dierum Indulgentiam toties lucrandam quoties orationem „Sanctissima Trinitas, adoramus te et per Mariam rogamus te: da omnibus unitatem in fide eamque fideliter confitendi animum", saltem corde contrito recitaverint et plenariam suetis conditionibus semel in mense acquirendam, si quotidie per integrum mensem eamdem recitationem persolverint.

Praesenti in perpetuum valituro absque ulla Apostolicarum Litterarum in forma brevi expeditione et contrariis quibuslibet minime obstantibus.

Datum Romae, e S Paenitentiara Apostolica, die 9 Februarii, anno 1943.

N. Card. CANALI, Paenitentiarius Maior

(L. S.)

S. Luzio, Regens

182

INDULTUM SACRAE PAENITENTIARIAE AP. CIRCA PIA EXERCITIA PER MENSEM AGENDA

Ssmus Dominus Noster PIUS Div. Prov. Pp. XII, in audientia infra scripto Cardinali Paenitentiario Maiori die 15 mensis Februarii vertentis anni concessa, haec quae sequuntur benigne decernere dignatus est:

Eo fere modo quo de pio Exercitio per mensem agendo in honorem S. Ioseph a S. Congregatione de Indulgentiis die 18 mensis Iulii 1877 statutum est (cfr. „Preces et pia Opera Indulgentiis ditata", ed. 1938, n. 428 sub nota), quotiescumque opportunum ducitur pia id genus Exercitia, in ecclesiis vel publicis aut (pro legitime utentibus) semipublicis oratoriis per mensem publice peracta, die festo absolvere, qui non

sit postremus eiusdem mensis dies, idque vel ex eo quod christifidelibus facilius evadat ad sacram Confessionem et ad sacram Synaxim sub fine pii huius Exercitii accedere, vel ex alia iusta causa, tum idem Exercitium incipere quovis die licet sive illius mensis, qui ex more celebratur, sive mensis antecedentis, ita tamen ut Exercitium per triginta dierum spatium peragatur.

Contrariis non obstantibus quibuslibet.

Datum Romae, ex aedibus S. Paenitentiarriae, die 10 Martii, anno 1941.

L. Card. LAURI, Paenitentiarius Maior

(L. S.)

S. Luzio, Regens

183

DE INCARDINATIONE RELIGIOSI SAECULARIZATI

D. Utrum verba canonis 641 § 2: „Episcopus potest probationis tempus prorogare", intelligenda sint tantum de prorogatione expressa, an etiam de prorogatione tacita.

R. Negative ad primam partem, affirmative ad secundam.

(Pont. Com., die 27. VII. 1942, A. A. S., v. XXXIV, p, 241)

184

DE IURE FUNERANDI

1º D An sub verbis canonis 1233 § 1: „clerici... ipsi ecclesiae addicti", veniant etiam ecclesiae cathedralis vel collegialis capitulares, qua tales.

R. Negative.

(Pont. Com., die 8. IV. 1941, A. A. S., v. XXXIII, p, 173)

2º D. Utrum parocho an cappellano, ad normam canonis 1230 § 5, competat ius funerandi moniales ab Ordinarii loci iurisdictione non exemptas iuxta canonem 615.

R. Negative ad primam partem, affirmative ad secundam.

(Pont. Com., die 31. 1. 1942, A. A. S.. vol. XXXIV, p, 50)

185

DE DISPENSATIONIBUS MATRIMONIALIBUS

D. An vi canonis 81, conlati cum canone 1045, Ordinarius dispensare valeat a b impedimentis matrimonialibus intra fines eiusdem canonis 81, etsi nondum omnia parata sint ad nuptias.

R. Affirmative.

(Pont. Com., die 27. VII. 1942, A. A. S., v. XXXIV, p. 241)

186

DE IURE ACCUSANDI MATRIMONIUM

D. Utrum, secundum canonem 1971 § 1 et responsum diei 17 iulii 1933 ad II, inhabilis ad accusandum matrimonium habendus sit tantum coniux, qui sive impedimenti sive nullitatis matrimonii causa fuit et directa et dolosa, an etiam coniux qui impedimenti vel nullitatis matrimonii causa exstitit vel indirecta vel doli expers.

R. Affirmative ad primam partem, negative ad secundam.

Datum Romae, e Civitate Vaticana, die 27. mensis Iulii, anno 1942.

(L. S.) *M. Card. MASSIMI,* Praeses

I. Bruno, Secretarius

187

DE VICARIO COOPERATORE QUOAD MATRIMONIA

D. An vicarius cooperator ratione officii, de quo in canone 476 § 6, matrimoniis valide assistere possit.

R. Negative.

(Pont. Com., die 31. 1. 1942, A. A. S., vol. XXXIV, p. 50)

188

DE TRANSMISSIONE ACTORUM CAUSAE

D. An sub verbis acta causae, de quibus in canone 1890, veniant omnia acta iudicialia.

R. Affirmative.

Datum Romae, e Civitate Vaticana, die 31 mensis Ianuarii, anno 1942.

(L. S.) *M. Card. MASSIMI,* Praeses

I. Bruno, Secretarius

189

DE SEPARATIONE CONIUGUM

D. An causae separatonis coniugum recensendae sint inter causas nunquam transeuntes in rem iudicatam, de quibus in canonibus 1903 et 1989.

R. Affirmative.

(Pont. Com., die 8 Aprilis anno 1941, A. A. S., v. XXXIII p. 173)

190

DE ARCHIVO SECRETO

D. Utrum verba canonis 379 § 1: „Retento facti brevi summario cum textu sententiae definitivae", referenda sint tantum ad causas, quae a decennio sententia condemnatoria absolutae sunt, an etiam ad causas, quarum rei vita cesserint.

R. Affirmative ad primam partem, negative ad secundam.

(Pont. Com., die 5 Mensis Augusti anno 1941, A. A. S., v. XXXIII, p. 378).

191

DE CAUTIONIBUS IN MIXTIS NUPTIIS PRAESTANDIS

Feria IV, die 7 Maii 1941.

In generali consessu Supremae S. Congregationis S. Officii propositis sequentibus dubiis:

I. an validum habendum sit matrimonium celebratum inter partem catholicam et partem acatholicam certe non baptizatam, cum dispensatione ab impedimento disparitatis cultus, si sola pars acatholica cautiones ad normam can. 1061 § 1 n. 2 (c. 1071) C. I. C. praescriptas praestiterit;

II. an validum habendum sit matrimonium celebratum inter partem catholicam et partem acatholicam certe non baptizatam, cum eadem dispensatione, ante Codicis Iuris Canonici promulgationem, si sola pars acatholica cautiones praescriptas praestiterit;

et quatenus negative ad I i II dubium,

III. utrum tractandae sint tales causae nullitatis matrimonii ad normam cann. 1990—1992 C. I. C., an coram tribunali collegiali ad ordinarium tramitem iuris; —

Emi ac Revmi DD. Cardinales rebus fidei et morum tutandis praepositi, praehabito RR. DD. Consultorum voto, respondendum decreverunt:

Ad I et II: Negative, nisi pars catholica cautiones saltem implicite praetiterit;

ad III: Negatve ad primam partem, Affirmative ad secundam, nisi in casu particulari certo constet de requisitis in can. 1990; et ad mentem.

Mens autem est: Etsi Sedes e praxi immemoriali exegerit, et nunc stricte exigat ut conditionibus adimplendis in quibuslibet matrimoniis mixtis cautum sit per formalem promissionem ab utraque parte explicite requisitam et praestitam (cc. 1061, 1071), tamen usus facultatis dispensandi, sive ordinariae sive delegatae, invalidus dici nequit si utraque pars saltem implicite cautiones praestiterit, i. e., eos actus posuerit e quibus concludendum sit et in foro externo constare possit eam cognoscere obligationem admiplendi conditiones et manifestasse firmum propositum illi obligationi satisfaciendi.

Sequenti feria V, die 8 eiusdem mensis et anni, Ssmus D. N. Pius, divina Providentia Papa XII, in Audientia Excmo ac Revmo Dno Adsessori S. Offici impertita, relatam Sibi Emorum Patrum resolutionem adprobavit, confirmavit et publicari iussit.

Datum Romae, ex Aedibus S. Officii, die 10 Maii 1941.

I. Pepe, Supr. S. Congr.
S. Officii Substitutus Notarius

192

DECRETUM DE CAUTIONIBUS AD NORMAM C. 1061 PRAESTANDIS

Quaesitum est ab hac Suprema S. Congregatione:

1° utrum cautiones quae ad norman can. 1061 praestari debent de universa prole catholice tantum baptizanda et educanta comprehendant solummodo prolem nascituram, an etiam prolem ante matrimonii celebrationem forte iam natam;

2° quid sentiendum de matrimoniis celebratis cum cautionibus de prole nascitura, neglecta prole forte iam nata.

Emi ac Revmi Patres, rebus fidei ac morum tutandis praepositi, in consessu plenario feriae IV diei 10 Decembris 1941, praefatis dubiis responderunt:

ad 1-um: Affirmative ad primam partem; Negative ad secundam;

ad 2-um: Provisum in primo.

Et ad mentem; mens autem haec est: quamvis per se, ad normam praefati canonis, cautiones non exigantur de prole forte iam nata ante matrimonii celebrationem, omnino monendos esse nupturientes de gravi obligatione iuris divini curandi catholicam educationem etiam dictae prolis forte iam natae.

Et feria V, die 15 Ianuarii 1942, Ssmus D. N. Pius, Divina Providentia Papa XII, in solita audientia Excmo ac Revmo Domino Adsessori S. Officii impertita, relatam Sibi Emorum Patrum resolutionem adprobavit, confirmavit et publicari iussit.

Datum Romae, die 16 Ianuarii 1942.

I. Pepe, Supr. S. Congr. S. Officii Notarius

193

DELEGATUS EPISCOPALIS QUOAD MATRIMONIA

D. An Delegato episcopali, cui conceditur facultas delegata ad universitatem negotiorum iuxta canonem 199 § 1, hoc ipso concessa intelligatur vel saltem concedi possit delegatio generalis ad assistendum matrimoniis, attento canone 1096 § 1.

R. Negative.

(Pont. Com., die 25. I. 1943, A. A. S., vol XXXV, p. 58)

194

DE CURATORE DEMENTIS

D. I. Utrum vi canonis 1651 § 1 ad curatorem dandum iis, qui rationis usu destituti, vel minus firmae mentis sunt, requiratur regulare iudicium, an sufficiat decretum Ordinarii, praevia eiusdem prudenti inquisitione.

II. Utrum denuntiatio citationis et communicatio sententiae, de quibus in canonibus 1712 et 1877, fieri debeant ipsi rationis usu destituto aut mente infirmo, an eorundem curatori legitime constituto.

R. Ad I et II: Negative ad primam partem, affirmative ad secundam.

(Pont. Com., die 25. I. 1945, A. A. S. vol. XXXV, p. 58)

ZARZĄDZENIA

195

POŚWIĘCENIE SIĘ BOSKIEMU SERCU JEZUSOWEMU

Oddanie Narodu Polskiego z diecezjami, parafiami i rodzinami Kościoła św. w Polsce, Niepokalanemu Sercu Maryi głęboko zapadło w duszach naszych. Zaważyło decydująco na życiu polskim. Spowodowało jakieś mistyczne nowe zaślubiny Narodu z jego Królową. Codzienny Różaniec i życie na wzór Niepokalanie Poczętej Boga Rodzicy Dziewicy będą odtąd stałym, dynamicznym posągiem naszego osobistego i zbiorowego żywota. Będziemy go pilnie czcić i bezustanne pogłębiać. Maryja prowadzi do Jezusa. Królestwo Serca Niepokalanej jest zorzą miłości panowania Księcia Pokoju, Boskiego Serca Jezusowego.

Stąd wypada, byśmy teraz zwrócili się do przygotowania owego okresu wielkiej chwały Chrystusowej w Narodzie naszym, który Ojciec święty PIUS XII zapowiedział Polsce w liście do Episkopatu naszego w styczniu 1946 roku. Poświęcimy tedy Boskiemu Sercu Jezusowemu w roku kościelnym 1947/1948, w okresie duchowego odrodzenia Narodu, naj-

pierw siebie samych. Czynią to już członkowie Apostolstwa Modlitwy poświęcając się codziennie Boskiemu Sercu Zbawiciela przez Niepokalane Serce Maryi wszystkie swoje myśli, słowa, uczynki, sprawy i krzyże jako wynagrodzenie za grzechy. Nadto można dokonać tego poświęcenia się osobistego na wzór św. Marii Małgorzaty Alacoque w Dziele Osobistego Poświęcenia się Boskiemu Sercu Jezusowemu. Jako pokój Boży urzeczywistnia się jedynie przez odrodzenie poszczególnych dusz, kiedy każdy z nas osobiście zwiąże się z Najświętszym Sercem naszego Boskiego Zbawcy. Na to przeznaczony jest Adwent tegoroczny.

Niechaj także w Diecezji Chełmińskiej nie będzie żadnego wiernego katolika, któryby z końcem tego w łaski pełnym okresie nie był poświęcony Boskiemu Sercu Jezusowemu.

W okresie zaś świąt Bożego Narodzenia, około święta Świętej Rodziny Nazaretańskiej, niechaj ułożą się wieńcem liczne poświęcenia Rodzin i warsztatów wszelkiego rodzaju pracy Boskiemu Sercu Zbawiciela świata. Z liturgicznego aktu poświęcenia niechaj bujnie wyrośnie życie godne czcicieli, sług i przyjaciół Najsłodszego Serca Jezusowego. Wtenczas będziemy gotowi do dalszych etapów osobistego i zbiorowego odrodzenia — do poświęcenia parafii, diecezji i kraju, temu Sercu, które za nas na krzyżu przebite, nie przestanie nas zalewać strumieniami łask i zmiłowań Pańskich.

Pelplin, dnia 30 września 1947 roku.

† *KAZIMIERZ JÓZEF KOWALSKI*
Biskup Chełmiński

196

W SPRAWIE AKCJI MISYJNEJ ZA ROK 1947

Celem zobrazowania rozwoju akcji misyjnej w roku 1947 zechcą Wielebni XX. Rządcy parafii wypełnić załączony do niniejszego numeru „Orędownika“ kwestionariusz i przesłać go do Dyrekcji Diecezjalnej Dzieł Misyjnych w Pelplinie najpóźniej do dnia 15 stycznia 1948 roku. Ofiary zebrane na cele misyjne w roku sprawozdawczym należy przesłać na konto

PKO w Gdyni nr XI—189 pt. „Dzieło Rozkrzewienia Wiary dla Diecezji Chełmińskiej w Pelplinie".

Pelplin, dnia 1 grudnia 1947 roku.

† *KAZIMIERZ JÓZEF KOWALSKI*
Biskup Chełmiński

197

INDULT W SPRAWIE MSZY ŚW. ŻAŁOBNYCH

BEATISSIME PATER,

Casimirus Joseph Kowalski, Episcopus-Ordinarius Dioecesis Culmensis ad pedes Sanctitatis Vestrae provolutus devotissime petit, ut pro sua Dioecesi benignissime largiatur facultas, bis in hebdomada etiam in festis duplicibus maioribus et minoribus ob multos tempore belli de vita decessos Missas pro defunctis celebrandi colore nigro ritu in Missali „Missae de requiem quotidianae" lectas.

Et Deus, etc.

* *
*

Vigore specialissimarum facultatum a Ssmo Domino Nostro PIO, Divina Providentia PP. XII, per decretum Sacrae Congregationis pro Negotiis Ecclesiasticis Extraordinariis de die 25 mensis Octobris anni 1946 Nobis concessarum, attentis expositis, praesentibus benigne annuimus pro gratia iuxta preces ad biennium.

Contrariis quibuscumque non obstantibus.

Datum Varsaviae, die 9 mensis Septembris a. D. 1947.

(S. L.) † *AUGUST Card. HLOND*

198

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE W DNIU 1 WRZEŚNIA

Dzień 1 września 1939 roku — był to Pierwszy Piątek miesiąca — zapisał się niezatartymi zgłoskami w pamięci naszego pokolenia. Brutalna przemoc hitlerowskiego najeźdźcy rozpo-

czynała w tym dniu wyrządzać nieobliczalne szkody narodowi polskiemu.

Dzisiaj, kiedy lud nasz wspaniałym zrywem dokonał już poważnej części dzieła odbudowy, wypada nam wskazać na to, że niezliczone szeregi rodaków, naszych braci w Chrystusie, zeszły z tej ziemi pozbawione przez okupanta tak ostatnich sakramentów św., jak i łaski chrześcijańskiego pogrzebu.

Codziennie na odgłos dzwonów, po odmówieniu modlitwy „Anioł Pański" dołączmy pobożne westchnienie za dusze naszych poległych. Nadto jednak trzeba nam zbiorowymi i publicznymi modłami wypłacić się z długów wobec najlepszych naszego Narodu.

Zarządzam tedy, że w każdą rocznicę rozpoczęcia ostatniej wojny, w dniu 1 września, odprawiać się będzie we wszystkich kościołach uroczyste nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych w ostatnich wojnach Biskupów, Kapłanów, członków zgromadzeń zakonnych i wiernych.

Niechaj modlitwa za zmarłych stanie się dla nas nadto skuteczną zachętą do utrzymania, przez wzorowe, godne Ich ofiary chrześcijańskie życie, pokoju Bożego na skołatanej ziemi naszej.

Dan w Pelplinie, dnia 22 września 1947 roku.

† *KAZIMIERZ JÓZEF KOWALSKI*
Biskup Chełmiński

199

PLAN KAZAŃ KATECHIZMOWYCH

Czasopismo „Współczesna Ambona" przystąpi z I Niedzielą Adwentu roku bieżącego do druku nauk katechizmowych według poniżej podanego planu.

Doszedłszy do wniosku, że nauk katechizmowych nie można bez sztucznego naciągania uzgodnić ani z treścią perykop niedzielnych ani z czasokresami liturgicznymi roku kościelnego, wykład kazań przewiduje po 40 mniej więcej nauk na każdy rok, pozostawiając 12 niedziel i 9 świąt w roku do wykorzystania innych tematów. Całość nauki przejdzie kaznodzieja w pięciu latach.

Stosując się do tego planu, duszpasterze czynią zadość uchwale 124 Pierwszego Polskiego Synodu Plenarnego, odby-

tego w Częstochowie w roku 1936. Czcigodnemu Duchowieństwu polecam gorąco, by z obowiązku głoszenia kazań katechizmowych jak najsumienniej się wywiązało w myśl Statutu 174 Synodu Diecezji Chełmińskiej z 1928 r.

Pelplin, dnia 28 września 1947 roku.

† *KAZIMIERZ JÓZEF KOWALSKI*
Biskup Chełmiński

* *
*

PLAN KAZAŃ KATECHIZMOWYCH

Rok pierwszy

I grupa tematów: *Religia naturalna i objawiona*

1. Religia w życiu człowieka (czy człowiek powinien być religijny).
2. Czy religia jest sprawą prywatną.
3. Jest Bóg — głosi księga świata.
4. Jest Bóg — czytamy w księdze naszych sumień.
5. Jest Bóg — uczą Księgi święte (Religia objawiona).
6. Biblia — Księga ksiąg (w zarysie).
7. Katechizm (Kościół uczy).
8. Wiara i rozum (tajemnice w religii).
9. Religia a postęp i kultura (konieczność religii).

II grupa tematów: *Bóg i człowiek*

10. „Jam jest Pan Bóg twój..." — „Jam jest, którym jest" (Kim jest Bóg).
11. „Bóg jest Duch".
12. Jeden jest Bóg wieczny i niezmienny.
13. „Deus est veritas" (mądrość, wiedza i prawdomówność Boża) — Prawda.
14. „Jeden jest Bóg dobry" (dobroć i świętość istotowa Boża) — Dobro.
15. Piękno Boskie — Piękno.
16. Sprawiedliwość i miłosierdzie Boże.
17. „Deus caritas est" — Opatrzność Boska.
18. Przepastne głębie życia Bożego — Trójca Święta.
19. Tajemnica tajemnic — Trójca Święta.

20. Wszechmocna mądrość i miłość Boża w stworzeniu — (głębi życia Bożego odblask).
21. Świat — dziełem Bożym.
22. Człowiek stworzenie Boże.
23. Człowiek związany z ziemią przez ciało (człowiek-zwierzę).
24. Człowiek jest duchem nieśmiertelnym.
25. Człowiek jest duchem rozumnym i wolnym.
26. Dwoistość czy jedność natury ludzkiej.
27. Adam i Ewa (Pismo Św. i patrystyka o pierwszej parze ludzkiej).
28. Cud Bożej miłości i wszechmocy w wyniesieniu człowieka.
29. Człowiek — dziecko Boże (wyniesiony przez łaskę uświęcającą do uczestnictwa w naturze Bożej).
30. Nadprzyrodzone i pozanaturalne wyposażenie pierwszego człowieka a w nim ludzkiej natury.
31. Katastrofa u kolebki dziejów rodzaju ludzkiego (grzech pierworodny).
32. Anioł i szatan.
33. Skutki grzechu pierworodnego dla pierwszych rodziców i dla całej ludzkości.
34. Istota grzechu pierworodnego, w którym na świat przychodzimy (w Adamie wszyscy zgrzeszyli).
35. Obietnica Odkupiciela.
36. Dzieje świata w zarysie według Pisma Św.
37. Naród wybrany i jego rola.
38. Naród wybrany i jego rola (c. d.).
39. Proroctwa i figury mesjańskie w zarysie.
40. Na przełomie dziejów...

Rok drugi

III grupa tematów: *Bóg — Człowiek*

1. Niepokalana.
2. Boskie Macierzyństwo Maryi.
3. Maryja w dziele odkupienia rodzaju ludzkiego.
4. Wniebowzięta.
5. Pośredniczka łask wszelkich.
6. Tajemnica Wcielenia Syna Bożego (dwie natury w jednej osobie).
7. Narodzenie i życie ukryte Chrystusa Pana.
8. Chrzest i góra pokuszeń.
9. Nauczanie — góra błogosławieństw.
10. Nauczanie — Ewangelie (Nowy Testament).

11. Cuda Chrystusowe: cel ich i znaczenie.
12. Cuda Chrystusowe: cel ich i znaczenie.
13. Dzieło odkupienia przez mękę i śmierć.
14. Dzieło odkupienia przez mękę i śmierć.
15. Największy cud Chrystusa — Zmartwychwstanie.
16. Zmartwychwstanie — probierzem i kamieniem węgielnym wiary chrześcijańskiej.
17. „Wstąpił na niebiosa, siedzi po prawicy Boga Ojca wszechmogącego".
18. Chrystus — prawdziwy i pełny człowiek.
19. Chrystus ideał człowieczeństwa.
20. Chrystus — obiecany Mesjasz i Pomazaniec Pański.
21. Chrystus prawdziwy Bóg.
22. Chrystus prawdziwy Bóg.
23. Chrystus — Odkupiciel rodzaju ludzkiego (wypłacający Bożej sprawiedliwości zaciągnięty przez człowieka dług).
24. Chrystus — Odkupiciel (przywraca nam Boże dziecięctwo).
25. Chrystus — Pośrednik między niebem a ziemią.
26. Chrystus — założyciel Kościoła.
27. Kościół — królestwo Boże na ziemi (społeczność zewnętrzna, widzialna).
28. Ustrój Kościoła.
29. „Ubi Petrus — ibi Ecclesia".
30. Chrystus niewidzialną głową Kościoła — Papież widzialną.
31. Biskup Rzymski — Papieżem.
32. Jestem katolikiem.
33. Nieomylność Kościoła i Papieża.
34. Przymioty prawdziwego Kościoła.
35. Potrójna władza Kościoła.
36. Hierarchia kościelna (na przykładzie Kościoła w Polsce).
37. Dzieje Królestwa Bożego na ziemi (kluczowe momenty w dziejach Kościoła).
38. Dzieje Królestwa Bożego na ziemi (ciąg dalszy).
39. Dzieje Królestwa Bożego na ziemi (ciąg dalszy).
40. Kościół w Polsce.
41. Kościół a Państwo.

Rok trzeci

IV grupa tematów: *Kościół — Mistyczne Ciało Chrystusa*

1. Chrystus — drugi Adam nowego odkupionego rodzaju ludzkiego.

2. Chrystus — głową ludzkości już przez samo Wcielenie.
3. Kościół — Mistyczne Ciało Chrystusa (nadprzyrodzona społeczność w Chrystusie).
4. Duch Święty — trzecia Boska Osoba.
5. Duch Święty a Wcielenie Syna Bożego.
6. Duch Święty w Kościele.
7. Łaska uświęcająca wprowadza nas w społeczność Ojca, Syna i Ducha — „przebóstwienie".
8. Łaska uświęcająca — formą życia nadprzyrodzonego, życia Bożego w człowieku.
9. Łaska uświęcająca — „participata similitudo divinae naturae" (św. Tomasz) — Chrześcijanin składa się z ciała, duszy i łaski.
10. Chrystus bratem naszym („pierworodny pomiędzy wielu braćmi") i głową nadprzyrodzoną.
11. Kościół — organizmem sakramentalnym.
12. Sakramenty święte (znaki widzialne) źródłami bytu i życia w Chrystusie Jezusie (źródłami łaski uświęcającej).
13. Sakramenty święte (ciąg dalszy).
14. Chrzest — narodzeniem z Boga, wszczepieniem w Chrystusa i zdobyciem członkostwa w Mistycznym Chrystusowym Ciele.
15. Charakter sakramentalny chrztu i innych niepowtarzalnych sakramentów — refleksem unii hypostatycznej w człowieku ochrzczonym.
16. Chrzest (ciąg dalszy, liturgia).
17. Bierzmowanie — wkorzenieniem w Chrystusa.
18. Bierzmowanie (ciąg dalszy).
19. Eucharystia — (czwarta wielka tajemnica wiary: Trójca Św., Wcielenie, Życie nadprzyrodzone, Eucharystia) realny wyraz naszego zespolenia z Chrystusem w Ciele Mistycznym.
20. Eucharystia — obietnica, ustanowienie.
21. Eucharystia — jako ofiara w nadprzyrodzonym organiźmie Kościoła.
22. Eucharystia — jako ofiara (ciąg dalszy).
23. Eucharystia — jako Komunia święta.
24. Eucharystia — jako Komunia święta (ciąg dalszy).
25. Kapłaństwo w Mistycznym Ciele Chrystusowym.
26. Kapłaństwo w Mistycznym Ciele Chrystusowym (ciąg dalszy).
27. Kapłaństwo a wierni.

28. Papież w nadprzyrodzonym organiźmie Kościoła.
29. „Królewskie kapłaństwo" ochrzczonych i bierzmowanych.
30. Małżeństwo — „sakrament wielki w Chrystusie i w Kościele".
31. Chrześcijańskie małżeństwo: natura, przymioty.
32. Małżeństwo: cele i obowiązki.
33. Śmierć duszy w porządku nadprzyrodzonym i potarganie związków z Trójcą Świętą — grzech śmiertelny.
34. Sakrament miłosierdzia — „laboriosus baptismus" (Sob. Trydencki) sakrament Pokuty.
35. Sakrament Pokuty — ustanowienie, cel, skutki.
36. Sakrament Pokuty — warunki (sumarycznie) — Spowiedź.
37. Odpusty.
38. Świętych obcowanie.
39. Śmierć fizyczna — Ostatnie namaszczenie.
40. Ciała zmartwychwstanie — ciało chrześcijanina w swych związkach z Mistycznym Organizmem Chrystusowym.
41. Żywot wieczny — zjednoczenie z Chrystusem, wiekuista Komunia („esse cum Christo").

Rok czwarty

V grupa tematów: *„W Chrystusie Jezusie" — życie chrześcijańskie*

1. Moralność katolicka w ogólności

1. Bóg nie tylko Stwórcą, ale i celem człowieka (zarówno w naturalnym jak i nadprzyrodzonym porządku).
2. Ostateczny cel istnienia i życia ludzkiego jest ściśle nadprzyrodzony (w którym cele naturalne życia ludzkiego są w sposób przewyższający wszelkie oczekiwanie osiągane).
3. Człowiek jest rozumną wolą.
4. Uczucia, namiętności, temperamenty.
5. Potęga dziedziczności a zdolność i możność człowieka tworzenia własnej osobowości.
6. „In Christo Jesu" — nowy byt w Chrystusie (łaska uświęcająca), jako podstawa „nowości żywota".
7. „Mnie żyć jest Chrystus, a umrzeć zysk" — Chrystus jest przyczyną sprawczą, celową, poniekąd formalną i egzemplaryczną „nowego życia" (jest nie tylko wzorem, na kształt którego mamy urządzać nasze życie, ale On sam jest życiem naszym).
8. Cnoty nabyte — cnoty wlane (naturalne i nadprzyrodzone możności, siły, sprawności działania).

9. Dary Ducha Świętego — nadprzyrodzone impulsy i siły „nowego życia w Chrystusie".
10. Łaska uczynkowa.
11. Obowiązek współpracy z łaską nad kształtowaniem w sobie Chrystusa — nad tworzeniem charakteru chrześcijańskiego.
12. Wysoka godność jednostki ludzkiej w naturalnym i nadprzyrodzonym porządku rzeczy (chrześcijański humanizm i personalizm).
13. Człowiek z natury swej istotą społeczną — społeczne więzy tak w naturalnym jak i nadprzyrodzonym stanie.
14. Pełny, zdrowy człowiek — doskonały chrześcijanin (Gratia non destruit, sed supponit, elevat et perficit naturam).
15. Grzech uczynkowy z naturalnego i nadprzyrodzonego punktu widzenia.
16. Rodzaje grzechów.
17. Wada główna charakteru i praca nad sobą.

2. Cnoty teologiczne — uczestnictwo w Bożym życiu już tu na ziemi

18. Wiara — czym jest (habitus et actus).
19. „Sprawiedliwy mój z wiary żyje" — konieczność i właściwości wiary.
20. Grzechy przeciw wierze — Brak wiary — Przyczyny.
21. Nadzieja — nadprzyrodzona siła tęsknoty, pożądania i pędu ku Bogu.
22. Rozpacz i zbytnia ufność.
23. Nadzieja nagrody i bojaźń kary — dwa bodźce moralności chrześcijańskiej.
24. Miłość Boża — koroną cnót wszystkich i treścią prawa Nowego Przymierza.
25. „Deus caritas est et qui manet in caritate in Deo manet".
26. Miłość Bożą gasi każdy grzech śmiertelny — Nienawiść i zniechęcenie do rzeczy Bożych i spraw zbawienia.
27. Teologiczna miłość siebie samego.
28. „Kto czyni nieprawość, nienawidzi duszę własną".
29. Praca i zawód.
30. Teologiczna miłość bliźniego.
31. Obowiązki wobec duszy bliźniego.
32. Uczynki miłosierne co do ciała w nowoczesnym ujęciu.

3. Cnoty obyczajowe

33. Roztropność chrześcijańska — kierowniczką wszystkich

cnót, kierownicza ręka w budowie prawdziwie katolickiego życia (Bożego życia w człowieku).

34. Sumienie katolickie — wyraz nadprzyrodzonej chrześcijańskiej roztropności.
35. Ścieżki i manowce ludzkiego sumienia — Obowiązek kształcenia sumienia.
36. Sprawiedliwość i miłość regulują życie dzieci Bożych — Cnoty wybitnie społeczne w obydwóch porządkach natury i łaski.
37. Prawo — jego moc obowiązująca — hierarchia praw.
38. Synaj i góra błogosławieństw — Dekalog i 8 błogosławieństw, oto cały obszerny teren cnoty sprawiedliwości nabytej i własnej.
39. Cnota religii — prawdziwa pobożność wyrazem głębokiej wiary, silnej nadziei i żarliwej miłości Bożej.
40. Życie religijne czyli praktyki religijne — Cześć Boża wewnętrzna, zewnętrzna; prywatna, publiczna (I przykazanie Boskie).
41. Modlitwa.
42. Wybujałości i zniekształcenia przejawów pobożności.
43. Śluby, przysięgi (II przykazanie Boskie).
44. Bluźnierstwa, złorzeczenia, nadużycia imienia Bożego.
45. Bluźnierstwa przeciw Duchowi Św. (grzechy przeciw Duchowi Św.).
46. Praktyki religijne: Msza św. — obowiązek uczestniczenia w niej (III przykazanie Boskie, I i II kościelne).

    Uwaga: O Mszy św. z punktu widzenia dogmatyczno-liturgicznego w IV grupie tematów. Poza tym specjalne cykle nauk o Mszy św.

47. Odpoczynek niedzielny: jego religijno-duchowe i społeczno-zdrowotne znaczenie.
48. Praktyki religijne: życie sakramentalne, a zwłaszcza eucharystyczne (IV przykazanie kościelne).

Rok piąty

IV grupa tematów: *„W Chrystusie Jezusie" — życie chrześcijańskie*

1. Sprawiedliwość w rodzinie (pietas): małżeństwo, rodzina — związek i fundament społeczności naturalnej i nadprzyrodzonej.
2. Życie w rodzinie: mąż i żona (IV przykazanie Boskie).

3. Życie w rodzinie: rodzice i dzieci (IV przykazanie Boskie) — domownicy.

   Uwaga: Specjalne cykle nauk o małżeństwie i o wychowaniu dzieci, które nie mieszczą się w ramach tego planu.

4. Sprawiedliwość w rodzinie poszerzonej: Naród, Ojczyzna, Państwo.

   Uwaga: Specjalny cykl nauk o stosunku Kościoła do Państwa poza tym planem.

5. Sprawiedliwość w społeczeństwie: Doczesne życie ludzkie — jego naturalna i nadprzyrodzona wartość (V przykazanie Boskie).
6. Samobójstwo, zabójstwa wszelkiego rodzaju, szkodzenia na zdrowiu.
7. Wojna.
8. Dobra materialne: Rozum i wiara o wartości materii, pieniądza — przeznaczenie dóbr materialnych: utrzymanie całego rodzaju ludzkiego.
9. Własność prywatna — prawem natury.
10. Prawa i obowiązki własności prywatnej — ograniczenia względami społecznymi.
11. Grzechy przeciw VII i X przykazaniom Boskim.
12. Restytucja.
13. Sprawiedliwość społeczna.
14. Sprawiedliwość zawodowa.
15. Sprawiedliwość międzynarodowa.
16. „Sprawiedliwość i pokój pocałowały się".
17. Sprawiedliwość w mowie: prawdomówność i wierność w słowie i obietnicach — Mowa ludzka wybitnie społeczną funkcją w życiu (VIII przykazanie Boskie).
18. Dobre imię i sława — wartość indywidualna i społeczna.
19. Wykroczenia przeciw VIII przykazaniu Boskiemu — kłamstwo.
20. Wykroczenia przeciw VIII przykazaniu: obmowy, potwarze.
21. Dochowanie tajemnic urzędowych i prywatnych.
22. Umiar (wstrzemięźliwość): popędy, instynkty w życiu ludzkim — samozachowawczy i gatunkowy.
23. Czy wolno szukać i korzystać z przyjemności życiowych.
24. Pokora — umiar w szukaniu i trosce o siebie. Pokora Chrystusowa — fundament życia duchowego (przeciwne wady: pycha i zazdrość).
25. Gniew: „Gniewajcie się, a nie grzeszcie".

26. Wstrzemięźliwość (umiar) w jedzeniu.
27. Przepisy kościelne, dotyczące wstrzemięźliwości i postu (III i V przykazanie kościelne).
28. Alkoholizm.
29. Społeczna strona zagadnienia alkoholizmu.
30. Czystość: cel instynktu gatunkowego — przede wszystkim społeczny.
31. Ciało ludzkie z wszystkimi jego władzami — dziełem Boskiej wszechmocy, mądrości i miłości.
32. „Azali nie wiecie, iż ciała wasze są członkami Chrystusowymi..., iż członki wasze są świątynią Ducha Świętego" (św. Paweł). Chrzest i Eucharystia włączają ciało chrześcijanina w orbitę wpływów nadprzyrodzonych.
33. Istota wykroczeń seksualnych.
34. Czystość życia osobistego.
35. Czystość w małżeństwie (VI i IX przykazania Boskie).
36. Nadużycia pożycia małżeńskiego.
37. Nadużycia pożycia małżeńskiego.
38. Naprawa i odrodzenie małżeństwa przez odrodzenie pełnego człowieczeństwa i doskonałego chrześcijaństwa.
39. Męstwo chrześcijańskie.
40. Bohaterstwo życia codziennego.
41. Sankcje Boże.
42. Sąd szczegółowy po śmierci.
43. Piekło.
44. Czyściec.
45. Sąd ostateczny.
46. „Christus omnia in omnibus".

200

DEKRET

W SPRAWIE WYNIESIENIA KURACJI POD WEZWANIEM ŚW. JÓZEFA W TCZEWIE, W DEKANACIE I POWIECIE TCZEWSKIM, DO RZĘDU SAMODZIELNEJ PARAFII

Kuracja pod wezwaniem św. Józefa w Tczewie na Nowymmieście istniała od 15 grudnia 1915 roku jako filialna placówka kościelna parafii św. Krzyża w Tczewie na Starymmieście. Nabożeństwa odprawiano w sali Domu św. Józefa. Biskupia Władza Duchowna wyniosła tę placówkę dnia 1 stycz-

nia 1921 roku do rzędu samodzielnej kuracji. Niniejszym dekretem zaś wynoszę wymienioną kurację do rzędu samodzielnej parafii.

§ 1

Granice nowej parafii św. Józefa pokrywają się z granicami obecnej parafii i są następujące:

od wschodu: rzeka Wisła około 500 m długości;

od północy: Rów Młyński od Wisły do toru kolejowego do Gdańska; tor kolejowy do Gdańska aż do rzeczki Motławy, wzdłuż Motławy aż do granicy gminy Rokitki;

od zachodu: granica gminy Rokitki i granica gminy Śliwiny;

od południa: południowa granica majątku Piotrowo i majątku Tczewskie Pole (dziś koszary), południowa granica ogrodu strzelnicy, tor kolejowy od Bydgoszczy do Wisły.

§ 2

Nieruchomości, które należeć będą do parafii św. Józefa, zapisane są w Tczewskim Urzędzie Katastralnym jak następuje:

a) plac kościoła św. Józefa, przy ul. Gdańskiej i Sobieskiego: ks. wiecz. tom 75, karta 450 Nr Matr. Art. 1469 (5559 m²), na którym stoi piękny kościół pod wezwaniem św. Józefa, wybudowany ofiarnością parafian przez obecnego Rządcę X. Radcę Władysława Młyńskiego w latach od 1931—1936, — konsekrowany przez śp. X. Biskupa Stanisława Okoniewskiego, Ordynariusza Diecezji Chełmińskiej dnia 21 czerwca 1936.

b) Plac plebanii i Dom św. Józefa, przy ul. Gdańskiej nr 71/73: ks. wiecz. tom 65, karta B 274, Nr Matr. Art. 1223 (4037 m²).

c) Cmentarz przy szosie do Gdańska: ks. wiecz. tom 67, karta B 332 Nr Matr. Art. 1527 (22500 m²).

d) Rola proboszczowska w Lubiszewie o powierzchni 48,83,00 ha zapisana została na podstawie zezw. Administr. Apostol. Diec. Chełm. i Gdańskiej z dnia 14. XII. 45 na nową kartę: Lubiszewo, tom 4, karta 61. Właścicielem tej nowej karty jest: Beneficjum przy kościele św. Józefa i przy kościele w Swarożynie po połowie.

e) Plac ochronki parafialnej przy ul. Wigury 20: ks. wiecz. Prątnica karta 70, właściciel: Kościół katolicki św. Józefa w Tczewie (2500 m²).

§ 3

Ciężar utrzymania budynków kościelnych i beneficjalnych spoczywać będzie na parafii.

§ 4

Ciężar utrzymania cmentarza grzebalnego spoczywać będzie również na parafii.

§ 5

Uposażenie beneficjum nowej parafii stanowić będą ofiary parafian za posługi duszpasterskie, inne dochody przez św. Kanony uznane i dozwolone, oraz dochody z roli proboszczowskiej.

§ 6

Utrzymanie osób, potrzebnych do kultu Bożego przy kościele parafialnym pod wezwaniem św. Józefa w Tczewie, należy do obowiązków parafii.

§ 7

Na utrzymanie każdorazowego organisty wyznacza się za zgodą Rady parafialnej 20 mórg z roli beneficjalnej.

§ 8

Parafia św. Józefa jest patronatu biskupiego.

§ 9

Na podstawie tych danych, wymaganych przez Prawo Kanoniczne kan. 1415, wynoszę niniejszym dekretem na zasadzie kan. 1414 § 2 oraz w myśl kan. 1418 kurację pod wezwaniem św. Józefa w Tczewie do rzędu samodzielnej parafii, przekazując jej kościołowi i beneficjum cały majątek dotychczasowej kuracji.

§ 10

Rada Parafialna, zamianowana w myśl Statutu Rad Parafialnych, urzędować będzie jako organ doradczy (kan. 1521 § 1) w związku z kan. 1520 § 3 także w nowej parafii aż do końca swej kadencji.

§ 11

Proboszcz posługiwać się będzie urzędową pieczęcią z napisem: „Sigillum Ecclesiae parochialis Dirsaviensis ad S. Joseph".

§ 12

Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem 1 października 1947 r.

Dan w Pelplinie, dnia 24 września 1947 roku.

† *KAZIMIERZ JÓZEF KOWALSKI*
Biskup Chełmiński

201

DEKRET
W SPRAWIE ODŁĄCZENIA GOSPODARSTW AUGUSTOWO 105 I AUGUSTOWO 137 OD PARAFII MŚCISZEWICE A PRZYŁĄCZENIA ICH DO PARAFII SULĘCZYNO

Właściciel gospodarstwa Augustowo karta 105, Jan Karcz, i właściciel gospodarstwa Augustowo karta 137, Leon Karcz, wnieśli o przydzielenie ich do parafii Sulęczyno, ponieważ do jej kościoła mają tylko 1,5 km drogi dobrej i wygodnej, do kościoła zaś w Mściszewicach, do którego obecnie należą, 4 km drogi piaszczystej. Z tej przyczyny jest wniosek Jana i Leona Karczów dostatecznie uzasadniony.

Dlatego, po wysłuchaniu stron w tym zainteresowanych, niniejszym dekretem wyłączam gospodarstwa Augustowo karta 105 i karta 137 z obwodu duszpasterskiego Mściszewice i przyłączam je do obszaru parafii Sulęczyno.

Dekret powyższy wchodzi w życie z dniem 1 listopada 1947 roku.

Pelplin, dnia 27 października 1947 roku.

† *KAZIMIERZ JÓZEF KOWALSKI*
Biskup Chełmiński

202

ORATIO IMPERATA PRO A. D. 1948

Pro Anno Domini 1948 obligat ordinario modo praescripta Oratio imperata pro re non gravi, quae est „pro pace" ex Missa votiva pro pace.

Tempore aestivo fas est supradictae orationi imperatae substituere eas „ad petendam pluviam" vel „ad postulandam serenitatem".

Haec oratio imperata omitti debet secundum normas „Ordinis divini Officii pro 1948" (Praenotanda B-XI, n. I).

Pelplini, die 26 Octobris 1947.

† *CASIMIRUS JOSEPH KOWALSKI*
Episcopus Culmensis

203

DOTYCZY PROWADZENIA KSIĄG PARAFIALNYCH

Sumienna dokładność w prowadzeniu ksiąg parafialnych stanowi od wieków chlubne znamię administracji Kościoła świętego. Ostatnia okupacja wyrządziła duże szkody księgostanowi poszczególnych placówek duszpasterskich. Z zwiększoną doskonałością zabieramy się w chwili obecnej do zakładania nowych ksiąg parafialnych. Mają one stanowić na wieki źródło autentycznych wiadomości i podstawę niewątpliwych informacyj.

Czcigodnemu Duchowieństwu polecam poniższe przepisy do najskrupulatniejszego przestrzegania w myśl Statutu 79 Synodu Diecezjalnego Chełmińskiego. Książki o nowych wzorach będą odtąd stanowić widoczny znak odrodzenia Kościoła świętego po ciężkich przejściach ostatniej wojny.

Pelplin, dnia 29 września 1947 roku.

† *KAZIMIERZ JÓZEF KOWALSKI*
Biskup Chełmiński

* * *

PRZEPISY
O PROWADZENIU KSIĄG PARAFIALNYCH OCHRZCZONYCH, BIERZMOWANYCH, MAŁŻEŃSTW I ZMARŁYCH ORAZ KSIĘGI STANU DUSZ

1. Zasady ogólne

1. Stosownie do postanowienia, zawartego w kanonie 470 C. J. C., w każdej parafii mają być prowadzone księgi para-

fialne: ochrzczonych, bierzmowanych, małżeństw i zmarłych, oraz księga stanu dusz.

Przy kościołach filialnych, w ekspozyturach, wikariatach wieczystych itp. placówkach duszpasterskich (kan. 1427 § 1), nie erygowanych jako parafie, gdzie jednak samodzielnie wykonywana jest piecza duszpasterska, wyżej wymienione księgi powinny być również prowadzone, o ile Ordynariusz w poszczególnym wypadku czego innego nie zarządzi.

2. Księgi parafialne prowadzi i akta w nich spisuje proboszcz parafii lub jego zastępca, pod osobistą odpowiedzialnością przewidzianą w kan. 2383 C. J. C. W spełnianiu tego obowiązku pomagają mu wikariusze współpracownicy.

Powyższe uprawnienia i obowiązki proboszcza obejmują także innych rządców parafii, jak wikariusza aktualnego, wikariusza zarządcę, wikariusza zastępcę, prawnie ustanowionego i wreszcie wikariusza pomocnika, o ile we wszystkim uzupełnia on działalność proboszcza (kan. 471—475).

3. Akta w księgach ochrzczonych, bierzmowanych, małżeństw i zmarłych spisuje się i podpisuje bezzwłocznie po dopełnionym obrzędzie religijnym równolegle w dwu jednobrzmiących księgach. Jeden egzemplarz ksiąg parafialnych pozostaje na miejscu, drugi zaś, po ukończeniu roku ma być przesłany w myśl przepisu ogólnego kan. 470 § 3 Kurii diecezjalnej. Termin określą poszczególne Kurie.

W tym celu egzemplarz ksiąg, przeznaczonych dla Kurii, spisywany będzie na oddzielnych arkuszach, które zaraz w początku nowego roku łączy się w jedną całość, zaopatruje się każdą grupę tych akt w poświadczenie proboszcza i w alfabetyczne spisy, oraz odsyła się je do Kurii za pośrednictwem dziekana.

Każda księga miejscowa służy do spisywania tylko jednego rodzaju akt aż do wyczerpania w niej miejsca i przechowywana jest stale w archiwum parafialnym. Po ukończeniu roku kalendarzowego, proboszcz pisze w niej poświadczenie, a następnie umieszcza na końcu alfabetyczny skorowidz akt.

Treść poświadczenia, spisanego w księdze miejscowej i w księdze odsyłanej do Kurii jest następująca: „Niniejsza księga urodzonych (względnie bierzmowanych, małżeństw, zmarłych) parafii NN. w NN. zawiera akta od .... do .... włącznie, spisane zgodnie z przepisami prawa kościelnego na stronicach od . . . do . . ., co stwierdzam swym podpisem i pie-

częścią parafialną". Nazwa miejscowości, data, podpis proboszcza i pieczęć.

Jeżeli księga miejscowa zostanie zapisana przed ukończeniem roku, umieścić należy poświadczenie proboszcza, jak wyżej, zawierające nadto wzmiankę, że dalszy ciąg akt z tego roku spisany jest w następnej księdze. Wpisać również należy alfabetyczny skorowidz akt.

Księgi parafialne sporządzać się powinno z trwałego i jakościowo dobrego papieru. Oprawa ma być również trwała i mocna.

5. Akta w księgach parafialnych spisuje się w formie rubrykowej według wzoru, ustalonego przez Księży Biskupów Polski w języku polskim, w języku polskim i łacińskim wydaje się z nich odpisy i świadectwa.

Wpisy w księgach parafialnych należy dokonywać atramentem, bardzo wyraźnie i starannie, ściśle, lecz bez używania skrótów, oraz we właściwych rubrykach. Wszelkie przekreślenia i wyskrobywania wyrazów są niedopuszczalne. O ile miejsce na to pozwala, powinno się pisać cyfry literami.

Każdy akt, z wyjątkiem wpisu w księdze bierzmowanych ma być zakończony podaniem nazwy miejscowości, daty i podpisaniem według wzoru.

6. Jeżeli cały akt jest mylnie zestawiony, nie należy go przekreślać, lecz unieważnić przez wpisanie odpowiedniego stwierdzenia nieważności i jej przyczyny, zaopatrzonego w datę i podpis proboszcza. Nowy akt pod tą samą numeracją spisuje się zaraz po akcie unieważnionym. Jeżeli nastąpiła pomyłka w jakiejś części aktu, należy pomyłkowo napisany fragment lekko zakreślić i poniżej podać właściwe jego brzmienie, oraz obok umieścić ma proboszcz swój podpis.

7. Jeżeli akt kościelny był sporządzony zagranicą lub w kraju, lecz nie w parafii miejsca zamieszkania osoby, której dotyczy, może być wniesiony na żądanie osób zainteresowanych, lub nawet z urzędu, do ksiąg miejsca zamieszkania tych osób w dosłownym brzmieniu, po przedstawieniu odpisu tego dokumentu Kurii diecezjalnej i otrzymania na to jej zezwolenia. Zezwolenie to będzie wówczas udzielone, gdy Kuria stwierdzi prawdziwość i wiarogodność odpisu akt. Gdy przedłożony dokument ma inne, niż miejscowe księgi, rubryki, lub jest pisany w formie protokolarnej, nie wnosi się takiego odpisu w dosłownym brzmieniu, lecz spisuje się akt na podstawie tego odpisu. Zawsze jednak na marginesie umieszcza się wzmiankę, wskazującą, że jest to od-

pis aktu sporządzonego w parafii NN. lub też, że akt sporządzony został na podstawie odpisu aktu spisanego w parafii NN.

8. Wszelkie dokumenty i załączniki, mające łączność ze sporządzonym aktem, jak na przykład reskrypty dyspens od przeszkód, świadectwa wolnego stanu, indulty od zapowiedzi itp., mają być przechowywane w osobnej teczce w archiwum parafii, gdzie akt został spisany.

9. Księgi parafialne przechowywać należy w kancelarii parafialnej w zamkniętej szafce, by osoby obce nie miały do nich dostępu i by je uchronić przed zniszczeniem lub kradzieżą.

10. Nadzór nad należytym prowadzeniem ksiąg parafialnych Księża Biskupi wykonują osobiście, zwłaszcza podczas wizytacji pasterskich, oraz przez dziekanów.

11. Akta chrztu św., bierzmowania, małżeństwa i zgonu, należycie sporządzone w księgach parafialnych, oraz odpisy i świadectwa, wydawane z tych ksiąg przez proboszczów, w myśl przepisu kan. 1813 C. J. C. należą do kościelnych dokumentów publicznych i mają pełną moc dowodową na to, co wprost stwierdzają (kan. 1816).

12. Jeżeli przepisy prawa kościelnego nakazują wniesienie na marginesie aktu wzmiankę, proboszcz wpisze ją do obydwu ksiąg w jednakowym brzmieniu, umieści datę i swój podpis. Gdyby księga przeznaczona dla Kurii była już odesłana, należy dosłowną treść wzmanki przekazać do Kurii celem wpisania jej na marginesie księgi tam przechowywanej.

II. Księga ochrzczonych

13. W księdze ochrzczonych zapisuje się fakt udzielenia chrztu św. czy to uroczystego, czy też prywatnego. Zgodnie z przepisami kan. 777 i postanowieniami Rytuału Rzymskiego w akcie chrztu świętego wpisać należy: datę urodzena i datę chrztu, nazwisko i imię osoby ochrzczonej, jej płeć i pochodzenie ślubne lub nieślubne, miejsce urodzenia, miejsce chrztu, nazwiska i imiona i miejsce zamieszkania rodziców chrzestnych, nazwisko szafarza chrztu świętego. Nadto w akcie ma być wolna rubryka do wpisywania wzmianek o bierzmowaniu, małżeństwie, przyjętych wyższych święceniach, lub o złożonej uroczystej profesji zakonnej itp.

14. Chrzest św. prywatny czyli z wody, dozwolony tylko w nagłych wypadkach w niebezpieczeństwie śmierci, zapisuje się w księdze ochrzczonych, wymieniając imię i nazwisko osoby, która chrztu udzieliła, a następnie, gdy obrzędy i ceremonie zo-

stały uzupełnione, należy odpowiednio uzupełnić i akt przez wpisanie właściwe we właściwych rubrykach kto, kiedy i gdzie tych obrzędów dopełnił.

15. Jeżeli w razie potrzeby chrzest warunkowo jest ponawiany i akt pierwszego chrztu był spisany, nie należy powtórnie go spisywać, lecz wystarczy wnieść o tym adnotację do aktu już spisanego. Gdyby natomiast akt przy pierwszym chrzcie nie był spisany, należy go po ponowieniu chrztu św. spisać.

16. W akcie chrztu dzieci nieślubnych należy wpisać nazwisko i imię matki, jeżeli jej macierzyństwo jest publicznie znane, lub gdy matka dobrowolnie na piśmie albo wobec dwóch świadków o to prosi. Nazwisko i imię ojca tylko wówczas się wpisuje, gdy on sam dobrowolnie żąda tego od proboszcza pisemnie lub wobec dwóch świadków, albo też gdy ojcostwo jego stwierdza publiczny, autentyczny dokument, jak np. wyrok sądowy. Poza tymi wypadkami zapisuje się ochrzczonego jako dziecko nieznanego ojca lub nieznanych rodziców (kan. 777 § 2).

Według wyjaśnienia Papieskiej Komisji do autentycznego tłumaczenia kanonów kodeksu z 14 lipca 1922 roku nazwiska rodziców dzieci nieślubnych tak należy wpisać, by uniknąć wszelkiej okazji do zniesławienia. Zważywszy jednak, że tego rodzaju potomstwo, nawet naturalne i przez późniejsze małżeństwo legalizowane, jest wykluczone od pewnych godności i urzędów kościelnych (kan. 232, 33, 320), nieślubność jego w akcie musi być uwidoczniona.

W akcie chrztu dziecka podrzuconego lub znalezionego wpisuje się nazwisko, nadane mu przez władze administracyjne.

III. Księga bierzmowanych

17. W księdze bierzmowanych wpisuje się: nazwisko i imię bierzmowanego, imię nadane na bierzmowaniu, nazwisko i imię szafarza bierzmowania, dzień, miesiąc i rok bierzmowania, miejsce bierzmowania, nazwisko i imię świadka bierzmowania, rok i miejsce chrztu bierzmowanego, oraz imiona rodziców bierzmowanego.

Wpis ten wnosi się zawsze do księgi parafii, na terenie której sakrament bierzmowania został udzielony. Ażeby możliwą była dokładna rejestracja osób bierzmowanych, należy używać do bierzmowania kartek drukowanych, zawierających wszystkie powyższe szczegóły i czytelnie wypełnionych. Kartki skrupulatnie zebrane przy czytaniu imion w czasie bierzmowania

układa się według alfabetycznego porządku nazwisk i w tym porządku wpisuje się do księgi bierzmowanych, podając na początku spis osób, wybierzmowanych tego dnia: nazwisko i imię szafarza bierzmowania, dokładną datę i miejsce bierzmowania. Na końcu listy osób, bierzmowanych jednego dnia, wpisuje się nazwę miejscowości, oraz umieszcza się podpis proboszcza.

Następne kartki obcych parafian, zaopatrzone w podpis proboszcza i odbicie pieczęci parafialnej, odsyła się do proboszcza miejsca chrztu św. celem wniesienia wzmianki na marginesie aktu chrztu.

IV. Księga małżeństw

18. Akt zawartego małżeństwa ma zawierać: Nazwisko, imiona, wyznanie, zawód i miejsce zamieszkania małżonków, ich stan cywilny, oraz gdy chodzi o osoby owdowiałe, nazwisko i imię poprzedniego małżonka, datę i nazwę miejsca urodzenia i chrztu św., nazwiska, imiona i zawód ich rodziców, dzień, miesiąc, rok i miejsce zawarcia małżeństwa, nazwisko kapłana, błogosławiącego małżeństwo z ewentualnym wskazaniem delegacji, na podstawie której asystował przy małżeństwie, nazwiska, imiona, wiek i miejsce zamieszkania świadków, wreszcie wolne miejsce o konwalidacji, nieważności lub rozwiązaniu małżeństwa niedopełnionego przez uroczystą profesję zakonną lub przez dyspensę papieską.

19. Akta małżeństw tajnych (matrimonia conscientiae) spisuje się nie w zwykłych księgach małżeństw, lecz w osobnej księdze przechowywanej w tajnym archiwum Kurii, nie wnosi się o nich wzmianki na marginesie aktu urodzenia (kan. 1107).

V. Księga zmarłych

20. Kościelny akt zgonu zawiera: Nazwisko, imię i zawód zmarłego, dzień, miesiąc i rok urodzenia lub wiek zmarłego, miejsce zamieszkania, wyznanie, dzień, miesiąc, rok i godzinę zgonu, miejsce zgonu, nazwiska, imiona i zawód rodziców zmarłego, nazwisko i imię pozostałego współmałżonka, oraz informacje co do tego, kto i jakich udzielił sakramentów przed zgonem, jaka była przyczyna śmierci, dzień, miesiąc i rok pogrzebu, miejsce pogrzebu.

21. Akta pogrzebu spisuje się w parafii, gdzie zgon nastąpił, po stwierdzeniu przez proboszcza tak faktu zgonu, jak i identyczności zmarłego. Spisuje się akt zgonu tylko tych osób,

które mają prawo do kościelnego pogrzebu. Jeżeli na cmentarzu katolickim wyznaniowym grzebane są zwłoki akatolików lub pozbawionych pogrzebu katolickiego, nazwiska ich wpisuje się tylko do księgi cmentarnej.

Nie wolno spisywać aktu zgonu na podstawie orzeczenia sądu o uznaniu kogoś za zmarłego lub na podstawie decyzji Kurii o uznaniu wolnego stanu pozostałego współmałżonka.

VI. Księga stanu dusz

22. Ze względu na specjalny swój charakter księga stanu dusz pisana jest w języku łacińskim, w formie kartoteki, w jednym tylko egzemplarzu, przechowywanym w kancelarii parafialnej.

VII. Odpisy i świadectwa
wydawane na podstawie ksiąg parafialnych

23. Wszyscy zainteresowani mają prawo przeglądać, za pozwoleniem proboszcza, akta w księgach parafialnych, oraz mogą żądać wydania odpisów aktów lub świadectw, wystawionych na podstawie tych ksiąg (kan. 984).

Odpis jest dosłownym powtórzeniem całego aktu, aczkolwiek ujętym w innym układzie. Świadectwo zawiera najistotniejsze szczegóły aktu.

24. Świadectwo chrztu św. obejmuje: Nazwisko i imię ochrzczonego, imiona rodziców, datę urodzenia i datę chrztu świętego, miejsce urodzenia i miejsce chrztu, oraz wszystkie wzmianki, wpisane na marginesie aktu, a wreszcie datę wystawienia świadectwa, podpis proboszcza i pieczęć parafialną.

25. Świadectwo bierzmowania obejmuje: Nazwisko i imię bierzmowanego, datę i miejsce bierzmowania, nazwisko szafarza bierzmowania, datę wystawienia świadectwa, podpis proboszcza i pieczęć.

26. Świadectwo zawartego małżeństwa zawiera: Nazwiska i imiona małżonków, imiona ich rodziców, datę i miejsce zawarcia ślubu, wzmianki wpisane na marginesie aktu, datę wystawienia świadectwa, podpis proboszcza i pieczęć parafialną.

27. Świadectwo zgonu obejmuje: Nazwisko i imię zmarłego, imiona rodziców, jego wiek, miejsce zamieszkania, datę i miejsce zgonu, imię i nazwisko pozostałego małżonka, podpis proboszcza, pieczęć parafialną.

28. Nie wolno jest wydawać świadectw z ksiąg parafialnych bez wzmianek, wpisanych na marginesie aktu. Jeżeli tych wzmianek nie ma, należy to zaznaczyć w rubryce świadectwa, przeznaczonej na wzmianki przez wyrażenie: „b r a k".

29. Do zawarcia małżeństwa zamiast pełnego odpisu aktu chrztu, lub zgonu poprzedniego małżonka, wystarczy przedłożenie świadectwa chrztu lub zgonu.

30. Na odpisach i świadectwach, wydawanych z ksiąg parafialnych, umieszczać należy odbicie pieczęci parafialnej, wyobrażającej patrona kościoła z wyrytą w miarę możności w języku polskim nazwą parafii i miejscowości.

204

W SPRAWIE PROTOKOŁÓW Z KANONICZNEGO BADANIA NARZECZONYCH

Przypominamy Wielebnemu Duchowieństwu w myśl § 52—55 „Instrukcji o kanonicznym badaniu narzeczonych przed ślubem" z roku 1946, że nie wolno udzielać ślubu kościelnego wdowcom lub wdowom wcześniej, zanim narzeczeni nie przedstawią władzy kościelnej urzędowego świadectwa zgonu lub dekretu wdowieństwa ze Sądu Biskupiego.

Orzeczenia władzy świeckiej (wojskowej), policyjnej, sądowej), stwierdzające zgon na podstawie własnych dociekań, nie wystarczają, gdyż wymienione władze stosują własny sposób ustalania zgonu, nie zawsze zgodny z przepisami Kodeksu Prawa Kanonicznego.

Niestety nie zawsze respektują Księża tak ważne przepisy Kościoła i częstokroć postępują nielegalnie, obciążając poważnie swoje sumienie przez narażenie się na nieważne udzielenie ślubu kościelnego.

Protokoły, które sporządzać należy zgodnie z „Instrukcją o kanonicznym badaniu narzeczonych przed ślubem", należy chwilowo starannie przechowywać w archiwum parafialnym parafii, bez koniecznego przesyłania ich do Kurii Biskupiej.

205

W SPRAWIE NAUKI RELIGII W SZKOŁACH POWSZECHNYCH

Ponieważ nauczycielstwo jest często przeciążone pracą szkolną, polecamy gorąco wszystkim Wielebnym Księżom, zatrudnionym w duszpasterstwie parafialnym, by w miarę możności, gdy zajdzie potrzeba, po porozumieniu się z odnośnymi pp. Inspektorami szkolnymi, objęli nauk ę religii choćby w wyższych klasach szkoły powszechnej. Szczególną uwagę prosimy poświęcić nauce religii w szkołach zawodowych (dokształcających) i na wieczorowych kursach dla młodzieży dorastającej.

206

DOTYCZY KRUCJATY EUCHARYSTYCZNEJ

Prosimy Wielebnych Księży Dyrektorów, by podali w terminie do 31 grudnia br. spis wszystkich Kół Krucjaty Eucharystycznej w obrębie Diecezji Chełmińskiej z wyszczególnieniem ilości członków. Przy tej okazji polecamy usilnie wydawaną przez XX. Jezuitów (Kraków, Kopernika 26) „Biblioteczkę Eucharystyczną", która przeznaczona jest nie tylko dla Opiekunów, ale również dla dzieci. Przy większej ilości abonentów uda się utrzymać wydawnictwo w dotychczasowej cenie i w miarę możności ulepszyć pod względem graficznym. Przygotowuje się nowe wydanie „Przewodnika Ministrantów" i „Przewodnika Krucjaty", które będzie można nabyć również u XX. Jezuitów w Krakowie.

207

W SPRAWIE WYWIESZANIA FLAG NARODOWYCH

WOJEWODA POMORSKI
L. O. Org. 3694/47

Bydgoszcz, dnia 21 lipca 1947 r.

Do Ob. Ks. Kanonika Leonarda L i p k i
D o b r z y ń n/Wisłą, pow Lipno

Na podanie Ob. z dnia 26. VI. br. do Ob. Min. Adm. Publ., z polecenia tegoż Ministerstwa zawiadamiam, że w myśl obo-

wiązujących przepisów wywieszenie flag państwowych nie wymaga zezwolenia. Zarazem jednak Ministerstwo zwraca uwagę na przepisy karne rozdziału XXV K. K. z 1932 roku, według których nadużycie flagi państwowej lub niewłaściwe jej wywieszanie podlega karom tam przewidzianym.

Wojewoda Pomorski
wz. *Mgr Henryk Trzebiński*, Wicewojewoda

208

OSTRZEŻENIE PRZED KRADZIEŻAMI

Wielebnym Rządcom kościołów zwracamy uwagę, aby czuwali na powierzonymi sobie świątyniami i strzegli ich przed ewentualnym okradzeniem w porze południowej, gdyż podobny wypadek zdarzył się niedawno w naszej diecezji.

209

ODEZWA DO XX. DYREKTORÓW I PROMOTORÓW APOSTOLSTWA MODLITWY

Objąwszy kierownictwo Apostolstwa Modlitwy, z urzędu poczuwam się do obowiązku — na progu drugiego od założenia tego tak zbożnego stowarzyszenia wieku — zakomunikować wam niejedno, co, jak się spodziewam, przyczynić się może do nagromadzenia obfitych owoców duchownych.

Czynię to tym chętniej, że tego roku, dnia 22 marca, upłynęły trzy wieki od narodzin św. Marii Małgorzaty Alacoque, najmilszej córy i wiernej uczennicy Najświętszego Serca, dzięki której żarliwym zabiegom Ono nam okazało Boskie swe od wieków ukryte skarby. Oby wpływowe wstawiennictwo świętej Zakonnicy wyjednało obfite łaski zapału i odnowienia także i naszej Sodalicji, która tak mocno złączona jest ze czcią Najświętszego Serca.

Gdy zwrócimy uwagę na liczbę członków, pewne jest, że ono ziarnko gorczyczne, ongiś przez pobożnego Ojca Cautrelet zasiane, rozrosło się w przepotężne drzewo. Ale nie godzi się o nim mówić, jak to w innych stowarzyszeniach, założonych na pożytek nielicznych tylko wybranych, się zdarza,

że „na tym poprzestaniemy", bo Apostolstwo Modlitwy nie dla kilku, lecz dla wszystkich chrześcijan jest założone; wszyscy razem z Najświętszym Sercem Jezusa mają ofiarnością swoją i modlitwą przyczynić się do rozszerzenia Królestwa Bożego; wszyscy są zdatni do objęcia obowiązków Apostolstwa; wszystkim duchowy pożytek przynosić będzie nazwa naszego Związku i przynależność do niego. Oby też na wszystkich coraz bardziej i szerzej rozlał się zapał Dyrektorów, Promotorów i wszystkich ich współpracowników wśród duchownych i laików!

Lecz w swoich listach apostolskich z dnia 16 czerwca 1944 roku, po upływie wieku od założenia naszego Związku, skierowanych do tymczasowego Generalnego Moderatora Czcigodnego O. Norberta de Boynes, upomniał nas Zastępca Chrystusa, Papież Pius XII: „aby ten na prawdę nieliczny zastęp modlących się rozrastał się nie tylko za liczne wojsko, ale także wzmocnił się wyższą siłą i większą mocą". W Apostolstwie Modlitwy bowiem, jak i w każdym ludzkim dziele, istnieje to niebezpieczeństwo, że z biegiem czasu zapał maleje i mimo trwania form zewnętrznych duch wewnętrzny się osłabia. I dlatego pytamy się, czy też członkowie Apostolstwa, w liczbie większej niż kilka milionów, modlą się prawdziwie, wytrwale, nieustannie i z właściwą sobie gorliwą ofiarnością przez Niepokalane Serce Maryi na intencję Najświętszego Serca Jezusa? Oto właśnie na tym nam zależy, na to założone jest nasze Stowarzyszenie, to jest jego probierzem i wtedy tylko będzie skuteczne i na prawdę związkiem apostolskim.

Pierwszy stopień Apostolstwa Modlitwy stosuje się do każdego wieku, do każdego stanu ludzi i do wszelkich okoliczności życia. Można być kapłanem lub zakonnikiem, można być laikiem, ojcem rodziny lub starością złożonym, każdy jednak może rano w jedności z Boskim Sercem ofiarować wszystkie swe myśli, wszystkie uczynki, wszystkie krzyże z dnia, i to uczciwie i z całego serca. Ważne wszakże jest, by takie ofiarowanie płynęło z szczerego i ochoczego serca; by, o ile możności, w ciągu dnia bieżącego odnawiano je czy to w głębokim smutku, aby praca i ciężar zła równoważyły się z tym duchem modlitwy, który teolodzy nazywają „modlitwą wirtualną". Do takiej modlitwy zdolny jest każdy chłopiec podług swego usposobienia, taką nawet starzec chętnie wypełni, do takiej wzniesie się każdy jeden bez trudności i niewielkiej pilności wśród licznych zajęć.

Bardzo ważne jest, by przy sposobności słowem czy na piśmie złożona była miesięczna intencja celem przypomnienia wiernym w ten lub inny sposób, jaki właściwie jest sens, jaka praktyka, jaka wielka wspaniałość takiej ofiary. Każdy mający styczność z kierownictwem dusz, niech zwróci baczną uwagę na to, by te codzienne czyny pobożności nigdy nie przeradzały się we formę tylko zewnętrzną i pozbawione były duszy i ducha.

Strzec się należy także, abyśmy niechętnie tylko przeoczyli wyższe stopnie Apostolstwa, które są zdolne zrodzić także nadzwyczajne owoce duchowe w tych członkach, którzy ich czyny wykonywują.

Oby codziennie odmawiano choćby jedną piątą część koronki do Najświętszej Maryi Panny w intencjach apostolskich Zastępcy Chrystusa na ziemi, co — jak już to o pierwszym stopniu mówiłem — także nieumiejętni dobrze zrozumieją i chętnie spełniają. Ponieważ jednak cichy przykład do naśladowania wspomaga, co nawet Pan sam nam zaleca mówiąc: „Gdzie dwaj albo trzej są zgromadzeni w imię Moje, tam i Ja jestem w pośród nich" (Mat. 18, 20), pożytecznie byłoby zachęcić naszych stowarzyszonych, aby odmawiali oną część koronki wszyscy wspólnie, wieczorem, wśród rodziny. Praktyka taka może stać się zachętą, aby ten pobożny i tak zbawienny zwyczaj, ongiś w licznych okolicach powszechny, powoli się odnowił, kiedy wieczorem wspólnie się zejdą wszyscy — rodzice z dziećmi, służbą i czeladzią domową — na różaniec do Najświętszej Maryi Panny. Jeżeli to odbywać się będzie przed obrazem Najświętszych Serc Jezusa i Maryi, którym — jak spodziewać się tego i do czego dążyć należy — rodzina się poświęciła, będzie naprawdę zachętą do gorącej apostolskiej modlitwy, a zarazem rękojmią prawdziwego życia chrześcijańskiego.

Obfitszych zaś owoców słusznie możemy się spodziewać, jeżeli zdołamy członków naszych doprowadzić do trzeciego stopnia: do miesięcznej i wynagradzającej Komunii świętej. I to, proszę, niech nie wydaje się obowiązkiem zbyt trudnym, ani tylko od nielicznych wymaganym. Doświadczenie, nabrane w niejednych okolicach, wykazało ponad wszelkie spodziewanie, że osiągnie się to przy wielu, owszem bardzo wielu ludziach, o ile się przystępuje do tej sprawy w sposób rozsądny i wypróbowany. Część ludzi, i to bardziej wykształceni, przystępuje co prawda do Sakramentów św. w poszczególnych miesiącach dobrowolnie, prywatnie, o ile im to zręcznie proponowano. Większość natomiast — bo taka już jest natura ludzka — czyni

to tylko wtedy, o ile zrzeszona jest w jakimś stowarzyszeniu, które swoich członków zwołuje w oznaczone dni do — jak mówią — „wspólnej Komunii świętej". Takie zatem zrzeszenie jak „Stowarzyszenie Apostolstwa Modlitwy" albo „Najświętszego Serca Jezusa" i jakąkolwiek one nazwę mają, w namacalny sposób otrzymały błogosławieństwo Boskiego Serca. Nie w jednej parafii, ale w setkach zrobiono wciąż to samo spostrzeżenie, gdzie zupełnie nieliczni, a i ci zaledwie raz albo rzadko w roku, przystępowali do Sakramentów św., tam po założeniu Stowarzyszena Najśw. Serca Jezusa, już od pierwszego razu zachęceni przez odpowiedniego w sprawach Apostolstwa Modlitwy obeznanego kaznodzieję, od razu łatwo 80, w następnym miesiącu zaś 100 albo 200, w końcu kilkaset mężczyzn przystępuje do spowiedzi i Komunii św. co miesiąc.

Mężczyzn, mówię — bo od nich należy rozpocząć, żeby nie wyglądało, że rzecz ta nadaje się tylko dla kobiet i dzieci. Dzieci bowiem łatwo przystępują do częstej Komunii św. dzięki „Krucjacie Eucharystycznej", a tam, gdzie stowarzyszenie mężczyzn zaczyna rozwijać się przez kilku miesięcy, wnet kobiety same proszą, aby i dla nich coś podobnego założono.

Jest to co prawda rzecz uciążliwa dla duszpasterzy parafialnych i dla tych, których oni do pomocy wzywają; liczne i częste słuchanie spowiedzi, gorliwe upominanie celem pojednania i zachęty, pouczanie o miesięcznej intencji Apostolstwa, spełnianie świętych obrządków. Któż z nas jednak z pełni serca nie podjąłby się tej pracy, nieraz zbyt trudnej, aby wpierw znaczna część, stopniowo większość mężczyzn parafii przystąpiła w poszczególnych miesiącach do Sakramentów świętych celem uproszenia większego jeszcze błogosławieństwa Bożego na cały lud i na tych poza owczarnią błądzących, których pozyskać należy?

Wreszcie wspominam z niemniejszą troskliwością i o tych, którzy do trzeciego stopnia należąc, Komunię św. t y g o d n i o w o albo c z ę ś c i e j przyjmują, i tych, którzy wykonują inne ćwiczenia pobożności, jak przede wszystkim „G o d z i n ę ś w i ę t ą", której nadzwyczajne owoce uświęcenia wy sami z ochotnym i radosnym sercem podziwiacie także w duszach tych, których my skądinąd nieuświadomionymi nazwać zwykli.

Są to pewne wskazówki, które za pomocą Apostolstwa Modlitwy kapłan gorliwy przystosować może ku dobru dusz mu powierzonych. I nie odstępujemy od naszego postanowienia,

choćby nawet ktoś zarzucał, że takie rzeczy nie są na czasy dzisiejsze. Co, pytam, jest bardziej konieczne w naszych czasach, jak nie uprosić pomocy u Boga i łaski w Jego Kościele? Czy bez Jego pomocy uchronimy serca swoje przed pokusami rozkoszy, myśli przed wpływami fałszywych nauk, dusze ludzkie przed zazdrością, nienawiścią i przed buntem przeciw samemu Bogu? Czy bez Jego pomocy uwolnimy rodziny chrześcijańskie od ducha nowopogaństwa, społeczeństwa ludzkie od przewrotu? Co za naszych czasów bardziej konieczne, jak nie to właśnie, by dusze pobożne modliły się, składały ofiarę, pokutowały i odnawiały się? Czy może więcej skuteczne są uczynki zewnętrzne? Te są również konieczne według mądrych planów Opatrzności Boskiej, jak i nasza współpraca z łaską Boską, bo „kto uczynił nas bez nas, nie zbawi nas bez nas" (św. Augustyn). Ale On sam i tylko On nas zbawi, a „jeżeli Pan nie zbuduje domu, napróżno pracują, co go budują" (Ps. 126, 1). Dopóki modlitwa będzie konieczna do zbawienia, dopóty Apostolstwo Modlitwy pozostanie zawsze „nowoczesne".

I nie bardzo nas wzrusza trudność, jaką od niejednych się słyszy, że pierwsze części wymienionych ćwiczeń należy przekazać Akcji Katolickiej i różnym jej odgałęzieniom. Apostolstwo Modlitwy bowiem nie sprzeciwia się Akcji Katolickiej ani żadnemu zbawiennemu dziełu ku większemu dobru Kościoła za naszych czasów ustanowionemu. Nasze Stowarzyszenie raczej zgadza się jak najlepiej z Akcją Katolicką lub jakąkolwiek inną formą apostolstwa, bo jego działalność jest czysto duchowa i wewnętrzna. Czy praktyka czy to codziennego ofiarowania czy to modlitwy i Komunii św. wynagradzającej wszystkim innym stowarzyszeniom nie dodaje raczej mocy i skuteczności? Ponieważ w naszym zgromadzeniu nie obowiązuje żaden sformułowany przepis, nic nie szkodzi, jeżeli ofiarowanie dnia Bogu uskutecznia się u pojedyńczych wiernych lub w różnych stowarzyszeniach w taki sposób, jaki ich celom ściślej odpowiada — co się już tak dzieje w pewnych okolicach w Akcji Katolickiej.

Dałby Bóg, by wszyscy nasi Dyrektorowie i Promotorzy płomienym zapałem zaczerpniętym u Najśw. Serca Jezusa wlali on o g i e ń, jaki On sam na ziemię zesłał, i chciał, by się palił (Łuk. 12, 49), w dusze jak najliczniejszych zelatorów i zelatorek, którzy ze swej strony, pomni na obietnice tegoż Boskiego Serca, pełni wiarą i miłością niech pozyskają jak największą

ilość stowarzyszonych, ale i ich wykształcą i zapalą do prawdziwego ducha Apostolstwa!

Polecam się...

Rzym, dnia 13 czerwca 1947 roku, w święto Najświętszego Serca Jezusa.

Sługa w Chrystusie
Jan Chrzciciel Janssens
Generał Tow. Jez., Gen. Dyrektor Apost. Modl.

210

ZASTĘPSTWO PRAWNE PRZED BISKUPIM SĄDEM DUCHOWNYM

Podajemy Wielebnemu Duchowieństwu do wiadomości, że J. E. X. Biskup Ordynariusz udzielił biskupiemu syndykowi, adwokatowi Adamowi Władysławowi Lewickiemu w Pelplinie, zezwolenia na prawne zastępstwo przed Biskupim Sądem Duchownym w Pelplinie.

211

PORTATYLE DLA KOŚCIOŁÓW I KAPLIC

Kancelaria Kurii Biskupiej Chełmińskiej rozporządza większą ilością portatylów, które można odebrać na miejscu przez posłańca. Tytułem zwrotu kosztów należy przy odbiorze złożyć ofiarę 2500 zł za poszczególny portatyl.

212

DOTYCZY STYPENDIÓW MSZALNYCH

Wielebnych XX. Rządców parafii prosimy, aby zbywające stypendia manualia bez względu na wysokość ofiary przesyłali do Kurii Biskupiej w Pelplinie.

213

DOTYCZY ANKIETY STATYSTYCZNEJ

W roku ubiegłym Instytut Antropologiczno-Socjologiczny rozesłał do wszystkich Biur Parafialnych ankietę w sprawie liczby urodzin, zgonów i małżeństw w ostatnim dziesięcioleciu. Niestety, nie wszystkie Biura Parafialne odpowiedziały na ankietę (39 parafii z Diecezji Chełmińskiej).

Ponieważ wymieniony Instytut zwróci się w roku bieżącym ponownie z prośbą o odpowiedź do tych Biur Parafialnych, które odpowiedzi nie nadesłały, polecamy sprawę ankiety uwadze Wielebnych XX. Rządców parafii do natychmiastowego załatwienia.

214

W SPRAWIE WYKAZU POPRAWEK I UZUPEŁNIEŃ DO „ELENCHU 1947"

Ponieważ w ciągu roku bieżącego zaszły pewne zmiany w stanie aktualnym Diecezji Chełmińskiej, podanym w „Spisie kościołów i duchowieństwa na rok 1947" (Elenchus), zechcą Wielebni XX. Rządcy parafii i poszczególne Domy zakonne przesłać na ręce XX. Dziekanów wykaz zmian, poprawek wzgl. uzupełnień w terminie do dnia 20 grudnia br.

Przewielebni XX. Dziekani zaś zechcą przesłać dekanalne zestawienia stanu aktualnego z uwzględnieniem zmian i poprawek do Kurii Biskupiej w terminie do dnia 31 grudnia br.

215

OPŁATA ZA „ORĘDOWNIK" NR 6/1947

Opłata za niniejszy numer 6/47 „Orędownika" wynosi 150 zł (sto pięćdziesiąt złotych) za jeden egzemplarz. Poszczególne Biura Parafialne oraz pozostali P. T. Odbiorcy z Diecezji Chełmińskiej zechcą przesłać niezwłocznie należność za otrzymane numery na konto PKO nr VI—614 w Bydgoszczy p. n. „Urząd Parafialny rzym.-kat. pod wezw. N. Maryi P. w Toruniu".

Równocześnie uprasza się Biura Parafialne, zalegające z opłatą za numery poprzednie, o wyrównanie zaległości.

216

ZMIANY WŚRÓD DUCHOWIEŃSTWA

1. Nominacje

a) J. Ś. Ojciec św. Pius XII zamianował:

wicerektora Seminarium Duchownego X. dra Antoniego Liedtkego kanonikiem gremialnym Kapituły Katedralnej Chełmińskiej.

b) J. E. X. Biskup-Ordynariusz zamianował:

1. X. delegata Jana Blericqa, proboszcza w Więcborku, kanonikiem honorowym Kapituły Chełmińskiej.
2. X. delegata Feliksa Komkowskiego, proboszcza w Skarlinie, kanonikiem honorowym Kapituły Chełmińskiej.
3. X. Stefana Trzcińskiego, mgra prawa kanonicznego, wicekanclerzem Kurii Biskupiej i obrońcą węzła małżeńskiego.
4. X. Alojzego Kowalkowskiego, mgra filozofii, profesorem „Collegium Marianum" w Pelplinie.
5. X. Jana Mykowskiego, proboszcza w Kowalewie, dziekanem dekanatu Golubskiego.
6. X. Mieczysława Sumińskiego, administratora w Luzinie, dziekanem dekanatu Wejherowskiego.
7. X. Nikodema Partykę, dziekana i administratora w Wejherowie, radcą duchownym ad honores oraz ojcem duchownym i profesorem ascetyki Nowicjatu Zgromadzenia Sióstr Pasterek w Dębowej Łące.
8. X. Wacława Pruszaka, proboszcza w Nowem, radcą duchownym ad honores.
9. X. Bernarda Sychtę, dra filiozofii, wikariuszem aktualnym parafii katedralnej w Pelplinie z tytułem proboszcza.
10. X. Albina Derdaua, administratora w Grudziądzu, par. św. Krzyża, proboszczem tytularnym.
11. X. Edmunda Boronowskiego M. S. F., dra filozofii, wikariuszem katedralnym w Pelplinie.
12. X. Aleksandra Rydzkowskiego sekretarzem generalnym Diecezjalnego Związku „Caritas".
13. X. neoprezbitera Romana Górskiego swoim kapelanem i II-im notariuszem Sądu Duchownego.

2. Instytucje

Instytucję kanoniczną otrzymali

a) dnia 7 października 1947 roku:

X. delegat Jan Blericq na Więcbork.

b) dnia 10 listopada 1947 roku:

1. X. Józef Bystroń na Żukowo.
2. X. Edmund Engler na Skarszewy.
3. X. Karol Glamowski na Brodnicę.
4. X. Hieronim Grzenia na Grabowo Stare.
5. X. Józef Kita na Unisław.
6. X. Stanisław Krauze na Świecie.
7. X. Alojzy Liznerski na Lignowy.
8. X. Władysław Młyński na Tczew, par. św. Józefa.
9. X. Dawid Sartowski na Grzywnę.
10. X. Konrad Scheffler na Byszewę.
11. X. Mieczysław Sumiński na Luzino.
12. X. Zygmunt Tyniecki na Grzybno.
13. X. Józef Wencki na Sypniewo.

3. Zmiany osobowe

a) **Administratorami** zostali zamianowani:

1. X. Franciszek Aszyk z Tucholi w Fordonie.
2. X. Konrad Baumgart, wikariusz w Wejherowie, w Mechowie.
3. X. Edmund Flemming z Mechowej w Wejherowie.
4. X. Franciszek Hintz z Strzelna w Mszanie.
5. X. Władysław Homa z Golubia w Kazanicach.
6. X. Alojzy Kałduński, prefekt z Torunia, w Golubiu.
7. X. Antoni Kasprzycki z Osieka w Jeżewie.
8. X. Jan Kaznowski z Ostrowitego w Chełmoniu.
9. X. Wincenty Kolczyk, radca z Kazanic, w Tucholi.
10. X. Wiktor Lewandowski, proboszcz z Chełmonia, w Pieniążkowie.
11. X. Jerzy Liebner, wikariusz z Lidzbarka, w Osieku i Kasparusie.
12. O. Albin Malicki w Tyłowie.
13. X. Jan Nowicki, wikariusz w Gdyni-Chylonii, w Gdyni-Oksywiu.
14. X. Nikodem Partyka, dziekan z Wejherowa, w Dębowej Łące.
15. X. Jan Ruciński w Konarzynach i Swornychgaciach.

16. X. Feliks Piechowski w Swarożynie.
17. X. Klemens Ponka z Warlubia w Osiecznie i Szlachcie.
18. X. Marian Rusakowicz z Żołędowa w Grębocinie i Gostkowie.
19. X. Aleksander Rutecki z Grębocina w Kosakowie.
20. X. Hieronim Struszczak w Trzebczu.
21. X. Kazimierz Szyndler z Gdyni-Oksywia w Strzelnie.
22. X. Antoni Wielgosz w Ostrowitem.
23. X. Jan Wysocki w Łebczu.
24. X. Otto Kristen w Szczuce (cfr. „Orędownik" nr 5/47, s. 400; błędnie podano: X. Otto Kirstein).

b) Oddano **w komendę:**

1. X. Leonowi Berendtowi, administratorowi w Szwarcenowie, parafię Krotoszyny.
2. X. Franciszkowi Krzywdzińskiemu, proboszczowi w Osieku, parafię Żołędowo.

c) **Prefektami** zostali mianowani:

1. X. Kazimierz Głowacki, lic. fil., w P. Gimnazjum Krawieckim oraz w P. Gimnazjum i Liceum Kupieckim w Grudziądzu.
2. X. Antoni Jaroch P. S. M. w P. Gimnazjum i Liceum Pedagogicznym w Chełmnie.
3. X. Wacław Markowski, w szkołach powsz. w Gdyni.
4. X. Jan Müller C. R. w szkołach żeńskich w Kościerzynie.
5. X. Franciszek Opieczek M. J. C. w szkołach powszechnych w Grudziądzu.
6. X. Aleksander Perz M. J. C. w P. Gimnazjum i Liceum Żeńskim w Grudziądzu.
7. X. Władysław Piaskowski C. R. w P. Gimnazjum i Liceum Pedagogicznym w Kościerzynie.
8. X. Franciszek Śliwa w szkołach powsz. w Grudziądzu.

d) **Wikariuszami** zostali zamianowani:

1. X. Jan Cibura z Jeżewa w Jabłonowie.
2. X. Władysław Siwek P. S. M. w Chełmnie, par. św. Józefa.
3. X. Franciszek Śliwa z Fordonu w Grudziądzu, par. św. Krzyża.
4. X. Edmund Winklarz P. S. M. w Chełmnie, par. św. Józefa.

e) **Kapelanami** zostali mianowani:

1. X. Bernard Cysewski, administrator w Konarzynach kapelanem SS. Franciszkanek w Lipienicy.
2. X. Paweł Czablewski, rezydent w Kokoszkowach, w Zakładzie Psychiatrycznym w Kocborowie.
3. X. Wacław Markowski, wikariusz z Żukowa, w Gdyni-Orłowie u Sióstr Elżbietanek.

f) **Inkardynowani** zostali:

1. X. Aleksander Kaźniak, administrator w Łebnie.
2. X. Jan Kisicki, administrator w Sianowie.
3. X. Kazimierz Pisarek, prefekt w Wąbrzeźnie.

g) **Urlopowani** zostali:

1. X. Marian Szczurkowski, dyrektor Diecezjalnego Związku „Caritas" w Grudziądzu.
2. X. Stanisław Tęgowski, dyrektor P. Gimnazjum Żeńskiego w Brodnicy.

h) **Opuścił** diecezję:

X. Alfons Weltrowski, administrator w Fordonie.

i) Kościół Niepok. Poczęcia N. M. P. w Brodnicy objęli Ojcowie Reformaci.

j) Ponownie objął placówkę duszpasterską w Góralach X. kuratus Antoni Dambek z Jabłonowa.

k) Osiadł jako emeryt w Żurawiej Kępie, pow. Świecie, X. radca Jan Burtschik, proboszcz z Jeżewa.

l) Na podstawie pracy pt. „Stanowisko społeczno-polityczne biskupów w Polsce za czasów Zygmunta Augusta" uzyskał dnia 19 listopada br. X. mgr Kazimierz Janiszewski z Wielkiego Czystego na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu stopień **doktora filozofii.**

* * *

Zmarł

Śp. X. Jan Szych, szambelan papieski, kanclerz Kurii Biskupiej Łuckiej, kanonik Kurii Biskupiej Łuckiej, administrator par. św. Jakuba w Toruniu, dnia 31 października 1947 roku, w wieku lat 49, kapłaństwa 20.

R. I. P.

W SPRAWIE „ORDO DIVINI OFFICII 1948"

Przy końcu grudnia br. zostanie dosłane poszczególnym Biurom Parafialnym oraz Wielebnemu Duchowieństwu „Ordo Divini Officii 1948". Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym. P. T. Zainteresowani, którzy nie otrzymają „Ordo" do 5 stycznia 1948, zechcą zgłosić zapotrzebowanie do Kancelarii par. N. Maryi Panny w Toruniu.

218

W SPRAWIE DRUKÓW PARAFIALNYCH

W związku z ogłoszeniem przez Episkopat Polski nowych „Przepisów o prowadzeniu ksiąg parafialnych", obowiązujących na terenie całego kraju, Wydawnictwo „Caritas" w Toruniu komunikuje zainteresowanym Biurom Parafialnym, które zgłosiły zapotrzebowanie na k s i ę g i o c h r z c z o n y c h, z a ś l u b i o n y c h, z m a r ł y c h i b i e r z m o w a n y c h, co następuje:

Arkusze dla wymienionych ksiąg metrykalnych, uzgodnione z nowymi „Przepisami", wydała DRUKARNIA LORETAŃSKA — W a r s z a w a 4, ul. Józefa Sierakowskiego 6. Wyjaśniamy przy tym, że w nowo opracowanych księgach ochrzczonych i zaślubionych mieszczą się na 1 k a r c i e (t. zn. na 2 stronach) 3 z a p i s y, w księdze zmarłych 4 z a p i s y, w księdze zaś bierzmowanych (według dawnych wzorów) 30 z a p i s ó w na 1 s t r o n i e. Odpowiednio do ilości rocznej ochrzczonych, zaślubionych lub zmarłych należy zatem obliczyć objętość księgi i podać d o k ł a d n ą i l o ś ć żądanych kart. Nowe księgi metrykalne opracowane są na odmiennych zasadach, aniżeli tę przewidują przepisy diecezjalnych Statutów.

Wymieniona „Drukarnia Loretańska" w Warszawie wysyła arkusze, drukowane na bezdrzewnym papierze, w cenie 8 zł za arkusz. Można zamawiać również księgi oprawne: cena wynosi 600 złotych za oprawę plus ilość żądanych arkuszy, pomnożoną przez 8 (np. księga o 100 arkuszach: 800 zł plus 600 zł za oprawę, razem 1 400 złotych). Wymienione księgi metrykalne należy zamawiać b e z p o ś r e d n i o w „Drukarni Loretańskiej" — Warszawa 4, ul. Józefa Sierakowskiego 6.

W sprawie pozostałych druków parafialnych Wydawnictwo „Caritas" w Toruniu poda do wiadomości komunikat po wydrukowaniu formularzy.

DUSZPASTERSTWO MINISTRANTÓW

Nie chcemy twierdzić, jakoby duszpasterstwo ministrantów należało do kwestii w duszpasterzowaniu najważniejszych, ale zgódźmy się na to, że i ono nie jest pozbawione ważności i to z kilku względów:

a) ze względu na służbę Bożą, na Przenajświętszą Ofiarę i nabożeństwa przy świętym ołtarzu, które chwałę przynoszą Bogu i wymagają wybranych i godnych sług;

b) ze względu na samego chłopca-ministranta. Doświadczenie wykazuje, że czas należenia do kółka ministrantów wywiera wielki wpływ na kształtowanie się duszy chłopca i na jego przyszłość. Albo — prowadzony umiejętnie, odniesie wielkie dla siebie duchowe korzyści, pokocha modlitwę i dom Boży, w dobrym gronie kolegów-ministrantów nabierze ogłady — będzie miał cześć dla świętości i szacunek dla kapłana, i niejeden będzie pielęgnował w sobie pierwociny powołania do kapłaństwa lub stanu zakonnego — albo nie prowadzony i opuszczony, już w młodym wieku obije się z miejscami świętymi i z bliskością tabernakulum; może stać się nieuczciwym i pójść drogą zła. Część zasługi w pięknej przyszłości ministranta, ale i część odpowiedzialności za zwichnięte życie, czy opieszałość w życiu religijnym przypadnie kapłanowi, którego chłopak był sługą.

c) Wreszcie wzgląd na lud obecny w kościele i patrzący na ministrantów ma swoją wagę. Albo wierni budują się nabożną postawą chłopców i szczerą pobożnością, albo gorszą się ich niedbałym zachowaniem i w sposób uproszczony wnioskują z tego o gorliwości kapłana o służbę Bożą.

Podane wyżej powody skłaniają zatem kapłana do zainteresowania się ministrantami, do metodycznej nad nimi opieki. Być może, że nawał innych obowiązków z miejsca zniechęci nas do nowej jeszcze pracy około ministrantów, ale i w tym wypadku poradzimy sobie metodą prostą. Sposobów pracy może być wiele. Idzie tu o sam fakt, żeby ministrantów nie pozostawić własnemu losowi lub wyłącznie kierownictwu kościelnego.

Liczba ministrantów

Powstaje z miejsca kwestia: Dużo czy mało ministrantów? Za obu zdaniami przemawiają racje. Jest rzeczą łatwiejszą kierować małą grupą, niż bardzo liczną. Kilku chłopców nie nastręcza wielu kłopotów i umożliwia prędko pogląd na całość. Małe grono ministrantów upraszcza również kwestię wynagrodzenia i rozwiązuje sprawę ubranek ministrantów.

Jednak i za drugim rozwiązaniem przemawiają niemniej ważkie momenty: Duszpasterzowi powinno zależeć na tym, aby jak największej liczbie chłopców udostępnić służbę ołtarza. Mając większą liczbę kandydatów na ministrantów, mamy ułatwiony wybór godnych tej świętej służby chłopców. Przy większej grupie ministrant rzadziej będzie służył do Mszy świętej, więcej może będzie sobie cenił swój urząd, co znowu dodatnio wpłynie na pobożność ministranta.

Wieloma ministrantami można uświetnić wyjątkowe w parafii uroczystości i wielkie święta w roku kościelnym, można urządzić chór chłopców. W końcu większa grupa chłopców, nad którymi szczególniejszą roztacza się opiekę, posłuży jako rdzeń w organizacji młodzieży katolickiej i wniesie tam zdrowego ducha.

Wybór i przyjęcie ministrantów

Powinno być zasadą, że tylko ksiądz dobiera sobie ministrantów, mając na uwadze wspomniane na wstępie względy: mianowicie nie czeka, aż chłopak sam się zgłosi i poprosi o przyjęcie (bo nieraz wartościowy chłopak nie ma odwagi przystąpić do księdza z prośbą), ale wyszuka sobie ministrantów spośród chłopców, uczęszczających na naukę przygotowawczą do świętych sakramentów. Po dłuższej obserwacji dziecka i środowiska, wybiera sobie kilku na czas próby. Przyszłemu ministrantowi stawiamy szereg warunków i wymagamy od niego pewnych kwalifikacji.

Ten, który ma służyć u ołtarza, powinien być czysty, z rodziny zacnej, cieszącej się dobrą opinią. (W rzadkich i wyjątkowych wypadkach przyjmie się chłopca, który miał by być dopiero apostołem niedobrego w domu otoczenia). Od kandydata żąda się, aby był w szkole niezłym i nienagannym uczniem z zachowaniem, co do którego wychowawcy nie mają zastrzeżeń.

Za zgodą rodziców zostaje zatem chłopak zaliczony do kandydatów i w czasie przygotowawczym przechodzi próbę, na którą składają się wiadomości, jakie musi sobie przyswoić, jak

i pewne praktyki, dające rękojmię dobrego ministrowania. Kandydat nauczy się ministrantury z poprawną wymową łaciny, nabędzie podstawowych wiadomości z liturgii mszalnej, zapozna się z szatami kościelnymi i zakrystią, pozna w zarysach rok kościelny. Prócz tego będzie kandydat w czasie próby uczył się praktycznie służenia do Mszy św., będzie uczęszczał na Mszę św. w dni powszednie, na nabożeństwa wieczorne i nieszpory; z obecności jego w kościele, przeprowadzi się kontrolę po nabożeństwie w zakrystii.

Miejsce kandydata jest w kościele między dziatwą szkolną, gdzie zachowaniem bez zarzutu służy przykładem. Po upływie próby, trwającej kilka miesięcy, składają kandydaci egzamin z wiadomości teoretycznych i praktycznych przed plenum ministrantów. Przyjęcie do grona ministrantów należałoby urządzić uroczyście w kościele, przy udziale dzieci szkolnych i rodziców. Jakkolwiek nie wydano jeszcze drukiem ceremoniału przyjęcia ministrantów, nie trudno go zestawić z tekstów liturgicznych, śpiewu, przemówienia, przyrzeczenia i wręczenia oznak.

Prowadzenie ministrantów

W zakrystii, w kąciku dla ministrantów, gdzie na ścianie zawieszona jest tablica z modlitwami, kalendarz liturgiczny i porządek tygodniowy, widnieje również regulamin, obejmujący postulaty stawiane ministrantom. Chłopców wdraża się w poszczególne punkty i objaśnia je, do czego okazji dosyć nastręczy praktyka. Zasadą jest: wpierw objaśniać, ćwiczyć, jasno określić obowiązki, a potem dopiero domagać się przestrzegania ich i konsekwentnego wprowadzania w czyn. Kara jest ostatecznym środkiem.

Jeśli duszpasterz zdecyduje się założyć „kółko ministrantów", to będzie ono, zgodnie z tradycją i ustawami Krucjaty Eucharystycznej, sekcją tejże. Kółko ma swojego prezesa i zastępcę, sekretarza i sąd koleżeński. Zbiórki odbywają co dwa tygodnie albo raz na tydzień. Na program zbiórki mogą się składać pieśni, ewangelia z najbliższej niedzieli z krótkim zastosowaniem ascetycznym do ministranta, objaśnienie i przygotowanie następnych świąt, wprowadzenie ministranta w liturgię Kościoła, objaśnienie ministrowania przy sakramencie chorych, przy chrzcie św., przy pogrzebie itp. ćwiczenia praktyczne, omówienie spostrzeżonych w kościele braków, ćwiczenie śpiewu liturgicznego. Ksiądz przekonywa się, że zbiórki, jeśli tylko są

umiejętnie prowadzone i nieco przygotowane, dają sporo korzyści.

Tam też w sposób spokojny omawia się błędy i ewent. trudności, poznaje chłopców coraz lepiej, zapobiega niejednemu kłopotowi. Jeżeli włączy się przy tym do zbiórki trochę humoru, ministranci polubią je i wyniosą z mile spędzonej godziny wyraźny pożytek.

Celowe duszpasterzowanie ministrantów wymaga również indywidualnego prowadzenia. Stąd potrzeba dokładniejszego poznania warunków domowych, zalet i trudności chłopca. Do tego znajdzie kapłan, opiekun ministrantów, okazuję w rozmowach z chłopcem sam na sam.

Wszystko, co duszpasterz z ministrantami i dla ministrantów urządza, zbiórki, urozmaicenia, rozmowy i wyjazdy, będzie miało za cel zasadniczy wspomniane założenie, mianowicie pomnożenie chwały Bożej i osobiste uświęcenie małego sługi. W szczególności zwróci się uwagę na cnoty, jak pobożność i karność, porządek i czystość, szacunek dla kapłana, uczciwość i koleżeńskość. Równolegle pracuje się nad ministrantami w Krucjacie Eucharystycznej, gdzie zwraca się uwagę na spełnianie obowiązków przez ministranta.

Wynagradzanie ministrantów

W przepisach o wynagradzaniu służby kościelnej jest przewidziane również wynagradzanie ministrantów. Należy im się ono nawet ex iustitia commutativa, za ofiarę ze strony chłopca i rodziców. Rzecz inna, że z kwestii płacy nie będzie się robiło głównej sprawy, ani nie wysunie się jej na plan pierwszy.

Na dochody kasy ministrantów, którą zarządza ksiądz opiekun, składają się część stypendium mszalnego i stuły, skarbonka z kolędy, ofiary przy ślubach i ofiary manualne. Na ofiary istnieje w zakrystii skarbonka z napisem: „Dla ministrantów".

Sposób wynagradzania bywa różny, jak wykazuje praktyka po parafiach. Zdaje się, że nie wskazanym jest wypłacać gotówkę chłopcom, ale kwestia jest, czy wręczać należność rodzicom w formie pieniędzy, czy urządzać ministrantom imprezy i dawać podarunki praktyczne — albo może jedno i drugie. Niekoniecznie co miesiąc, ale co pewien okres wypadałoby wypłacać matkom ministrantów pewną sumę, część zaś przeznacza na pielgrzymki i wycieczki, na obchód św. Mikołaja czy gwiazdkę, odpust parafialny, czasopisma, książeczki itp. Raz w roku, najlepiej po kolędzie, możnaby urządzić podwieczorek, połączony

z rocznym sprawozdaniem z działalności „kółka ministrantów", z pożegnaniem członków czynnych i wyborem nowych władz.

Jeżeli prowadzenie ministrantów będzie odpowiadać duszy chłopięcej, jeśli „Kółko" będzie wzbogacać ich duchowo, wtedy młodzież chętnie do ministrantów garnąć się będzie, bo tam chłopcy będą najlepsi. W parafii zaś pogardliwe odezwanie się o ministrantach nie będzie miało podstaw. Decydującym jednak w całości zagadnienia jest osobowość samego duszpasterza.

DUSZPASTERSTWO STANOWE W WIEJSKIEJ PARAFII NA ŚLĄSKU

Jeden z proboszczów wiejskich, mający parafię liczącą ponad 1000 dusz, pisze na powyższy temat, co następuje:

Dzieci. W szkole jest siedem klas. W sześciu klasach udziela nauki religii proboszcz. Dzieci przystępują do Komunii św. już w pierwszym roku szkolnym. W każdy czwartek jest msza szkolna o godz. 7,15, tak że dzieci zdążą na naukę szkolną. W czasie mszy szkolnej pięć minut nauki, w ubiegłym roku zawsze o Mszy św. Raz na miesiąc dzieci przystępują do spowiedzi św. bez ścisłej kontroli. Dzieci przystępują często do Komunii św. Jest Krucjata z miesięcznym zebraniem. Jest także Dzieło św. Dziecięctwa. Składki zbieramy w ten sposób, że raz na miesiąc w czasie mszy szkolnej dzieci idą na ofiarę. Jest to tzw. „dzień murzynka". Murzynek stoi na stopniach ołtarza, dzieci wrzucają do skarbonki swoje dary. Od czasu do czasu kajakujemy z dziećmi.

Młodzież. Z Góry św. Anny przywiozłem nowość. Jeden z księży-autochtonów opowiadał tam w czasie kursu duszpasterskiego, że ma regularnie Msze św. dla młodzieży. W każdą środę (zaprowadziłem to samo w mojej parafii) odprawioną bywa Msza św. dla młodzieży. Przyjęło się to bardzo dobrze. Jest dużo dziewcząt i spora garść młodzieńców. Raz w miesiącu msza recytowana, częściej kilka zdań nauki. — Porą zimową raz na tydzień pod wieczór w szkole godzina nauki pt. „Kurs wiedzy religijnej i ogłady towarzyskiej". Podczas ubiegłej zimy tematem nauk był Stary Testament. Udział był dobry. — Młodzieńcy co miesiąc mają swoją niedzielę razem z mężami. Ogłasza się spowiedź stanową. Udział niezbyt liczny. Wolą przyjąć sakramenty św. w dni tradycyjne: w „ostatki",

odpust, wielkie święta. Panny mają sodalicję mariańską, bardzo liczną. Ma ona duży wpływ na życie towarzyskie, umiar w zabawach itp. W pierwsze piątki jest Msza św. w intencji sodalicji. W przeddzień wieczorem Godzina święta i spowiedź. Kilkakrotnie w roku, po nieszporach niedzielnych, są wspólne nauki dla całej młodzieży.

Rodzice. Osobne nauki dla nich odbywają się kilkakrotnie w roku, według aktualnej potrzeby, np. przy wystąpieniu młodzieży ze szkoły, przed I Komunią św. Tematem jest przeważnie wychowanie. Rolnicy chcą w niedzielę odpocząć. Trudno ich więc zebrać na częstsze zebrania lub nauki. Robotnik, który tylko na niedzielę wraca do rodziny, także niechętnie opuszcza dom w niedzielę. Urządziłem jednak już adorację mężów, dla której Referat Duszpasterski w Katowicach wydał osobną broszurkę. Udało się to bardzo: nastrój był poważny jak u kamedułów. Raz w miesiącu udziela się po rannej Mszy św. „benedictio mulieris praegnantis" od ołtarza. Była nauka stanowa dla matek, pouczająca o znaczeniu tego „błogosławieństwa".

X. DR BERNARD SYCHTA

PSYCHIATRIA DUSZPASTERSKA

Uwagi na marginesie pracy X. dra Stanisława Hueta, docenta Uniw. Jagiellońskiego, pt. „Psychiatria duszpasterska" („Ateneum Kapłańskie" 1947, zesz. 1, str. 37—49 i zesz. 2, str. 174—184).

Już w roku 1938 („Miesięcznik Diec. Chełm.", nr 9, str. 674—676) miałem sposobność zamieścić ocenę poprzedniej pracy pióra X. dra Hueta pt. *Psychoanaliza a sakrament pokuty.* Nie pomniejszając w imię obiektywizmu istotnych zalet tej publikacji, musiałem zwrócić uwagę na pewne braki, zwłaszcza co do piśmiennictwa, niedostatecznie wyzyskanego przez Czcigodnego Autora. W szczególności wskazałem na to, że Autor pomija niemal zupełnie polskie piśmiennictwo z zakresu psychiatrii duszpasterskiej, np. prace X. Łubieńskiego, X. Kazimierowicza, X. Kozubskiego itd.

Omawiana praca wykazuje te same dodatnie i ujemne cechy. Za dodatni objaw należy uznać sam fakt, że przedstawiciel duchowieństwa zainteresował się gruntownie zagadnieniami psychiatrii duszpasterskiej, starając się zestawić dotychczasowy dorobek naukowy w dziedzinie medycyny duszpasterskiej ze szczególnym uwzględnieniem psychoterapii. Kapłan styka się w konfesjonale bardzo często z penitentami psychicznie nienormalnymi. Chcąc nie chcąc musi odgrywać rolę psychoterapeuty. Nieznajomość podstawowych zagadnień psychiatrycznych i metod psychoterapeutycznych bywa szkodliwa dla zdrowia psychicznego tych penitentów. Toteż nowoczesny kapłan musi być uzbrojony w arkana tej wiedzy, aby mógł zająć właściwą postawę wobec zagadnień, przed którymi stawia go życie.

Czy praca X. docenta Hueta spełnia to zadanie? Częściowo tak, a częściowo nie. Pojawienie się tej pracy jest zjawiskiem niewątpliwie korzystnym, budzi bowiem zainteresowanie dla problematyki psychiatryczno-duszpasterskiej. Odnoszę jednak

wrażenie, że pewne niedociągnięcia w tej pracy, które poniżej wyłuszczę, wywołają w umysłach czytelników pod wielu względami niepożądany chaos. I tak np. omawiając pracę Rulanda, Autor odrzuca pojęcie funkcjonalnych nerwic (str. 40), jako że dzisiejsza nauka powróciła do spirytualistycznego względnie psychologicznego pojęcia duszy. A oto na stronie 43 omawiając dzieło Niedermeyera, Autor podaje następującą definicję: Nerwice są to czysto funkcjonalne schorzenia systemu nerwowego. Sprzeczność tych dwóch określeń rzuca się do tego stopnia w oczy, że wątpić należy, aby czytelnik, zwłaszcza krytyczny, wyrobił sobie obiektywny sąd o naturze nerwic. Czy są więc one schorzeniem funkcjonalnym, czy też nie są? Oczywiście w pracy o charakterze sprawozdawczym można by na obronę Autora powołać się na fakt, iż referuje on dwie rozmaite prace. Obowiązkiem jednak Autora było przetrawić tego rodzaju sprzeczności, znaleźć jakiś sposób przedstawienia ich czytelnikowi w takiej formie, aby uniknąć zamieszania, tym bardziej, że chodzi tu o pewne pojęcia i poglądy zasadnicze.

Zamieszanie potęguje się na tejże stronie 43 na skutek terminologicznych niejasności.

Nerwice bowiem razem z organicznymi chorobami nerwowymi wchodzą w skład neurologii. Odróżnić należy od tych nerwic nerwice w znaczeniu psychoanalitycznym. Trzeba też stąd wyeliminować psychonerwice. Stoją one bowiem przez połączenie z chorobami psychicznymi na uboczu Trudno, ażeby czytelnik nabrał przejrzystego poglądu na klasyfikację cierpień psychicznych, skoro choroba, tą samą nazwą określona, raz oznacza chorobę cielesną, a drugi raz chorobę psychiczną.

Podobne sprzeczności zachodzą przy próbach określenia roli ducha w powstawaniu chorób psychicznych. Na str. 43 Autor podnosi, że duch chorobom ulegać nie może, tak iż nie ma w ścisłym znaczeniu chorób ducha. A oto ze zdziwieniem stwierdzamy na str. 41, że Autor termin niemiecki Geisteskrankheiten przetłumaczył choroby duchowe.

Czcigodny Sprawozdawca nie zajął również krytycznego stanowiska wobec definicji Niedermeyera: Psychozy są to właściwe choroby psychiczne w ostrej formie i jako takie należą ściśle do psychiatrii (str. 43).

Określenie to jest w wysokim stopniu błędne, wytwarza bowiem w czytelniku przekonanie, że tylko ostre choroby psychiczne są psychozami i należą do psychiatrii. Gdzież jest więc miejsce chronicznych psychoz? Ktokolwiek stykał się praktycznie z psychiatrią, wie dobrze, że większość psychoz, spotykanych w zakładach psychiatrycznych, odznacza się przebiegiem właśnie nie ostrym, lecz przewlekłym. Psychozy należało określić zrozumialszym terminem choroby umysłowe, aby je odróżnić od innych cierpień psychicznych, które umysłu sensu stricto nie upośledzają. Zarówno jednakże psychozy, jak i psychonerwice należą do psychiatrii i są przedmiotem tej dziedziny wiedzy. Rola układu nerwowego jako podścieliska cielesnego wchodzi w rachubę tak przy psychozach jak i psychonerwicach. Rozdzielanie więc nerwic organicznych od nieorganicznych nie ma uzasadnienia naukowego.

Podobny zamęt panuje na str. 44 przy próbie zdefiniowania psychopatyj. Dowiedzieliśmy się, że należą one tak do psychoz, jak i nerwic. Jest to określenie znowu mylne i wprowadzające czytelnika w błąd. Należało powiedzieć, że w układzie klasyfikacyjnym psychopatie stoją na pograniczu psychoz i nerwic. Psychopatia z biegiem czasu może prowadzić do psychozy albo do nerwicy, nie jest jednak ani jednym ani drugim.

Na tejże samej stronie zaliczył Autor za Niedermeyerem idee natrętne i wyobrażenia przymusowe do psychoz. Określenie to jest wynikiem nieprzemyślenia i krzywdzi chorych, którzy cierpią na nerwicę natręctw (obsessiones), skrupulatyzm i tym podobne cierpienia. Czcigodny Autor na pewno w swojej praktyce duszpasterskiej nie nazywa skrupulantów chorymi umysłowo.

Być może, powtarzam, zarzuty te trafiają nie w Sprawozdawcę, lecz w referowanego autora. Ale rzeczą Sprawozdawcy było sprzeczności te wykryć i skrytykować, albo też dzieła tak pełnego sprzeczności i błędów nie zaszczycać tak obszernym referatem. Pozostaje jednak jeszcze inne wyjaśnienie. Być może, błędy te są wynikiem złego przekładu lub — że ośmielę się powiedzieć — niezrozumienia samej problematyki. Dla przykładu przytoczę, że jeśli X. docent Huet zaliczył do psychoz idee natrętne i wyobrażenia przymusowe, to jak może kilka wierszy poniżej zaliczać nerwice przymusowe do nerwic. Dodam tu zresztą, że ogólnie przyjętym terminem jest nerwica natręctwa. Termin nerwica przymusowa powstał z do-

słownego przetłumaczenia niemieckiego terminu „Zwangsneurose".

Pewne zastrzeżenia budzą się też w związku z wywodami X. docenta Hueta na temat nerwic przymusowych, związanych z obsesją. Obawiam się, że przyszło tu do przykrego pomieszania objawów natręctw z... opętaniem. Błąd ten powstał zapewne z mylnego przekładu łacińskiego terminu na oznaczenie nerwicy natręctw: obsessiones z obsesją w sensie opętania. Nic dziwnego, że osnuta na tle tego nieporozumienia argumentacja godzi po prostu w próżnię.

Inny zamęt powstaje na str. 174, gdzie Autor również za Niedermeyerem nazywa padaczkę samoistną (epilepsia genuina) funkcjonalną nerwicą bez podkładu organicznego. Nie wiem, czy książka Niedermeyera znana jest neurologom i psychiatrom. Z całą pewnością w kołach fachowych określenie to musi się spotkać z protestem. Epilepsja jest cierpieniem organicznym mózgu. Symptomatologii tego cierpienia nie można mieszać z pojęciem nerwicy. Spotykane w padaczce zaburzenia charakterologiczne są na równi z otępieniem, z upośledzeniem pamięci i z napadami drgawkowymi wyrazem organicznego procesu, toczącego się w mózgu. Następujące określenie X. Docenta budzi liczne zastrzeżenia, nic nie wyjaśniając, lecz mącąc: „Przy epilepsji są stany normalnego na pozór zachowania się, które jednak z biegiem czasu wykazują pewne znieczulenie uczuciowe względem bliźnich aż do całkowitego pomieszania zmysłów". Pomijając nienaukowość i niedorzeczność popularnego określenia pomieszanie zmysłów, pozwolę sobie zauważyć, że prawdopodobnie ani Niedermeyer ani jego Czcigodny Sprawozdawca opisywanych przez siebie jednostek chorobowych, obrazów klinicznych i objawów nie znają z praktyki, z bezpośredniego zetknięcia się z chorymi. Przytoczone powyżej wręcz niezrozumiałe zdanie należało rozbić na odrębne zagadnienia symptomatologiczne z wyszczególnieniem psychopatii epileptoidnej, padaczkowych zaburzeń charakterologicznych, stanów pomrocznych, psychoz padaczkowych itd.

Niezrozumienie istoty problematyki odbija się zresztą niekorzystnie na praktycznych radach, jakie czytamy w związku z epilepsją. Np. „Znając takie osoby w parafii należy dołożyć starań, aby przebiegi napadów odbywały się poza kościołem" (str. 174). Rada ta

znowu godzi w próżnię. W jaki bowiem sposób trzeba ją zrozumieć? Czy epileptykom zabronić wstępu do kościoła? Czy może czcigodny Autor wyobraża sobie, że epileptyk zdolny jest wyjść z kościoła, zanim uchwyci go napad? Czy nie jest rzeczą powszechnie wiadomą, że napad epileptyczny przychodzi nagle, niespodziewanie, a okres aury jest tak błyskawicznie krótki, że nie podobna chorego na czas wyprowadzić z kościoła?

Zamiast tego rodzaju daremnych rad należało pouczyć czytelników, iż epileptycy powinni być kierowani do odpowiednich zakładów leczniczych. Obowiązkiem proboszcza jest uświadamianie w tym kierunku swoich parafian. Jako wieloletni kapelan zakładu psychiatrycznego mogę powiedzieć, że zdarzające się w czasie nabożeństwa napady epileptyczne u chorych nie zakłócają w poważniejszym stopniu atmosfery religijnej i nikomu nie przychodzi na myśl pomawiać tych nieszczęśliwców o jakąś histero-epilepsję.

Czytelnik, który chciałby się artykułu X. Hueta czegoś nauczyć, w miarę jak czyta sprawozdania z poszczególnych prac, nie może się oprzeć uczuciu pewnej bezradności. Raczej może popaść w zwątpienie, czy w ogóle układ klasyfikacyjny chorych psychicznie jest oparty na jakiś rzetelnych naukowych podstawach. Czcigodny Autor nie ułatwia czytelnikowi w najmniejszym stopniu zadania, referując bezplanowo najsprzeczniejsze poglądy i rozgraniczenia terminologiczne. Rozterka czytelnika dochodzi tu do zenitu, gdy Referent przedstawia poglądy Blessa (str. 178). Trudno czytelnikowi zrozumieć, dlaczego X. Huet uważa — wśród pochwał — za bardzo dodatnią cechę tej książki doskonały podział. Podziałem tym nie ma się co zachwycać. Z niewiadomych powodów psychastenia i psychopatia zaliczone zostały do psychoz endogenicznych, a histeria do psychopatii. Natomiast neurastenia zaliczona została do psychoz egzogenicznych na podłożu intoksykalnym. Zaliczenie schizofrenii do owych psychoz intoksykalnych jest również zbyt śmiałym rozstrzygnięciem kwestii, która w kołach fachowych psychiatrów uchodzi wciąż za otwartą.

Przykro uderza w omawianej pracy pominięcie polskiego piśmiennictwa z zakresu duszpasterstwa psychiatrycznego. Czcigodny Referent referuje tylko kilka prac o wartości już tylko historycznej. Błąd ten niestety jest u nas rzeczą częstą. Miałem już sposobność kilkakrotnie zwracać na to uwagę, np.

w artykule moim pt. „Psychoterapia“ („Miesięcznik Diec. Chełm.“, nr 5, 1939).

Do tej samej kategorii niedociągnięć zaliczyłbym również niedostateczne opanowanie terminologii psychiatrycznej polskiej. Nadmiar terminów obcych nie ułatwia czytelnikowi lektury.

Podniesione powyżej zarzuty nie mają bynajmniej na celu odsądzenia pracy X. docenta Hueta od wszelkiej wartości. Raczej mam nadzieję, że zarzuty moje zechce Czcigodny Autor uwzględnić w przyszłych swych publikacjach na polu psychiatrii pastoralnej, których oby było jak najwięcej!

K. F. PELPLIŃSKI

X. FRANCISZEK SAWICKI JAKO TEORETYK POZNANIA

(Dokończenie)

4. Źródła poznania

Dalszym ważnym zagadnieniem teorii poznania, którym się X. Sawicki również zajmuje, to odpowiedź na pytanie, skąd czerpiemy nasze wiadomości prawdziwe i pewne, — czyli zagadnienie źródeł poznania. Zasadniczymi i każdemu dostępnymi źródłami poznania są rozum, doświadczenie i autorytet czyli obce świadectwo. Zdaniem X. Sawickiego te trzy źródła razem wzięte dają poznanie wyczerpujące i prawdziwe. Niestety światopogląd nowoczesny przy wszystkich swoich walorach ma jeden zasadniczy błąd: jest on często skrajny i jednostronny [1]). Stąd myśliciele nowożytni nieraz podkreślają zanadto jedno tylko źródło poznania, wyłączając inne, i w ten sposób dochodzą do rezultatów błędnych.

a. Rozum jako źródło poznania

I Jednostronne kierunki racjonalistyczne i ich krytyka

Takim jednostronnym poglądem jest w pierwszym rzędzie panlogizm Hegla. Wedle Hegla filozofia ma być systemem, t. zn. wszelkie jej twierdzenia mają być wydedukowane z jednej zasady, a jako filozoficzne można uznać tylko te poznania, które zostały wyprowadzone z tej podstawowej zasady jako rozumowo konieczne. Zdaniem Hegla filozofia ujmuje byt za pomocą pojęcia, pojęcie zaś to rozwija się dialektycznie. Zastanawiając się nad pochodem dialektycznym idei, osiągamy równocześnie rozwój bytu i system filozofii [2]). Wszędzie dlatego w świecie panuje konieczność logiczna: co jest rzeczywiste, jest i rozumowe, i odwrotnie. Aby zaś poznać rzeczywistość, wystarczy zatapiać się w prawa rządzące naszym rozumem [3]).

[1]) W. 2. — [2]) IV, 86. — [3]) IV, 85.

W krytyce poglądu Hegla X. Sawicki zmuszony jest zwrócić uwagę na to, że obraz świata, przedstawiony przez wielkiego systematyka niemieckiego, nie zgadza się z rzeczywistością. O ile porządek świata pochodzi od Boga, jest on co prawda wyrazem rozumu, ale to nie znaczy bynajmniej, że w nim wszystko jest logicznie konieczne. Pod warunkiem istnienia tych właśnie praw przyrody i tego właśnie podziału mas, jaki teraz spotykamy w świecie, wszystko co prawda tak się dziać musi, jak się dzieje, ale prawa te i rozkład ten materii mogłyby być całkiem inne, a jednak celowe. Do tego dochodzi, że w dziejach ludzkości działa obok praw przyrody jeszcze czynnik inny: wolna wola, która umożliwia — o czym Hegel nie pamiętał — także działanie nierozumne [4]). Dla tego niemożliwą jest rzeczą, by wszelkie poznanie wyprowadzić wyłącznie z praw czystego rozumu, nie uciekając się do doświadczenia [5]).

Podobne racje X. Sawicki przytoczyć musi przeciw systemowi Spinozy, który również był przekonany o tym, że porządek rzeczywistości pod względem logicznym koniecznie wynika z istoty Boga [6]). Jest to mniemanie błędne, boć urządzenie świata nie jest we wszystkich jego częściach rozumowo konieczne; nie byłoby żadnej sprzeczności rozumowej w tym, gdyby istniały tylko duchy, a nie byłoby wcale ciał, lub gdyby ciała były złożone z innych elementów, aniżeli z nich składają się teraz. Ale nawet gdyby całe urządzenie świata miało wynikać z istoty Bożej, to jeszcze nie potrafilibyśmy go „more geometrico“ z niej wyprowadzić, jak tego chce Spinoza. Boć istota Boża nie jest dla nas bynajmniej tak przejrzysta, jak nimi są figury matematyczne. Dlatego też sławny Żyd holenderski istnienia ciał nie może wydedukować, lecz przyjmuje je z doświadczenia, — owszem: wręcz odwrotnie z istnienia świata materialnego wyprowadza pewne właściwości istoty Boskiej [7]).

W związku z rozumem jako źródłem poznania należy też wspomnieć o tym, że zdaniem niektórych filozofów pewne idee są nam wrodzone, tak że dla tego wystarczy zastanowić się nad tym, co się mieści w naszym rozumie, aby już znaleźć całkowitą prawdę.

Tak np. uczył Platon [8]), że preegzystująca dusza nasza przed zejściem do powłoki cielesnej oglądała w niebie idee i te-

[4]) IV, 108 n. — [5]) IV, 109. — [6]) III, 72.

[7]) III, 73; co do krytyki Hegla, Fichtego i Spinozy por. też „Der Satz vom zureichenden Grunde“, Philos. Jahrbuch 1925, str. 5.

[8]) I, 73.

raz na ziemi, patrząc na twory ziemskie, idee te sobie przypomina; dlatego każde poznanie wyższe jest tylko „*anamnezą*“, przypomnieniem sobie rzeczy dawniej oglądanych. Dowodu na to dostarcza Platonowi metoda sokratyczna, wydobywająca z pytanego za pomocą zręcznych pytań prawdy, tkwiące chyba już w jego duszy, gdyż niemożliwą zdaje się być według Platona rzeczą, by z oglądania zmieniającego się wciąż świata zmysłowego umysł nasz mógł czerpać poznanie tego, co jest wieczne, niezmienne i niezmysłowe.

W krytyce odnośnych poglądów Platona X. Sawicki zarzucić musi genialnemu Grekowi przeoczenie tego, że zręcznie zadawane pytania potrafią przecież pobudzać myślenie i w ten sposób powodują nowe konkluzje myślowe, wytłumaczalne więc i bez anamnezy [9]). Platon poza tym zdaje się nie widzieć, że świat zmysłowy i zmienny w swych formach i prawdach wykazuje pewne elementy niezmienne, tudzież że z zmiennych rzeczy można coś wywnioskować o czymś wiecznym jako ich zasadzie [10]) — i to również bez przyjęcia idei wrodzonych i bez anamnezy.

W nowszych czasach przekonanie o wrodzoności pewnych idei występuje w filozofii Descartes'a, Malebranche'a i Leibniza. Zdaniem Descartes'a wrodzona jest idea Boga, gdyż jako zawierająca w sobie rzeczywistość nieskończoną nie może pochodzić od bytu skończonego [11]). Ale słusznie zaznacza krytyka X. Sawickiego, że idea Boga, aczkolwiek jest ideą o nieskończonym Bogu, przez to samo nie jest sama w sobie już nieskończona, lecz przeciwnie jest tylko myślą ludzko-arcyludzką, a jako taka może powstawać na drodze zastanawiania się rozumu nad pewnymi zagadnieniami doświadczenia, a nie musi być wcale wrodzoną.

Malebranche rozbudował naukę swego mistrza Descartes'a o ideach wrodzonych w ten sposób, że zdaniem jego wszystkie idee, za pomocą których poznajemy rzeczywistość, są „wrodzone“, ale nie tak, jakoby tkwiły gotowe w nas, lecz tak, że oglądamy je w Bogu. Jak przestrzeń jest miejscem ciał, tak Bóg jest „miejscem duchów“. Duchy zaś te w jakiś tajemniczy sposób złączone są z Bogiem i poznają w Nim idee, na które skierowują swoją uwagę. Doświadczenie zmysłowe nie jest źródłem idei, lecz przyczyną „okazyjną“, która powoduje nas, byśmy odnośne idee oglądali w Bogu [12]).

[9]) I, 7. — [10]) I, 7. — [11]) III, 54. — [12]) III, 63.

Także Leibniz jest przekonania, że pewne idee są nam wrodzone [13]) Lecz powstaje u niego pytanie, w jaki sposób pewne idee mogą nam być wrodzone, skoro my o tym nic nie wiemy? Zwraca tedy Leibniz uwagę na to, że idee te nie są nam świadome jako takie, lecz jako „petites perceptions" spoczywają w duszy tylko wirtualnie, to znaczy, że dusza poznaje je łatwo i chętnie, oraz ma skłonność, by prawdy te wyprowadzać ze siebie samej. Nie jest tedy dusza, jak mawiał Locke, „czystą tablicą", lecz przedstawia się jak blok marmurowy którego żyły zaznaczają już rysy powstać mającej postaci. Dodać tu wypada, że u Leibniza w ogóle pojęcie doświadczenia ma znaczenie inne aniżeli zwykle w filozofii: w duchu jego monadologii także poznanie zmysłowe nie powstaje przez działanie od zewnątrz, ale ma początek swój w duszy samej, tylko że w przeciwieństwie do poznania rozumowego jest ciemne i niewyraźne. Można więc zdaniem Leibniza przyznać empirykowi Locke'owi rację, że poznanie rozumowe zaczyna się od poznania zmysłowego. Doświadczenie jednak nigdy nie może nam wykazać, że coś jest powszechnie i koniecznie ważne, lecz wykazuje tylko to, że tak jest faktycznie. Można więc zdaniem Leibniza stosunek poznania empirycznego do racjonalnego ująć w adagium: „Nihil est in intellectu, quod non prius fuerit in sensu, nisi intellectus ipse."

W swojej krytyce teorii poznania Leibniza X. Sawicki uznaje, że Leibniz ma rację wobec empiryzmu, jeżeli podkreśla rozum jako źródło poznania, lecz słuszność trzeba przyznać także przedstawicielowi empiryzmu Locke'owi, zwalczającemu idee wrodzone, boć idei takich u nas nie ma. Jeżeli jednak uwzględnimy, że przez „wrodzoność" Leibniz rozumie tylko dyspozycję, łatwość i skłonność do poznania na podstawie doświadczenia, to pogląd jego znowu nie jest tak bardzo oddalony od rzeczywistości. Boć na prawdę dusza posiada nie tylko zwykłą zdolność do poznawania, lecz i zdolność dostosowaną właśnie do tego poznania.

II. Irracjonalne źródła poznania

Obok racjonalizmu w rozmaitych jego postaciach istniał już dawniej i jeszcze wyraźniej dzisiaj istnieje silny prąd irracjonalizmu, który utrzymuje, że rozum jako źródło i sprawdzian prawdy nie jest wystarczający.

Zagadnieniem irracjonalnych źródeł naszego poznania zajmował się X. Sawicki już od pierwszych lat swej działalności

[13]) III, 110.

profesorskiej. Pamiętał zawsze o poglądzie Rousseau'a, że uczucie jest najpewniejszym źródłem poznania, a zwłaszcza poznania religijnego [14]). Sam już w 1911 roku napisał pracę o „irracjonalnym pierwiastku wiary religijnej" [15]), gdzie uznawał, że czynniki irracjonalne, potrzeby, tęsknoty i przeżycia duszy ludzkiej odgrywają wielką rolę w przeżyciu wiary, jej kształtowaniu się, wzmacnianiu i zaniku, o czym wszystkim mógł zresztą najlepiej wiedzieć, pamiętając o przeżyciach z swego kryzysu religijnego za lat gimnazjalnych [16]). Nie omieszkał też X. Prałat w swojej wielkiej apologetyce uznać powody i momenty prawdziwe „nowych dróg do Boga" czyli „potrzeby Boga" i „przeżycia wewnętrznego" [17]). Serdeczne znalazł słowa dla scharakteryzowania wpływu czynników irracjonalnych na kryzysy duchowe młodzieży [18]) i ich ważności przy powstaniu ideału doskonałości ludzkiej [19]). Specjalnie zaś zajął się zagadnieniem irracjonalizmu zwłaszcza w dwu rozprawach, „O czynniku irracjonalnym w podstawach naszego poznania" [20]) i „O elemencie irracjonalnym w podstawie świata" [21]), przy czym pierwsza rozprawa ma charakter głównie noetyczny, druga zaś raczej metaficzny.

Rozróżnić trzeba wedle X. Sawickiego irracjonalizm metafizyczny i noetyczny. W pierwszym chodzi o ostateczną podstawę bytu, którą jedni uważają za pozbawioną wszelkiego rozumu, za ciemną zagadkę — jak np. Schopenhauer, przyjmujący jako absolut „ślepą wolę", i jak materializm — inni zaś ujmują dualistycznie, przypuszczając, że celowość w świecie świadczy o rozumie tej zasady absolutnej, zło zaś w świecie zmusza nas obok jej rozumności do przyjęcia jeszcze zasady jej przeciwnej, złej, nierozumnej — jak tego chcą Ed. v. Hartmann, John Stuart Mill, Vierkandt, Ehrenfels, Temu irracjonalizmowi metafizycznemu przeciwstawia się teizm chrześcijański, uznający co prawda działanie także mocy irracjonalnych, ale wierzący, że ich potęga nie sięga aż do głębi bytu. Tam bowiem w ostatecz-

14) III, 175n.
15) „Die irrationale Wurzel des Glaubens", Theologie und Glaube, 1911.
16) Autobiografia, str. 3.
17) W 27nn, 36nn.
18) „Die vier Lebensalter", Paderborn 1929, str. 95 nn.
19) „Der Sinn des Lebens", Paderborn 1937, str. 64 nn.
20) „Das Irrationale in den Grundlagen der Erkenntnis", Philos. Jahrb. 1928.
21) „Das Irrationale im Weltgrund", Philos. Jahrb., 1939.

nych gębinach działa rozum Boży, któremu ostatecznie służyć musi wszelka siła, także irracjonalna, nawet wbrew swej woli. Nas interesuje tu bardziej irracjonalizm noetyczny, co do którego znaczenia filozofia katolicka nie jest zresztą jeszcze zgodna.

Co należy rozumieć przez wyraz „irracjonalny"? Oznacza on przeciwieństwo do tego, co „racjonalne"; jako takie może ono być albo skrajnie sprzeczne z rozumem („vernunftwidrig"), albo też tylko niedostępne rozumowi lub bezrozumne („vernunftlos", „der Vernunft unzugänglich"). Odnośnie do tego irracjonalizm metaficzny uważa podstawę wszelkiego bytu albo jako wrogą rozumowi, jak to czyni manicheizm, albo za ślepą, bezrozumną. Nieraz „irracjonalne" oznacza też to, co sięga ponad rozum, a co należałoby raczej nazwać „supraracjonalnym"; tak np. według neoplatonizmu lub nowszej filozofii Müller Freienfelsa rozum wszechświata jest tylko objawem i skutkiem „irracjonalnego" absolutu. W noetyce irracjonalizm skrajny w znaczeniu sprzeczności z rozumem głosiły: nauka o „podwójnej prawdzie", tudzież Tertulianowskie adagium filozoficzno-teologiczne „Credo, quia absurdum". Irracjonalizm zaś, umiarkowany, według którego „irracjonalnym" jest to, co jest niedostępne rozumowi i co nie jest przedmiotem poznania racjonalnego, jest bardzo rozpowszechniony w współczesnej filozofii.

Mówiąc w noetyce o „irracjonalnym", można dalej mieć na myśli albo treść albo źródło poznania: irracjonalne co do treści jest to, czego nie można pojąć czyli to, czego nie udaje się ująć w pojęcia („das Unbegreifliche"), gdzie nie można wyświetlić rozumem ani „czym" ono jest ani „jak" jest. Irracjonalne co do źródła zaś jest to, co nie pochodzi z rozumu, a więc wola i uczucie jako źródła poznania; w tym znaczeniu mówimy o poznaniu „wolitywnym" i „emocjonalnym", o „intuicji", poznaniu „wartościującym", o poznaniu pod wpływem woli, które przyjmuje jakąś prawdę dla samej jej wartości, bez wewnętrznego w nią wglądu.

Dla nas w tym związku ważna jest strona irracjonalna duszy ludzkiej jako źródło poznania czyli kwestia: czy istnieje jakieś poznanie emocjonalne i wolitywne, czy wola i uczucie współdziałają w poznaniu ludzkim. Na ogół mówi się, że uczucie i wola nie są samodzielnym źródłem poznania, boć poznaje tylko rozum, i to albo intuicyjnie albo na podstawie wnioskowania. Irracjonaliści zaś twierdzą, że owe irracjonalne

władze duszy są osobnym źródłem poznania, a pewne stany psychiki naszej tylko tym władzom są dostępne, jak np. powstanie wiary religijnej lub jak Schelerowskie „Wertfühlen", udostępniające nam świat wartości. Wedle X. Sawickiego trzeba przynajmniej uznać, że wola i uczucie mają pewien wpływ na poznanie; akt wiary religjnej zaś zdaniem jego na pewno nie jest aktem czysto rozumowym, lecz powstaje jako akt wolnej woli, opierającej się na pewnych racjach rozumowych. Dochodzi do tego, że w akcie religijnym o naturze nadprzyrodzonej wybitny i główny udział ma łaska Boża.

Wszelki światopogląd jest także aktem całego człowieka, nie tylko dziełem jego rozumu, a więc działają w nim również władze irracjonalne naszej duszy. Jakim bowiem jest człowiek, takimi są jego bogowie! Człowiek stara się coprawda o racjonalne uzasadnienie swych twierdzeń religijnych i metafizycznych, ale dowody te nie dają matematycznej pewności i ostateczne ich przyjęcie zależy wtedy od czynników nieracjonalnych, ostatecznie od woli człowieka[22]). Wedle X. Sawickiego skłonność i wola nie są przeto samodzielnymi przewodnikami poznania, ale korzystną jest rzeczą, jeżeli łączą się z poznaniem rozumowym, uzasadnionym, i ułatwiają lub wzmacniają nasze uznanie jakiejś prawdy. Zwłaszcza w kształtowaniu światopoglądu ma to swoje znaczenie: o ile istnieje pewna istota Boska, to musi też istnieć w naszej duszy coś, co nas ku niej niejako popycha. Oznaką zaś prawdziwości jakiegoś światopoglądu jest to, że zadowala zarówno myśl jak i uczucie. Boga trzeba bowiem kochać nie tylko rozumem, ale całym sercem. Ważnym jest więc moment irracjonalny w naszej ostatecznej decyzji wiary religijnej oraz przy powstaniu światopoglądu.

Na innym miejscu — w dziełku pt. „Dlaczego wierzę" — X. Sawicki pisze o tej roli czynników uczuciowych następująco: „...przeżycie nie musi być zaraz silnie wzruszające; większy wpływ mają właśnie spokojne, ale często powtarzające się doświadczenia życia codziennego. Więcej niż dowody rozumowe wpływają one na zachowanie, odzyskanie lub zmianę wiary. Psychologia nawróceń w nich zwykle odkrywa początek nawró-

---

[22]) Phil. Jhbch., 1928, str. 292: „Die Entscheidung ist rational, insofern sie sich auf Vernunftgründe stützt, und diese können so stark sein, dass die Verweigerung der Zustimmung als unvernünftig bezeichnet werrden darf, aber es bleibt eine freie Entscheidung, die von der Einstellung des ganzen Menschen abhängig ist."

cenia. A chociaż przeżycia wewnętrzne same o prawdziwości religii na ogół nie rozstrzygają, gdyż zachodzą w wszystkich religiach i trudno stwierdzić, czy działają tu tylko przedstawienia religijne czy Bóg sam, to jednak jako potwierdzenie wiary mają one wielkie znaczenie i w nich często tkwi tajemnica pewności wiary i przywiązania do religii“ [23]). X. Sawicki zwraca tu też uwagę na to, że i sam Zbawiciel, Jezus Chrystus, zdawał sobie sprawę z zasadniczego znaczenia takich przeżyć, kiedy powiedział: „Jeżeli kto będzie chciał czynić wolę Jego (t. j. Boga), dowie się o nauce, jeśli jest z Boga czyli ja sam z siebie mówię“ (Jan 7, 17). Wie o tych przeżyciach także św. Paweł, kiedy pisze do Rzymian: „Duch świadectwo daje duchowi naszemu, iżeśmy są synami Bożymi“ (8, 16). Również u Świętych, zwłaszcza u mistyków, ale niemniej u ludzi zwykłych przeżycia natury uczuciowej odgrywają zasadniczą rolę przy kształtowaniu się przekonań religijnych: pamięć na wyznanie wiary przodków, wzgląd na pobożną matkę, uczucia doznawane podczas nabożeństw i przy przyjmowaniu sakramentów św. są ważniejsze, aniżeli racje rozumowe [24]). X. Sawicki każe nam jednak także pamiętać o tym, że „przeżycie uczuciowe, choć nieraz daje silną pewność, byłoby na ogół samo dla siebie podstawą zbyt słabą i chwiejną, i wyraźnych dogmatów z niego wyprowadzać nie można“ [25]).

Wpływ czynników irracjonalnych sięga jednakże jeszcze dalej. Wszelka pewność naszego poznania racjonalnego polega — jak widzieliśmy — na pewnych założeniach natury irracjonalnej. Tak więc aktem wiary przyjmujemy oczywistość naszych sądów jako ostateczny kres dla filozoficznego wątpienia, tak też aktem wierzącego zaufania — a więc aktem irracjonalnym — przyjmujemy, że rozum nasz zdolny jest poznać prawdę, i że prawda przez nas poznana ma walor także w świecie bytowym, czyli wierzymy w rozum, działający w nas i w świecie [26]). Założenia te nie są, jak wiemy, całkiem irracjonalne, bo mogą być usprawiedliwione przed rozumem, ale nie można na nie dać dowodu całkowicie zadowalającego. Wszelka więc racjonalizacja naszego poznania zdaniem X. Sawickiego zakłada ważność pewnych momentów irracjonalnych, pewne też irracjonalne nastawienie, co zresztą znów nie jest takie dziwne, boć i teoria poznania zawsze jest sprawą c a ł e g o człowieka.

---

[23]) „Dlaczego wierzę?“, Poznań 1935, str. 73.

[24]) Tamże, str. 71—75. — [25]) Tamże, str. 70 n. — [26]) Phil. Jhbch. 1928. str. 293: „...elementare Vernunft in der Struktur der Seinswelt.“

Descartesa'a [27]), Leibniza [28]) i nawiązujących do Leibniza filozofów wieku „Oświecenia" [29]), przypisujących tak wielkie znaczenie rozumowi jako źródłu poznania, nazywa X. Sawicki nieraz też racjonalistami. Racjonalizmem byłby więc pogląd epistemologiczny, który jako jedyne źródło poznania ustala rozum. Poglądem przeciwnym racjonalizmowi jest empiryzm, upatrujący jedyne źródło poznania w doświadczeniu. O ile jako takie źródło uważa tylko doświadczenie zmysłowe, nazywamy go sensualizmem. Głównym przedstawicielem i zarazem ojcem nowoczesnego empiryzmu jest Bacon [30]). Także zdaniem Locke'a wszystkie nasze idee zawdzięczamy doświadczeniu [31]); całkiem podobnie uczy Hume [32]). Sensualistą jest Hobbes [33]), wedle którego poznajemy tylko ciała. Poglądy sensualistyczne głosi także nowoczesny monizm [34]) w swej postaci materialistycznej.

W swej krytyce empiryzmu zaznacza X. Sawicki w myśl tradycji scholastycznej, że doświadczenie zmysłowe jako jedyne źródło poznania nie może nam wystarczyć, boć wszystkie nauki wybiegają daleko poza to, czego nam dostarcza doświadczenie. Przyrodoznawstwo przecież nie tylko rejestruje fakty doświadczenia, lecz tworzy także hipotezy i ustala prawa ogólne. To zaś wszystko jest niemożliwe bez jakiejś spekulacji, wznoszącej się ponad empirię. W zupełności zaś doświadczenie nie wystarcza w przeprowadzaniu dociekań metafizycznych, wykraczających przecież z istoty swej poza doświadczenie. Ograniczyć poznanie tylko do doświadczenia, znaczy to: uniemożliwić wszelką naukę [35]).

c. Autorytet

O autorytecie jako źródle poznania traktuje X. Sawicki w swojej historiozofii, mówiąc o wiarogodności źródeł historycznych. O kierunku filozoficznym, skrajnie podkreślającym autorytet jako jedyne źródło poznania czyli t. zw. tradycjonaliźmie w dziełach swych X. Sawicki nie miał okazji mówić.

Aby się przekonać o wiarogodności jakiegoś świadka, trzeba przede wszystkim stwierdzić, czy mógł prawdę powie-

[27]) III, 50. — [28]) III, 105 nn. — [29]) III, 138 n.
[30]) III, 35. — [31]) III, 37 n. — [32]) III, 38. — [33]) III, 37.
[34]) IV, 206 n. — [35]) W, 26.

dzieć i czy chciał ją powiedzieć. Możliwość wiarogodnego świadectwa jest największa u świadka bezpośredniego, ale i on może się mylić, jeżeli u niego źle działają narządy zmysłowe, jeżeli jest zanadto oddalony od zdarzeń przezeń opisywanych, jeżeli jest mało wykształcony, nieuważny, psychicznie wzruszony, ulega może sugestii i przesądom. Nowoczesna psychologia zeznań (Stern) wykazuje, że więcej jest możliwych błędów nawet u świadków najlepszych, aniżeli byśmy to przypuszczać mogli. Trzeba przeto specjalnie zbadać, czy dany świadek mógł dane fakty zaobserwować, przy czym trzeba brać pod uwagę całe jego stanowisko, jego nastrój psychiczny i jego indywidualność. Należy się też pytać, czy posiadał zdolność podania nam tego, co zaobserwował, tak, jak to zaobserwował; o ile on sam opierał się na świadkach, tych jego świadków należy podobnej poddać kontroli. Prawdomówność zaś świadka trzeba ustalić na podstawie całego jego charakteru, oraz należy się zastanawiać nad tym, czy zależało mu może na koloryzowaniu; o ile podaje to, co szkodliwe jest dla jego stronnictwa, i jeżeli chwali stronę przeciwną, można to uważać za dowód jego miłości do prawdy. Ważnym środkiem kontroli jest też porównywanie wypowiedzi świadka z relacjami równoległymi; jeżeli kilka niezależnych od siebie źródeł mówi to samo, przemawia to silnie za wiarogodnością danego sprawozdania.

Do zewnętrznych tych kryteriów dochodzą jeszcze wewnętrzne: możliwość i prawdopodobieństwo opowiadanych faktów. Porównujemy to, co się nam opowiada, z ogólnymi prawami przyrody i duszy, z innymi wydarzeniami historycznymi, z duchem czasu, charakterem osób, o których nam opowiadano. Rzecz jasna, że kryteria wewnętrzne mogą być tylko kryteriami pomocniczymi, a nigdy nie mogą być stosowane bez kryteriów zewnętrznych lub nawet przeciwko nim. Dotyczy to zwłaszcza prawdopodobieństwa zdarzania się pewnych faktów: bo któż może powiedzieć, że coś, co nam wydaje się nieprawdopodobnym, jednak nie mogłoby się wydarzyć. — W zagadnieniu możliwości czy niemożliwości zdarzenia się czegoś trzeba rozróżnić niemożliwość metafizyczną, fizyczną i moralną. Metafizycznie niemożliwe jest to, co zawiera w sobie wewnętrzną sprzeczność; historyk wobec takiej niemożliwości na pewno wie, że coś takiego nigdy nie mogłoby mieć miejsca. Moralnie niemożliwe jest to, co sprzeciwia się zwyczajom istot moralnych, np. to, że matka mogłaby nienawidzieć własne swe dziecko; tu trzeba pamiętać, że nieraz zdarzają się wypadki niby moralnie

niemożliwe, a historyk musi się z nimi liczyć. Fizycznie niemożliwe są fakty, sprzeciwiające się prawom przyrody; jeżeli coś fizycznie niemożliwego mimo to się staje, nazywamy to cudem. Historyk niewierzący z góry odrzuca cuda, chociaż właściwie nie powinien wykluczać ich możliwości; historyk wierzący będzie cuda uważał za możliwe, chociaż tak długo, jak tylko może, będzie się starał dawać wyjaśnienie naturalne[36]).

d. Genialna intuicja

Mimochodem tylko i krótko wspomina X. Sawicki jeszcze o dalszym źródle poznania, mianowicie o genialnej intuicji. Do niej jako do najdoskonalszej krynicy poznania filozoficznego apelował Schopenhauer[37]), nią posługiwali się też Schelling[38]) i Nietzsche[39]).

Genialna intuicja ma swoją wielką wartość w filozofii, w sztuce, w religii, ale niestety nie jest źródłem poznania dla wszystkich dostępnym. Trudno ją dlatego kontrolować i zdobycze jej uczynić powszechnie ważnymi.

5. Proces poznania

Jeżeli ani rozum sam dla siebie ani doświadczenie ani autorytet jako takie, izolowane od innych władz i źródeł poznania, nie dostarczają poznania prawdziwego, powstaje pytanie: w jakiż tedy sposób poznajemy? — czyli inaczej: jak zdaniem X. Sawickiego odbywa się proces poznania?

Nasz pelpliński profesor nie stworzył żadnej odrębnej i nowej teorii o poznaniu, lecz postępuje w opisie tego procesu za swymi mistrzami, Arystotelesem i św. Tomaszem. Punktem wyjścia poznania jest poznanie zmysłowe, powstające przez działanie przedmiotu zewnętrznego na duszę. Przez działanie to powstaje w duszy obraz zmysłowy danej rzeczy czyli t. zw. po łacinie „species sensibilis". Z tej species sensibilis dusza dzięki rozumowi i jego zdolności abstrakcyjnej „wydobywa" to, co jest ogólne i istotne. Bez poznania zmysłowego dusza byłaby podobna do tablicy nieżapisanej; nie ma w niej idei wrodzonych ani — jak twierdził był Platon — wspomnień z dawniejszego jakiegoś życia. Dusza poznaje prawdę nie wznosząc się ku ideom, lecz oglądając rzeczywistość tego świata. My ludzie bowiem jesteśmy istotami zmysłowo-rozumnymi, dusza

[36]) GPh, 261—269. — [37]) IV, 122. — [38]) IV, 66. — [39]) IV, 159.

zaś nasza połączona jest z ciałem w sposób całkiem naturalny. Dlatego nie potrafimy poznać świata ponadzmysłowego bezpośrednio, lecz tylko wtedy, kiedy objawia się nam w rzeczach zmysłowych. Oko ducha naszego jest podobne do oka ptaków nocnych, znoszących światło tylko w pewnym przyciemnieniu. Wobec tego jednak, że w ten sposób przedmiot poznania występuje w pewnym zawoalowaniu, trzeba go wpierw uczynić widocznym, aby go móc poznać. To, co ogólne jest i istotne, musi wpierw być wyodrębnione od tego, co jest jednostkowe i przypadkowe. Siłą uskuteczniającą ten proces jest wedle Arystotelesa rozum „czynny", porównywany przez Stagirytę do światła, dzięki któremu poznajemy kolory. Przedmiot w ten sposób uwidoczniony ujmuje teraz t. zw. rozum „bierny", wytwarzając w sobie obraz duchowy, „species intelligibilis", odpowiadający formie istotnej rzeczy. W ten sposób dusza „upodabnia" się do rzeczy, przejmując w siebie nie rzecz samą co prawda, ale jej obraz, jej „formę". Zdaniem Arystotelesa rozum czynny jest najwyższą władzą duszy, nie miesza się on przeto z materią i nie bywa zaatakowany przez łączność duszy z ciałem, nie ma też narządu cielesnego; zostaje on udzielony człowiekowi „od zewnątrz", podczas gdy reszta duszy powstaje wraz z ciałem przez zapłodnienie i poczęcie. Ten rozum jedynie trwa po śmierci człowieka [1]). Podobnie jak Arystoteles uczy też św. Tomasz z Akwinu, tylko że stosownie do jego zapatrywań chrześcijańskich nie tylko rozum czynny jest nieśmiertelny, ale cała w ogóle dusza ludzka [2]).

Są więc Arystoteles i Tomasz przekonani, że poznajemy za pomocą pojęć ogólnych, wyabstrahowanych z doświadczenia. Naukę tę o ważności poznawczej pojęć ogólnych zapoczątkował już Sokrates [3]), a rozwinął ją dalej Platon. Ale Platon uświadomił sobie jeszcze następujące zagadnienie, łączące się ściśle z tymi pojęciami. Przecież każdemu pojęciu musi coś odpowiadać w rzeczywistości — czyli innymi słowy: każde pojęcie musi mieć swój przedmiot. Gdzież tedy są przedmioty pojęć ogólnych? Platon znalazł odpowiedź na to pytanie w ustaleniu świata idei. Musi istnieć — tak uczył — świat ponadzmysłowy, złożony z przedmiotów, odpowiadających pojęciom ogólnym. W porównaniu z przedmiotami naszego zmysłowo spostrzegawczego świata idee te są bytem wyższym i jedynie prawdziwym. Tym samym wprowadził Platon do filozofii dua-

[1]) I, 113 nn. — [2]) II, 104 nn. — [3]) I, 43 nn.

lizm, wyraźne przeciwieństwo świata ducha i świata ciał, bytu wiecznego i bytu przemijającego. Z początku Platon przyjmował tyle idei, ile jest pojęć ogólnych, później uważał, że istnieją tylko idee rzeczy natury, nie wytworów ręki ludzkiej [4]). Arystoteles odrzucił tę naukę swego mistrza, przytaczając cały szereg dowodów przeciwko koncepcji o ideach. Idea ma być — tak mniej więcej wywodzi — istotą i właściwym bytem rzeczy, ale przecież istota rzeczy nie może być umieszczona gdzieś poza rzeczą, lecz musi w niej istnieć. Platoński świat idei jest właściwie tylko podwojenem, duplikatem rzeczywistości, wyposażonym w cechy wieczności i niezmienności. Świat idei poza tym nie zawiera w sobie zasady ruchu, i dlatego też nie może wyjaśnić rzeczywistości. Jeżeli Platon rekuruje jako do pośrednika pomiędzy światem wiecznym a rzeczywistością zmienną do jakiegoś „demiurga", który kształtuje rzeczy zmysłowe, wzorując się na ideach, to wykracza on przeciwko zasadzie, że nie wolno uzależniać Boga od czegoś, co jest poza Bogiem [5]). Naukę Platona o ideach zastępuje dlatego Arystoteles swoją nauką o formach czyli istotach urzeczywistnionych w rzeczach samych i wyodrębnionych stamtąd tylko dzięki abstrakcji.

Zdaniem X. Sawickiego nauka Arystotelesa jest dla wyjaśnienia istoty i stawania się rzeczy płodniejsza, aniżeli Platońska nauka o ideach, boć istoty rzeczywistości należy szukać teraz w rzeczywistości samej, a nie poza nią. Ale teoria Stagiryty wykazuje za to inną słabą stronę: idee doskonale odpowiadają na pytanie, skąd jest świat i jaki ma cel, boć są one prawzorami wszystkiego i zarazem normami poznania. U Arystotelesa zaś tego nie ma; bóg Arystotelesa nie posiada właściwego stosunku do świata, i jako że jest pozbawiony idei, nie poznaje też świata i nie troszczy się o rzeczy tego świata. Zdaniem profesora pelplińskiego teorie o pojęciach ogólnych według Platona i Arystotelesa powinny się uzupełniać wzajemnie: formy immanentne Arystotelesa kształtują rzeczy z dołu, idee zaś jako prawzory zbliżają się ku nim z góry; formy działają jako cele wewnętrzne, idee zaś są prawami wychodzącymi od przyczyny najwyższej [6]).

Rozważając w ten sposób o procesie poznawczym i zastanawiając się nad znaczeniem przedmiotów pojęć ogólnych, możnaby pomyśleć, że tylko poznawanie prawd ogólnych i praw powszechnych ma jakąś wartość dla nas. Tak też rzeczywiście są-

[4]) I, 65. — [5]) I, 96. — [6]) I, 97 nn.

dzili zarówno Sokrates, jak Platon i Arystoteles wraz z całą plejadą myślicieli scholastycznch. Ale w swej historiozofii przypomina nam X. Sawicki, że poznajemy przecież nie tylko sprawy ogólne, lecz istnieje też cały system wiedzy bogatej, zajmującej się wyłącznie jednostkami i wypadkami indywidualnymi, mianowicie historią.. Historią nie zajmowali się wielcy myśliciele greccy, jako też średniowieczni. Dopiero czasy nowsze zaczęły się filozoficznie zastanawiać nad znaczeniem i sposobami poznania historycznego. Największe pod tym względem zasługi mają Windelband i Rickert, z których ostatni był w Fryburgu również profesorem X. Sawickiego [7]). Filozofowie ci poznali, że istnieją dwojakiego rodzaju nauki: jedne dążą do prawd ogólnych, inne do prawd jednostkowych. Prawdy ogólne umożliwiają nam poznanie szerokich dziedzin bytu, ale muszą abstrahować od właściwości szczegółowych, dając tym samym obraz rzeczywistości schematyczny i właściwie ubogi; prawa ich nie wyjaśniają też całej rzeczywistości, boć w świecie panuje także i wolność, która niechętnie podporządkowuje się prawidłom. Nauki te normatywne czyli ustalające pewne prawa muszą przy tym zakładać, że istnieją jakieś prawa, że istnieje świat, gdzie prawa te są ważne, i że jest pewien początkowy stan świata, do którego nawiązuje działalność praw. Sam stan faktyczny zawsze jest czymś indywidualnym i dla nich niedostępnym. Dlatego obok nauk nomotetycznych muszą istnieć także ideograficzne, obok nauk pojęciowych i nauki indywidualne czyli historyczne [8]). Nauki historyczne różnią się od przyrodniczych tym, że przyrodoznawstwo chce świat ten wyjaśnić, historia zaś chce fakty przez się opisane zrozumieć i przeżywać (Dilthey); dlatego też nie ustala praw ogólnych, lecz opisuje zjawiska jednostkowe, ujmowane coprawda w pewne typy, i przebiegi indywidualne, jednorazowe, w swoich związkach [9]).

Z tym podkreślaniem ważności historii łączy się u X. Sawickiego sprawa poznania innych ludzi; historyk bowiem musi w jakiś sposób poznać tego, o którym chce sąd swój wydać i pisać. O czynach innych ludzi wydajemy sąd na podstawie analogii z naszymi uczynkami. Przypuszczamy bowiem, że życie innych ludzi jest spokrewnione z naszym; uważamy, że nasze przeżycia są typowe dla wszelkich przeżyć psy-

[7]) Autobiografia, str. 4.
[8]) GPh, 255 nn. — [9]) GPh, 53 n.

chicznych, i stale próbujemy wnioskować z czynów drugiej osoby o ich motywach wewnętrznych. Sądy nasze w ten sposób wydawane będą na ogół trafne, ale jako naukowcy powinniśmy być ostrożni: ten sam czyn zewnętrzny może się rodzić z najrozmaitszych motywów, gdyż życie dusz ludzkich jest mimo wszystkie podobieństwa jednak bardzo zróżnicowane. Trzeba też uwzględnić charakter czasu i charakter stały danej osoby. Przyznać wszelako musimy, że powstaje tu pewnego rodzaju błędne koło: o charakterze bowiem czyimś wnioskujemy raz na podstawie jego czynów, obecnie zaś mamy czyny interpretować, uwzględniając stały charakter. Nie ma jednak na to rady: trzeba wypróbować praktycznie kilka pomysłów odnośnie danej osobistości, wnioskując na podstawie czynów o jej charakterze, i badając potem, czy całe zachowanie się danej osoby również świadczy o tym właśnie charakterze; jeden odosobniony symptom będzie zawodny, cały ich splot zaś dostarczy większej pewności. Musimy się wczuwać w duszę innego człowieka, chcąc wydać sąd jakiś o jego postępkach, a wolno nam to czynić, bo na ogół wszystkie władze i dyspozycje duszy ludzkiej choćby zaczątkowo znajdują się także w duszy naszej. Im większa naturalnie zachodzi różnica pomiędzy nami a osobą badaną, tym trudniej będzie wżywać się w jej duszę. Toteż nie każdy posiada w równym stopniu zdolność wczuwania się w psychikę innego. W najwybitniejszym stopniu uzdolniony jest to tego geniusz, którego dlatego nikt i nic nie może zastąpić [10]).

Idąc za X. Sawickim, mówiliśmy o poznaniu świata i innych. Człowiek może jednak poznawać i s a m e g o s i e b i e. Akty psychiczne człowieka mają jedną właściwość, różniącą je wyraźnie od wszystkich aktów fizycznych, mianowicie odnoszą one czynność swoją do jaźni, której są aktami. Oglądając dom, sam sobie coś przedstawiam — całkiem inaczej jak fotografia, która dom ten przedstawia dla innych, nie dla siebie. Akt ten odniesienia do siebie samego, uświadamiania sobie czegoś, idzie najdalej w akcie samowiedzy, kiedy podmiot poznania jest równocześnie swoim przedmiotem poznania. W jakiż sposób odbywa się to poznanie samego siebie? Jest to właściwie zagadka nad zagadkami, że potrafimy myśleć o sobie. Ona to najwymowniej świadczy o tym, że dusza nasza nie jest niczym materialnym, lecz substancją duchową [11]).

[10]) GPh, 273 n. — [11]) IV, 210 n.

6. Granice poznania ludzkiego

Następne ważne dla teorii poznania pytanie, to kwestia: jak daleko sięga nasze poznanie? Czy musi się ono ograniczyć do tego, co poznają zmysły, czy też zdolne jest wznieść się do sfer ponadzmysłowych? Istnieje bowiem pewien kierunek filozoficzny, tzw. immanentyzm, który twierdzi, że możemy poznawać tylko w sferze zmysłowej, i musimy ograniczyć się do poznania czysto naturalnego, nie uciekając się do czynników nadnaturalnych [1]).

Odpowiedź na powyższe pytanie zdaniem X. Sawickiego jest zależna od naszego ustosunkowania się do zasady przyczynowości, owej „jaśniejącej bramy i baszty poznania" (Schell). Za jej bowiem pomocą wznosimy się ze sfery zmysłowej, traktowanej jako skutek, ku światu ponadzmysłowemu, uważanemu za jej przyczynę. Tylko dzięki temu prawidłu możemy ustalić rzeczywistość jakiegoś bytu ponadzmysłowego, niedostępnego nam zmysłowo: tak np. na podstawie objawów psychicznych wnosimy o istnieniu duszy i na podstawie rzeczy tego świata wypowiadamy coś o Bogu jako o ich przyczynie [2]). Moc taką jednak prawo o przyczynowości ma tylko wówczas, jeżeli jest powszechne. A właśnie powszechność jego jest tym zagadnieniem, nad którym dziś najtęższe umysły łamią sobie głowę. Uznaje się bezsprzecznie przyczynowość w całej sferze zmysłowej, ale stawia się coraz bardziej pod znak zapytania ważność ponadmysłową tej zasady. W kwestii ponadzmysłowej ważności zasady przyczynowości poglądy X. Sawickiego wykazują wyraźny rozwój. Z początku kroczy torami bardziej już wydeptanymi, później idzie własną drogą, wpierw samotnie wśród neoscholastyków, potem jednak już jako pierwszy z wielu.

a. Dawniejsze poglądy X. Sawickiego na zagadnienie przyczynowości

I. Zasada przyczynowości jako aksjomat

Przedstawimy wpierw dawniejsze poglądy X. Sawickiego na sprawę przyczynowości, tak jak one się przedstawiają w znanej jego apologetyce „Die Wahrheit des Christentums" [3]). Prawo przyczynowe zdaniem pelplińskiego apologety należy uważać za specjalną postać zasady dostatecznego powodu, wedle której wszystko, co jest, musi mieć dostateczną podstawę

[1]) GPh, 274. — [2]) II, 110.

swego istnienia. Podczas gdy zasadę dostatecznego powodu odnosimy do rzeczy istniejących, zasadę przyczynowości stosujemy do rzeczy powstałych, nazywając ich podstawę stawania się przyczyną. Twierdzimy wtedy, że wszystko, co się staje, musi mieć swą przyczynę czyli podstawę dostateczną poza sobą. Zasada o powodzie dostatecznym jest aksjomatem, który nie może być udowodniony, ale który jest bezpośrednim wymogiem rozumu. Zawsze bowiem myślenie nasze pyta się, dlaczego dana rzecz jest, dlaczego się stała, dlaczego teraz się stała, dlaczego jest taka właśnie a nie inna. Z pytań tych moglibyśmy zrezygnować tylko wówczas, gdybyśmy popełnili pewnego rodzaju samobójstwo duchowe: duch nasz bowiem jest właśnie duchem szukającym wszędzie tej dostatecznej racji. Zasada przyczynowości jest właśnie konkluzją z zasady dostatecznej racji: co się raz kiedyś stało, nie może mieć podstawy swego istnienia w sobie, gdyż musiałoby wtedy działać już, zanim zaistniało — musi zatem mieć swój powód poza sobą, a taki powód nazywamy przyczyną. Wiadomo nam, że niektórzy myśliciele w takich wypadkach rekurują do przypadku, ale przypadek nie jest żadną siłą realną. Nie oznacza on nic innego, jak właśnie brak przyczyny. Tym stwierdzeniem zaś umysł krytyczny nie może się zadowolić, gdyż zawsze pytać się musi, dlaczego teraz nic nie powstaje przez przypadek.

Jest więc prawo o przyczynowości wedle dawniejszych zapatrywań X. Sawickiego prawem rozumowym, i jako takie jest ważne nie tylko w sferze doświadczenia, ale i wszędzie tam, gdzie tylko powstaje jakiś byt. Lecz umysł, raz pobudzony do krytyki, pyta się dalej, czy koniecznie prawa bytu i prawa myśli muszą ze sobą być zgodne. Na pytanie to odpowiada X. Sawicki, że na zgodność praw ontycznych i logicznych nie mamy co prawda żadnego dowodu, ale musimy zgodność tę postulować, boć bez niej wszelkie myślenie byłoby niepotrzebne a poznanie prawdy niemożliwe. Postulat ten popierają wszystkie racje przytoczone za obiektywnością naszego poznania, ale powód tej zgodności jest nam dopóty niejasny, dopóki przekonanie o istnieniu Boga nie rzuci tu całych snopów światła na tę ciemną kwestię. To przekonanie mówi nam właśnie, że jeden i ten sam Bóg jest dawcą praw myślenia i prawodawcą bytu. Możemy jednak żywić to zaufanie do rozumu tym bardziej, że doświadczenie nasze bez luk zaświadcza, iż znajduje się pod panowaniem tego prawa zgodności: rozum określa prawo, że

[3]) W, 20 nn.

nie ma zmian bez przyczyny, a przyroda prawo to wszędzie potwierdza.

II. *Krytyka Hume'a*

Przeciwnikami tak określonego prawa kauzalnego są empiryzm, zwłaszcza Hume'a i Stuarta Milla, oraz idealizm Kanta. Dlatego z nimi to X. Sawicki rozprawia się z kolei, precyzując przy tym coraz dokładniej swoje poglądy na przyczynowość.

Empiryzm opiera się na innym pojęciu przyczynowości, aniżeli myśliciele tradycyjni: tłumaczy ją bowiem jako następstwo czasowe dwu zjawisk. Jeżeli np. jedna kula uderza o drugą, powodując ruch tejże, to zdaniem empiryków tylko tyle możemy zaobserwować, że ruch jeden następuje po drugim. O takie też zwykłe następstwo chodzi zdaniem empiryków, jeżeli wykonywamy jakiś ruch dowolny: zdaje nam się wówczas co prawda, że jesteśmy sobie świadomi tego, iż jesteśmy przyczyną sprawczą ruchu, ale po dokładniejszym zastanowieniu się okazuje się, że i ten ruch następuje tylko po akcie woli, i że niemożliwą jest rzeczy zauważyć wewnętrzny związek pomiędzy aktem woli i ruchem. Tylko przyzwyczajenie skłania nas do tego, by zwyczajne „post hoc" uważać za „propter hoc".

Empiryzm definiuje więc stosunek przyczynowy jako regularne następstwo dwu zjawisk. Powstaje jednak i tu pytanie, jak daleko sięga ważność prawa przyczynowego tak sformułowanego. Zdaniem empiryzmu opiera się ono całkowicie na doświadczeniu, gdyż niepodobna za pomocą analizy myślowej wydobyć skutek z przyczyny: a więc tylko w zakresie doświadczenia prawo to może być ważnym. Przyczynowość jest prawem wewnątrz znanego nam kosmosu, nic natomiast nie możemy powiedzieć o tym, czy ważne jest ono także poza jego obrębem i dla wszystkich możliwych światów.

X. Sawicki przyznaje empiryzmowi rację, o ileby naprawdę ważność zasady przyczynowości polegała tylko na doświadczeniu. Można by co najwyżej zdaniem pelplińskiego filozofa zarzucić Hume'owi nieścisłość w ujęciu samej przyczynowości, gdyż nie jest ona zawsze regularnym i koniecznym następstwem zdarzeń: życie duszy dostarcza nam w aktach naszej woli przykładu przyczyn wolnych, a nie koniecznych. Tam jednak, gdzie kończy się empiria, zaczyna pracować rozum. Rozum zaś popycha nas dalej, gdyż żąda dla każdego zjawiska przyczyny, i dlatego wnioskuje, że związek przyczynowy jest stosunkiem

nie tylko czasowym, ale dynamicznym. Rację przyznaje X. Sawicki empiryzmowi także w tym, że doświadczenie nie może nam udowodnić ważności zasady kauzalnej dla całego bytu: taki dowód może przeprowadzić tylko rozum. Empiryzm zaprzecza co prawda, że zasada ta jest prawem rozumowym, i w tej formie, w jakiej ją spotykamy w empiryźmie, rzeczywiście prawem nie jest. W rzeczywistości bowiem nie można a priori rozstrzygnąć, czy pomiędzy wszystkimi zjawiskami przyrody jest związek konieczny, ani też, jakie specjalne skutki następują po pewnym określonym zjawisku jako przyczynie. O tym wszystkim może nas pouczyć tylko doświadczenie. Jednakże tradycyjna zasada przyczynowości posiada też całkiem inne znaczenie, aniżeli je ustala empiryzm: nie chce ona patrzeć naprzód, nie chce oznaczać, jakie skutki będzie miało dane zjawisko, lecz patrząc wstecz twierdzi, że każde zjawisko ma swą przyczynę i że zjawisko bez przyczyny jest niemożliwe. W tej formie jest zasada przyczynowości prawem rozumu.

Tak wygląda krytyka Hume'a w „Wahrheit des Christentums“ [4]). W dziele „Lebensanschauungen alter und neuer Denker“, nieco później napisanym od wymienionej apologetyki, ocena wywodów Hume'a wygląda podobnie, choć wyczuwamy już kiełkujące w odnośnych poglądach X. Sawickiego przemiany. X. Sawicki uznaje także w tym dziele, że Hume ma rację, gdy twierdzi, że przy badaniu zjawisk przyrody bez pomocy doświadczenia nie możemy powiedzieć, jaki skutek nastąpi po danej przyczynie. Nie znamy bowiem dostatecznie istoty tworów przyrody, a poza tym trzeba też o tym pamiętać, że istnieją przyczyny, działające dowolnie. To jednak nie znaczy bynajmniej, że rozum nie może nic powiedzieć o związku pomiędzy przyczyną a skutkiem. Jeżeli związek jest konieczny, a przyczyna dla nas oczywista, potrafimy na podstawie znajomości przyczyny powiedzieć coś także o skutku; tak np. jeżeli Bóg jest wszechwiedzący i wszechmogący, wiemy, że jego stworzenia będą celowo urządzone. Tak samo możemy na podstawie skutku wnioskować o przyczynie: znalazłszy np. jakiś skomplikowany mechanizm, konkludujemy o inteligentnym jego budowniczym. W każdym razie dla rozumu jest to pewne: wszelkie zjawisko musi mieć dostateczną przyczynę.

X. Sawicki wnioskuje następnie dalej: Jeżeli chodzi o skonstatowanie związku przyczynowego pomiędzy dwoma zja-

4) W, 24.

wiskami, musimy Hume'owi przyznać, że naprawdę nigdy nie obserwujemy wyjścia jednego zjawiska z drugiego. Poznajemy tylko, że jedno następuje po drugim, i ewentualnie to, że jedno przez drugie jest uwarunkowane. Ale nie znaczy to jeszcze, że „post hoc" interpretujemy jako „propter hoc"; przecież pomimo stałego następstwa nikt nie twierdzi, jakoby dzień był skutkiem nocy. Tylko w pewnych określonych okolicznościach wnioskujemy o stosunku przyczynowym, a wniosek taki jest zupełnie uprawniony, choć doświadczenie nigdy nie ukazuje nam związku wewnętrznego rzeczy. Rozum powiada nam tylko, że dane zjawisko musi mieć wystarczającą przyczynę. Przyczyny tej szukamy w antecedensach interesującego nas zjawiska: nie wiemy, który z tych antecedensów jest przyczyną, ale wiemy, że istnieje. Przez krytyczną próbę zwykle można także skonstatować, co może jedynie uchodzić za przyczynę [5]).

III Krytyka Kanta

Drugim wielkim przeciwnikiem powszechnej ważności prawa przyczynowego jest Kant, który dochodzi do tego samego rezultatu, co empiryzm, tylko inną drogą. Hume przekonał Kanta, że doświadczenie nie może wykazać powszechności zasady kauzalnej. Kant jednak poznał zarazem, że doświadczenie w ogóle nie może nam dostarczyć prawd powszechnych i koniecznych. Takie prawdy muszą jednak koniecznie istnieć, gdyż bez nich wszelka nauka byłaby nie możliwa. Skąd więc pochodzą owe prawa? Wedle zapatrywania Kanta biorą one swój początek z form apriorycznych, właściwych naszemu rozumowi. Powstaje wszakże wtedy pytanie, jak te formy naszego rozumu mogę być obowiązujące w odniesieniu do rzeczywistości. Zdaniem Kanta dzieje się tak dlatego, że rozum konstruuje nasz obraz świata: od zewnątrz dochodzi do nas chaos wrażeń, które rozum nasz ujmuje w swe formy i kategorie. Nie dziw tedy, że formy naszego rozumu mają ważność w świecie, skoro ten jest od nas całkiem zależny pod względem formalnym. Jednakowoż przy tym jednej trudności nie można przezwyciężyć: nasze formy myślowe wówczas mają tylko wartość w wytworzonym przez nas kosmosie, w świecie zjawisk, i nie sięgają poza nasz krąg widzenia. Jaka jest istota rzeczy, tego nigdy nie zbadamy, bo właśnie przez swoje formy myślowe oddzielamy się od rzeczy samej w sobie.

[5]) III, 43 nn.

Jedną z form kształtujących nasz obraz świata, jest przyczynowość; jest ona jak inne formy rozumu naszego ważna tylko w świecie zjawiskowym i nie toruje drogi do poznania tego, co jest poza i ponad światem zjawisk.

Idąc za X. Sawickim, zgadzamy się z Kantem w tym, że zasada przyczynowości jest prawem rozumowym, ale nie możemy się zgodzić na to, aby prawa naszego rozumu nie były zarazem formami bytu jako takiego. Przecież świat zgadza się z nimi całkowicie i to nawet w szczegółach, co także zdaniem Kanta można wytłumaczyć tylko jakimś wpływem przedmiotu na owe formy. Jeżeli zaś form szczegółowych nie możemy pojąć bez uciekania się do wpływu przedmiotu, to i ogólne formy muszą być pojmowane przedmiotowo, zwłaszcza przyczynowość, którą stosujemy nie tylko w sferze zjawisk, ale także odnośnie rzeczy samej w sobie, działającej przecież w sposób przyczynowy na formy naszego rozumu, pobudzając je do czynności. Tę oto przyczynowość niejako „realną" uznać musi sam Kant, który nazywa ją „inteligibilną". Tak więc u Kanta sztucznie wytworzona przepaść pomiędzy bytem a rozumem jest wypełniona, a prawa bytu i rozumu znów się zlewają.

Jest więc — tak mniejwięcej kończy X. Sawicki swe wywody w „Wahrheit" [6]) — zasada przyczynowości powszechnym, a nie tylko ograniczonym do sfery zjawiskowej prawem rozumu. Dzięki niej zaś poznawalny jest dla nas świat ponadzmysłowy, metafizyczny, transcendentny.

b. Nowy pogląd X. Sawickiego na istotę przyczynowości

Z biegiem czasu jednak powyższe poglądy X. Sawickiego na przyczynowość uległy pewnej przemianie. Nowe swoje przekonania o istocie zasady dostatecznej podstawy oraz przyczynowości rozwija on głównie w dziele o dowodach na istnienie Boga („Die Gottesbeweise") i w swojej autobiografii, poprzedziwszy i uzupełniwszy ujęcie książkowe artykułami w czasopiśmie filozoficznym „Philosophisches Jahrbuch" [7]).

---

[6]) W, 24 nn.

[7]) „Das Irrationale in den Grundlagen der Erkenntnis", Philos Jahrb. 1928, str. 284 nn, 432; „Der Satz vom zureichenden Grunde", tamże. 1925, str. 1 nn; „Der letzte Grund der Gewissheit", tamże, 1926, str. 1 nn; „Das Irrationale im Weltgrund", tamże, 1939, str. 369 nn.

Zasadę dostatecznej podstawy, jak wywodzi X. Sawicki w wspomnianych pracach, uświadomiła sobie filozofia od czasów Leibniza, u którego zasada ta ma postać: „Nic nie istnieje, nic nie dzieje się, nic nie jest prawdą bez dostatecznej podstawy.“ Prawo to nie jest bynajmniej identyczne z logiczną zasadą racji i następstwa. W tej ostatniej bowiem chodzi o podstawę logiczną prawdziwości sądów, a nie o jakiś stan faktyczny, jak w prawie nas obecnie interesującym. Powstaje wobec tego dla X. Sawickiego kwestia, skąd zasada o dostatecznej podstawie bierze swoją pewność. Nie czerpie jej z doświadczenia: wszystkie bowiem prawdy zdobyte indukcyjnie mają wartość tylko względną, ona zaś pretenduje do tego, by być konieczną i powszechną. Nie daje się też zasada powyższa wywieść z zasady sprzeczności, jak tego chcą neoscholastyczni myśliciele Willems, Franzelin i inni, gdyż jest zasadą zupełnie odmienną, a przy wszelkim wyprowadzaniu jej zakłada się już zasadę o dostatecznej podstawie w jej sformułowaniu logicznym.

Niektórzy filozofowie uciekają się więc do tego uzasadnienia, że zasadę powyższą zakłada się przecież przy każdym rozumowaniu. Jednak i to nie może być żadnym na nią dowodem, bo coś innego jest racja i następstwo, a coś innego dostateczna podstawa bytu. Można bowiem doskonale przyjmować i stosować zasadę wynikania, a jednak wątpić o tym, czy każdy byt ma dostateczną podstawę swego istnienia [8]). Inni wreszcie filozofowie, jak np. Isenkrahe, twierdzą, że omawiana zasada jest bezpośrednio oczywista, że jest aksjomatem. Skąd jednak — tak pyta się X. Sawicki — bierze się od razu ta jej aksjomatyczność? Przecież nie zawiera to w sobie żadnej wewnętrznej sprzeczności, że jakiś byt istnieje bez dostatecznej podstawy. Byt taki byłby dla nas zagadkowy, nie moglibyśmy go pojąć, ale dla tego samego mógłby przecież istnieć [9]).

Jak więc dochodzimy do tej zasady? Myślenie nasze odznacza się tym, że zawsze pyta się „dlaczego?“ O ilebyśmy więc przy tym ustawicznym pytaniu napotykali na taki byt, co do którego nie moglibyśmy dać odpowiedzi na powyższe pytanie dlatego, jakoby byt ten nie miał podstawy swego istnienia, był-

[8]) Phil. Jahrb. 1925, str. 1; „Gottesbeweise“, str. 27; Autobiografia, 34.

[9]) G, 28; Autobiogr., 34; Phil. Jahrb. 1925, str. 4: „Ein Sein ohne Daseinsgrund... enthält... keinen inneren Widerspruch. Es ist für die Vernunft ein Rätsel, aber es ist nich undenkbar und nich schlechthin unmöglich.“

by on dla nas niezrozumiały, zagadkowy, nie do wytłumaczenia, ślepy i dlatego nie do pojęcia. A rozum nasz wzdryga się przed uznaniem czegoś, co jest absolutnie nie do pojęcia. Rozum nasz czyni dlatego z góry supozycję, że wszystko, co istnieje, może być uzasadnione rozumowo, i dlatego właśnie formułuje tę zasadę dostatecznej podstawy, głoszącą przecież, że każdy byt musi mieć swą podstawę, o ile nie ma być niezrozumiałym. Zakładamy przy tym, że nie istnieje nic, coby było wyrazem bezrozumu, że więc byt aż do ostatnich swych podstaw może być rozumowo wyjaśniony. Możność wyjaśnienia nie oznacza wszelako konieczności logicznej, jak tego chcieli Spinoza i niemieccy idealiści, bo takiej w rzeczywistości nie ma, ale ma tylko ten sens, że przynajmniej zasadniczo świat można ująć w prawa i formy rządzące naszym rozumem, że świat jest dostępny naszemu rozumowi[10]). Tego jednak założenia, że świat jest rozumowo poznawalny, i że dlatego ważna w nim jest ontyczna zasada dostatecznej podstawy, nie potrafimy dowieść, ani też nie jest ono oczywiste i konieczne samo w sobie. Jest ono — jak podkreśla X. Sawicki — tylko postulatem naszego rozumu, ale postulatem wszelkiego myślenia ludzkiego w ogóle, a naukowego w szczególności. Jest ono aktem zaufania, na który koniecznie musimy się zdobyć, chcąc poznać byt. X. Sawicki jest jednak sobie świadom, że postulat ten nie jest znów tak czymś nowym i niezwykłym. Przypomina nam, że i Hegel mówi w tym związku o jakiejś „wierze w moc ducha", dzięki której zbliżamy się do bytu z przekonaniem, że w nim objawia się rozum. Podobnie Erdman pisze, że trzeba mieć zaufanie do siły myślenia, a filozof neoscholastyczny Baeumker twierdzi, że trzeba z góry przyjąć, iż całość świata ma jakiś sens.

Co zatem trzeba zdaniem X. Sawickiego przyjmować, przystępując do badania bytu? Odpowiedź brzmi: Trzeba przyjąć 1. zdolność rozumu do poznania prawdy, 2. ważność ontologiczną zasady sprzeczności, 3. ważność ontologiczną zasady o dostatecznej podstawie. Uświadomić musimy sobie przy tym, że przy trzecim założeniu idziemy dalej, aniżeli przy drugim, bo tam zakładamy tylko wolność od sprzeczności, tu zaś pozytywnie postulujemy, że w bycie jest treść rozumowa, pozwalająca na dawanie odpowiedzi na pytanie „dlaczego?" Wszelka nauka wszakże żyje takim zaufaniem, bo gdyby byt

[10]) Phil. Jahrb. 1939, str. 369 nn.

nie miał podstawy, byłby wyrazem nieracjonalności i stałby tym samym niedaleko od sprzeczności. Zaufanie to o tyle się potwierdza, że nigdy w doświadczeniu nie bywa zawiedzione, boć zawsze, choć nieraz z trudnością, udaje się nam byt poznać rozumowo. I dlatego też naiwnie, jako ludzie praktycznego życia, z całkowitą pewnością przystępujemy do poznawania bytu, boć zakładamy, że mamy potrzebne ku temu zdolności. Wszelka nauka także pełna jest ufności i postuluje, że byt jest przystosowany do objęcia go rozumem.

Prawdą jest — jak zaznacza X. Sawicki — że nasze pragnienie wiedzy wolałoby zamiast tego irracjonalnego aktu zaufania posiadać oczywistość zasady o podstawie dostatecznej, ale trudno: rozum nasz już jest tak skonstruowany, że — jak wiemy — sam o sobie gwarancji dać nie może. Ale zresztą na każdym kroku przekonywujemy się, jak bardzo zaufanie to jest uzasadnione, bo nigdy nas nie zawodzi. Czynność naszego rozumu stałaby się bezsensowną, o ile byśmy nie zdobyli się aktem woli na to zaufanie [11]).

II. Zasada przyczynowości — postulatem

Zasada podstawy dostatecznej dotyczy wszelkiego bytu. W zastosowaniu do bytu powstałego lub powstającego przyjmuje ona formę zasady przyczynowości. Jaka jest nowsza nauka X. Sawickiego o przyczynowości?

Stosunek przyczynowy istnieje pomiędzy pewnym faktem, zwanym przyczyną, a faktem drugim, zwanym skutkiem. Przez przyczynę rozumiemy podstawę bytu, leżącą poza danym bytem; jest ona pewnym zjawiskiem. U Kanta i Hume'a zasada przyczynowości jest nieco inaczej ujęta, aniżeli o niej mówi X. Sawicki: nie mówią oni o niej jako o pewnym realnym stosunku zależności, ale nadają zasadzie tej postać, że „każde zjawisko odbywa się prawidłowo". Hume miał zdaniem pelplińskiego profesora rację, mówiąc, że właściwie stwierdzamy tylko następstwo czasowe, ale zapomniał on o tym, że stwierdzamy też u w a r u n k o w a n i e skutku przez przyczynę. To zaś jest przecież rzecz dla tego stosunku istotna. Do tego dochodzi, że przecież i wewnętrznie czujemy się przyczyną, doświadczając sami siebie jako siłę czynną. Na podstawie więc tego doświadczenia rozum tworzy pojęcie przyczynowości, wychodząc przy tym z wrodzonego mu przekonania, że wszystko na świecie

[11]) Autobiogr., 35; Phil. Jahrb., 1925, str. 8 n.

musi mieć podstawę swego istnienia. A właśnie regularność następstwa daje rozumowi podstawę do twierdzenia, że jedno zdarzenie z drugim stoi w związku przyczynowym.

Pyta się X. Sawicki następnie, czy stosunek ten ma charakter syntetyczny czy analityczny. Malebranche, Leibniz i Spinoza twierdzili, że jest analityczny, — Locke temu zaprzeczył, i to zdaniem X. Sawickiego słusznie, gdyż na prawdę w istocie kamienia nie leży, że podrzucony do góry musi upaść na ziemię. Przyczynowość na prawdę nie jest daniem czegoś, co już jest, lecz wytworzeniem czegoś nowego i jako taka właściwie wielką tajemnicą.

Przyczynowość tę ujmujemy w prawo przyczynowe. Najrozmaitsze istnieją sformułowania słowne tegoż prawidła. Jedni wyrażają je tak: „Nie ma skutku bez przyczyny". Jest to jednak tautologia. Inni formułują je w ten sposób: „Wszelkie zjawisko jest prawidłowo ze sobą związane". Takie ujęcie znowu nie jest wcale wymogiem rozumu, dopiero doświadczenie pokazuje nam w poszczególnych wypadkach, że tak jest. Inni wreszcie wolą ujęcie następujące: „Wszystko, co powstaje, musi mieć swą przyczynę". Jest to jednak właściwie tylko specjalny przypadek zasady o podstawie dostatecznej, i przy takim sformułowaniu rodzi się znów pytanie, czy prawidło to wyraża związek konieczny. Hume podkreśla, że zjawisko bezprzyczynowe wcale dobrze można sobie pomyśleć, bo „powstać" znaczy przecież tylko tyle, co „istnieć po nieistnieniu". Nie ma tu wcale mowy o konieczności jakiejś przyczyny. Hume posiada zdaniem X. Sawickiego rację: zasada przyczynowości nie jest analityczna i rozumowo konieczna. Można co prawda zasadę tę ewentualnie udowodnić na podstawie zasady o dostatecznej podstawie. Dowód taki wyglądałby następująco: gdyby jakiś byt powstały miał być swą własną podstawą istnienia, musiał by już istnieć i działać, zanim zaistniał. To jest niemożliwym. Stąd nie może byt powstały być swoją własną podstawą istnienia. Każe nam jednak X. Sawicki pamiętać też o tym, że sama zasada o powodzie dostatecznym jest tylko postulatem, a stąd też postulatem tylko będzie zasada przyczynowości.

Czy zasada przyczynowości ważna jest w rzeczywistości? Wedle Kanta ma ona wartość tylko w świecie zjawiskowym, nie dotyczy zaś rzeczy samej w sobie. My zaś mówimy za X. Sawickim: chyba coś jej odpowiada i w rzeczy samej w sobie. Czy jednak ważna jest dla całej rzeczywistości? Te-

go nie wiemy. Potwierdza ją co prawda szeroka indukcja, ale indukcja nigdy nie daje rezultatów całkiem pewnych i powszechnie ważnych. Trzeba więc zasadę przyczynowości uważać za postulat rozumu, przyjęty przez nas nie na podstawie ślepego, ale racjonalnie usprawiedliwionego aktu zaufania[12]).

III. Wnioskowania przyczynowe

Na stosunku i prawie przyczynowym oparte są nasze wnioski przyczynowe, które mogą być albo wnioskiem z przyczyny o skutku albo wnioskiem ze skutku o przyczynie. Pierwszy wniosek jest ważny, o ile skutek po przyczynie następuje koniecznie. Kto zna jednak ostatecznie istotę przyczyny? Dlatego potrzeba na poparcie takich wniosków doświadczenia i opartej na nim indukcji, dającej nam wiadomości i prawa ogólne. Pamiętać jednak przy tym należy, że indukcja nigdy nie dostarcza nam prawd całkowicie pewnych. Przy przyczynach wolnych zaś nigdy nie można nieomylnie wnioskować o skutku. Pewne wnioskowanie jest i tu wprawdzie możliwe i dopuszczalne, boć każdy człowiek kieruje się motywami, posiada wewnętrzne jakieś dyspozycje, ma pewien stały charakter. Z pewnym więc prawdopodobieństwem będzie można coś powiedzieć o przyszłych jego czynach. Bóg zaś, choć absolutnie wolny, jednak jest dobry i sprawiedliwy, więc o jego dziełach coś można wiedzieć.

Przy wnioskach ze skutku o przyczynie wolno nam przypuszczać, że wszelkie działanie musi mieć swą dostateczną przyczynę, choć w szczegółach nie łatwo skontrolować, jaka to musi być przyczyna. Hume twierdzi, że tylko doświadczenie nas o tym może pouczyć. Podobnego mniemania jest neoscholastyk Faulhaber. X. Sawicki zaś jest tego zdania, że nie bylejaka przyczyna wywołuje bylejaki skutek, a więc skutek może nam coś powiedzieć o przyczynie. Może on też stwierdzić, jakie przyczyny z konieczności są wykluczone, i jakiego rodzaju przyczyna w danym wypadku mogła działać. Jeżeli np. gdzieś w jakiejś akcji zauważymy stały porządek, wtedy wiemy, że nie może on pochodzić z przypadku, lecz jest dziełem przyczyny, działającej celowo. Nie łatwo zaś można skonstatować bliższe właściwości przyczyny na podstawie skutków. Zwykle posługujemy się przy tym zasadą, że w przyczynie zawarte być muszą doskonałości skutku. Wiemy jednakże, że

[12]) G, 39-58.

mogą one tam być zawarte także „virtualiter“ lub „eminenter“. Jak to zaś wygląda w szczegółach, o tym pouczyć nas może tylko doświadczenie. Jednakże poznanie i w tym względzie nie jest znów takie łatwe, bo często skutek dla nas wcale nie jest przejrzysty. Trzeba posługiwać się analogią. Ta zaś daje zawsze rezultaty tylko prawdopodobne. Zawsze jednak przynajmniej zasadniczo wnioskowanie kauzalne wyprowadzić nas może poza ramy doświadczenia i dać nam może przybliżone choćby poznanie przyczyny, i to nie tylko przyczyny znanej z doświadczenia, ale i przyczyn nieznanych, nowych, ukrytych [13]).

7. Postęp w granicach poznania

Mimo że przyczynowość pomaga nam poznawać to, co jest poza naszymi zmysłami, to jednak uświadamiać sobie musieliśmy, że poznanie nasze jest bardzo ograniczone. Pytamy się atoli wraz z X. Sawickim, czy przynajmniej w tych stosunkowo ciasnych granicach możliwy jest dla nas jakiś postęp.

Wedle Hegla dzieje ludzkości rozwijają się w pochodzie dialektycznym do coraz to większej doskonałości, mianowicie ku realizacji idei wolności. Wedle Comte'a istnieje całkiem wyraźny rozwój wiedzy ludzkiej od ery teologicznej poprzez erę metafizyczną ku erze pozytywnej. Sławny niemiecki historyk Lamprecht jest przekonany, że historia kroczy ku coraz to większej intenzywności i ku coraz to dalszemu różnicowaniu życia psychicznego. Ale twierdzenia te zdaniem X. Sawickiego nie wytrzymują probierza krytyki. Albowiem co dotyczy Hegla, to życie ludów naturalnych poprzez całe tysiąclecia nie wykazuje żadnego rozwoju, u ludów zaś kulturalnych obserwujemy periody postępu i zastoju, a nawet cofania się w nieregularnych odstępach. Także schemat Comte'a jest sztuczny, bo nieraz rozwój jest wręcz przeciwny, aniżeli go naszkicował myśliciel francuski; zwykle też ery rozwoju współistnieją nie tylko w całej ludzkości, ale i w łonie jednego i tego samego narodu. Lamprechtowi trzeba przypomnieć, że indywidualizm, występujący rzekomo dopiero w czasach nowszych, jest znany już także w średniowieczu, kiedy dążenia polityczne i naukowe, oraz rozmaite herezje wykazują moc postaci o całkiem wybitnej indywidualności. Z drugiej zaś strony, czy raczej czasy nasze współczesne nie są nacechowane panowaniem mas, dążnością do niwelizacji duchowej, panteizmem i materializmem,

[13]) G, 71-77.

tak przeciwnymi powstawaniu i działaniu wielkich jednostek? [1])

Naturalnie nikt nie może przeoczyć, że w dziejach ludzkości istnieje pewien postęp, ale nie jest on ani bez luk ani nie postępuje wzwyż. Istnieje dużo chwil zastoju kulturalngo, giną całe narody i całe kultury, a pewne straty, jak np. podczas wędrówek ludów, nigdy już nie będą powetowane. Nie jest ten postęp także równoczesny i równomierny w całej ludzkości ani we wszystkich dziedzinach ducha. Postęp na jednym polu, np. w nauce, związany jest często z cofaniem się wstecz na innym polu, np. w etyce i polityce. Wszystko bowiem, co ludzkie, jest też jednostronne, a niektóre przejawy kultury wykazują wyraźną tendencję przerastania innych. Poza tym należy sobie też uświadomić, że nieraz w ogóle nie ma postępu, albo że postęp ten jest nieraz dość wątpliwy. W nauce nagromadziliśmy sporo materiału faktycznego i uczyniliśmy wielkie postępy w popularyzowaniu wiedzy, ale z tym nie idzie w parze wzrost zdolności poszczególnego człowieka; pilność i żądza wiedzy nie rosną wraz z postępem czasów. Genialne systemy naukowe są czymś jednorazowym i wraz z swym twórcą giną bezpowrotnie, bo nie ma żadnych sposobów na dowolne wytwarzanie geniuszów. Jest postęp wyraźny w technice, choć i tu nie brak luk. Gorzej jest w sztuce, bo tu zwykle rozwój ku szczytom następuje dość wcześnie, a potem już przypada zastój i czas epigonów, by nie mówić już wcale o tym, że plastyka i epika grecka po dziś dzień są niezrównane.

Jak zaś wygląda postęp religijno-moralny? U jednych myślicieli w odpowiedzi na to pytanie wyczuwa się pewien optymizm, u drugich zaś przeważa pesymizm; inni znów twierdzą, że człowiek właściwie zostaje zawsze ten sam. Uświadomić sobie musimy, że poznanie religijne wykazuje jednak pewien postęp w ciągu dziejów religii: wielcy prorocy, mężowie jak Konfucjusz, Buddha, Laotse i Zaratusztra — to postacie, wyrażające pewien rozwój ku szczytom religijnym. Filozofowie zaś greccy, to przecież koryfeusze, nie mówiąc już wcale o ewangelii i jej przedstawicielach! Także nowsza filozofia religijna w porównaniu z dawniejszą wykazuje pewną tendencję zwyżkową. Zauważyć też możemy, że wierzenia głębsze i szlachetniejsze stały się z biegiem czasów własnością większej ilości ludzi i społeczeństw. Ale z drugiej strony i tu nie wolno oczu zamknąć na to, że szczyty znajdują się na początku roz-

[1]) GPh, 144-148.

woju. Istniejące od zarania przeciwieństwa światopoglądowe z biegiem czasu jeszcze się zaostrzyły, a rozdwojenie religijne teraz jest większe aniżeli przed kilkoma wiekami. Nie wolno też zapominać o całkiem wyraźnych objawach dekadencji religijnej i to nie tylko w pogaństwie, ale także i w chrześcijaństwie. „Ab initio non fuit sic" — słowa te Zbawiciela sprawdzają się na każdym polu. Najgorzej w praktyce religijnej: tu szczyty świętości już dawno zostały osiągnięte, a przeciętny poziom trudny jest do określenia. Przejawia się obniżenie poziomu, ale nieraz odpowiada mu coś dodatniego w innej dziedzinie religii. Są wahania, upadki i zdrowe reakcje. I tu wszakże następuje raczej pogłębienie przeciwieństw, aniżeli zbliżenie się do jakiejś harmonii. Podobnie jest z rozwojem etycznym. Można skonstatować pewien postęp na niwie społecznej, bo więcej teraz wolności osobistej aniżeli dawniej, i całkiem wyraźny jest rozwój organizacji społecznych.

Ogólny rezultat tego przeglądu jest wedle X. Sawickiego taki: możemy zaobserwować pewien postęp w dziedzinie rzeczowej, ograniczenie zaś postępu w sferze osobistej. Tu bowiem występują całkiem wyraźnie granice rozwoju, jakie zaznacza koniecznie ograniczoność każdej osobowości. Na pytanie zaś, czy koniec rozwoju, królestwo Boże, będzie osiągnięte, odpwiada X. Sawicki z pokorą i pewnym smutkiem, że tego nie wiemy [2]).

Na podstawie tej krytyki progresywizmu przez X. Sawickiego można sobie też łatwo wyrobić pogląd na to, co uczony prałat sądzi o postępie ludzkiego poznania.

8. Wiedza a wiara

Rozważania uprzednie ukazały nam, że umysł ludzki ma pewne nieprzekraczalne dla niego granice, i że postęp wewnątrz tych granic nie jest ani ciągły, ani równomierny, ani nawet nieraz wyraźny. Istnieje jednak pewna nadzwyczajna możliwość rozszerzenia tych kresów naszego poznania. O tej możliwości teraz jeszcze pomówić wypada. Mianowicie Bóg łaskawy może nam udostępnić Boski swój świat ponadludzki i ponadzmysłowy przez swoje objawienie, które my ludzie przyjmujemy pokornie jak dzieci, przyjmujące naukę od swego ojca i nauczyciela.

Jakiż więc jest stosunek ludzkiego poznania czyli wiedzy do tego Boskiego objawienia, dostępnego nam dzięki wierze?

[2]) GPh, 235-247.

X. Sawicki zagadnieniem stosunku pomiędzy wiarą a wiedzą interesował się już jako młodociany gimnazjasta chełmiński [1]), a przez całe dalsze swe życie bez ustanku próbował zgłębiać tajniki dziwnego tego stosunku. Jest to bowiem w ogóle zagadnienie z natury swej wciąż interesujące największe umysły dawniej i dziś, a „... człowiek ma prawo i powinien nawet uświadomić sobie podstawy swej wiary" [2]). Wiedza i wiara, filozofia i teologia pozostają — jak wywodzi uczony myśliciel pelpliński — od zarania ludzkości w ścisłym ze sobą kontakcie. Tłumaczenia i wyjaśnienia pierwszych „pism świętych" wywołały nauki gramatyczne, przy budowie świątyń i ołtarzy powstała geometria. Przyrodoznawstwo bierze swój początek z hierofizyki, astronomia zaś łączy się z astroteologią. Gdy w dalszym rozwoju ludzkości ścisła ta łączność się rozluźnia, pozostaje przynajmniej wieloraki wzajemny wpływ. Dogmat i jego obrona są dla wielu ludzi myślących powodem najistotniejszym do zajmowania się filozofią: Dla przyrodnika chęć śledzenia śladów Bożych w naturze jest pobudką do badań nieprzerwanych. Językonawstwo wdzięczne jest rozmaitym pismom świętym za zachowanie starodawnych języków, a misjonarzom za pomoc w badaniu narzeczy prymitywnych. Religia ze swej strony wywiera też pewien wpływ na filozofię, a w filozofii scholastycznej weszła w ścisły sojusz z filozofią arystotelesowską [3]). Filozofia stoi przy tym często przy boku religii, pomagając jej badaniem ostatecznych zagadnień bytu i stwarzając naukowy pogląd na świat, fundując i opracowując dogmaty. Nieraz jednak dogmaty te przerabia i dalej rozwija na swój sposób, stając się przy tym nawet przeciwniczką religii i — jak w chrześcijaństwie nieraz — „matką herezji", chociaż rzadko się zdarza, aby naprawdę wielcy myśliciele byli radykalnymi wrogami przekonań religijnych [4]).

Stosunek wiedzy do wiary, filozofii do teologii rozmaicie przedstawiał się w ciągu dziejów filozofii i ideologii. Dużo filozofów było i jest przekonania, że pomiędzy dogmatami wiary a poznaniem filozoficznym istnieje zasadnicza sprzeczność. Jedni z nich — skrajni racjonaliści — odrzucają dogmaty religijne na korzyść poznania filozoficznego. Drudzy wolą głosić teorię tzw. „podwójnej prawdy", wedle której coś może być prawdą w religii, a fałszem w filozofii i odwrotnie. Wedle nich

[1]) Autobiogr., 2. — [2]) Dlaczego wierzę, 42.
[3]) GPh, 118 nn. — [4]) GPh, 132; 120.

człowiek może jako wierzący przyjmować to, co zarzuca jako naukowiec i vice versa. Inni natomiast myśliciele twierdzą, że nie może być przeciwieństwa między jedną a drugą dziedziną prawdy. Z tej drugiej grupy jedni — a są to teolodzy i filozofowie katoliccy — usiłują wykazać, że dogmat w właściwym swym sensie zgadza się z rozumem ludzkim — drudzy zaś chcą uzyskać zgodność dogmatów z prawdami rozumowymi w ten sposób, że dogmatom nadają inne znaczenie, chcąc je w ten sposób zbliżyć do swoich myśli i przekonań filozoficznych [5]).

W rozmaitej postaci zapatrywania te przejawiały się w historii filozofii. Stoicy i neoplatonicy przerabiali i rozwijali w duchu swych wglądów filozoficznych podania i mity religii greckiej [6]), a Filon Żyd nadawał wierzeniom starozakonnym inną treść, aby je uzgodnić z filozofią grecką [7]). Podobnie w nowszych czasach w sposób przenośny tłumaczą tajemnice religii chrześcijańskiej Kant, Schelling, Hegel i Lessing [8]). Teoria „podwójnej prawdy" została podana najpierw przez filozofów arabskich i europejskich averroistów, potem zaś przyjęta przez późnośredniowiecznych nominalistów [9]). W czasie „Odrodzenia" Piotr Pomponacjusz twierdził w ich duchu, że wedle filozofii dusza jest materialna, wedle wiary zaś niematerialna — wedle filozofii cuda są niemożliwe, wedle wiary zaś trzeba przyjąć ich możliwość i rzeczywistość [10]).

Myśliciele Hobbes, Bayle, Jacobi, a w wieku XX katoliccy - moderniści wznawiają naukę o podwójnej prawdzie [11]), przy czym Bayle dodaje, że wiara jest co prawda sprzeczna z rozumem, ale rozum powinien się poddać wierze [12]). Do teorii podwójnej prawdy zbliża się Bacon, rozgraniczający skrajnie dziedziny wiedzy i wiary. Nie przeczy on co prawda temu, że istnieje naturalne poznanie Boga na podstawie oglądania przyrody i jej celowych urządzeń, ale zdaniem jego religia jakaś „naturalna" jako religia jest niemożliwa, bo człowiek sam ze siebie nie może poznać ani jednego z postanowień Bożych dotyczących zbawienia człowieka; o tym zaś traktować winna każda religia. Zdaniem Bacona religia polega zawsze na nadprzyrodzonym objawieniu Boga, jej treść jest zawsze tajemnicą nieprzeniknioną dla rozumu ludzkiego. Przedstawia-

[5]) I, 162; GPh, 121.
[6]) GPh, 132; „Dlaczego wierzę", 10. — [7]) GPh, 132; I, 162; „Dlaczego wierzę", 10. — [8]) Tamże. — [9]) II, 98; I, 162; GPh, 121.
[10]) III, 34. — [11]) GPh, 121. — [12]) III, 34.

jąc te poglądy Bacona, X. Sawicki zwraca jednak uwagę na to, że objawiony porządek zbawienia nie jest t y l k o samowolnym i dlatego dla umysłu ludzkiego nieprzeniknionym postanowieniem Bożym, ale wypływa też z r o z u m u Bożego, który jako rozum jest przynajmniej poniekąd dostępny naszemu myśleniu. Bacon idzie jednak w swych poglądach jeszcze dalej: zdaniem jego dogmaty religijne nie są tylko ponad naszym rozumem, lecz są nawet z istoty swej przeciwne naszemu rozumowi. Mimo to trzeba je przyjąć, ponieważ według niego „im bardziej przeciwne jest Boskie misterium rozumowi, tym bardziej trzeba w nie wierzyć ku chwale Bożej“ [13]). Odnawia więc angielski filozof w swoisty sposób zasadę Tertuliana: „Credo, quia absurdum“. Ten pogląd Bacona jednak nie tyle pochodzi z rozważań teoretycznych, ile raczej z racji natury nawskroś praktycznej: angielski myśliciel i zarazem mąż stanu chce zyskać wolność do filozofowania i usunąć wszelki powód do sporów między filozofami a teologami [14]). Jest on też przekonany, że właśnie w przyjmowaniu objawień przeciwrozumowych ma tkwić najwyższy akt wiary. Tu także zwraca X. Sawicki uwagę na to, że takie nastawienie Bacona raczej musi podkopywać wiarę, zwłaszcza u człowieka nowoczesnego, tak bardzo uwielbiającego potęgę rozumu: kto jest przekonany o tym, że dany dogmat jest sprzeczny z wiedzą naukową, ten nie może weń wierzyć, lecz co najwyżej zewnętrznie tylko podporządkowuje się władzy kościelnej. U Tertuliana „Credo, quia absurdum“ znaczyło, że człowiek poddaje się wierze, bo wie, że rozum jego jest zbyt mały i zbyt niedoskonały, — Bacon zaś postawił rozum ludzki zbyt wysoko, aby ktoś mógł o tym wątpić, że jego „wiara“ jest tylko zewnętrznym posłuszeństwem wobec nakazów kościelnych. Wyraża się on przecież na jednym miejscu w tym sensie, że trzeba dogmaty tak przyjmować, jak ustalone reguły jakiejś gry, przy czym niedaleki jest od poglądu Hobbes'a, wedle którego „Boskie tajemnice są jak pigułki, których nie należy gryźć, lecz całe połykać“ [15]). Trzeba jednak też pamiętać o tym, że od Bacona pochodzi owo piękne słowo: „Wiedza powierzchowna może prowadzić do ateizmu, głębsza wiedza prowadzi znów do Boga“ [16]).

Inaczej, aniżeli co dopiero omówieni myśliciele, są nastawieni do zagadnienia stosunku wiary i wiedzy, objawienia i ro-

[13]) De augm. scient., IX, 1.

[14]) III, 34. — [15]) III, 32 nn; „Dlaczego wierzę, 18. — [16]) „Dlaczego wierzę“, 114.

zumu, przedstawiciele najrozmaitszych kierunków racjonalistycznych. Zdaniem ich rozum ludzki jest władzą najwyższą, rozum przewyższa też objawienie, owszem: trzeba zarzucić dogmaty objawione, o ile sprzeciwiają się one naszemu rozumowi. Już średniowieczny myśliciel Abelard nieraz czyni wrażenie, jak gdyby chciał uzależnić przyjęcie prawd objawionych od ich rozumienia przez inteligencję ludzką [17]). Bacon był przekonany, że inne są prawdy rozumu a inne wiary. Descartes poddawał się co prawda objawieniu, ale tylko z racji zewnętrznych: chciał uniknąć konfliktu z Kościołem [18]).

Zwłaszcza filozofia „oświecenia", której typowym przedstawicielem w tej dziedzinie jest przeciwnik wszelkiego objawienia, Reimarus [19]), jest takim — nieraz dość płytkim [20]) — racjonalizmem. Filozofia „oświecenia" jest przeciwna objawieniu z tego głównie powodu, że wiara opiera się na autorytecie, filozofia zaś powinna wszystko opierać na własnym, rozumowym wglądzie w istotę rzeczy. Przeciwna jest ona objawieniu także dlatego, że tajemnice wiary są ponad rozumem, a bezsensownym wydaje się jej pogląd, że Bóg mógłby objawiać człowiekowi coś, czego tenże tak czy inaczej jednak nigdy nie zrozumie.

X. Sawicki w swej krytyce filozofii „oświecenia" zaznacza, że coprawda wiedza, zbudowana na własnym poglądzie, jest ideałem wyższym, ale z tego ideału musimy niestety dla prawd religijnych zrezygnować, ponieważ rozum ludzki nie potrafi go urzeczywistnić. Za to powinniśmy być wdzięczni, że objawienie Boże wypełnia odnośne luki w poznaniu ludzkim, luki tak boleśnie odczuwane w najważniejszych sprawach życia. Co zaś dotyczy się niezrozumiałości tajemnic objawionych, to apologeta pelpliński każe nam pamiętać o tym, że misteria wiary jednak nie są całkiem niezrozumiałe. Pojmujemy przynajmniej ich sens, chociaż naturalnie nie możemy ogarnąć wewnętrznej ich prawdy i możliwości. To, że otacza je pewna tajemniczość, jest właśnie cechą nieodzowną religii, gdyż człowiek tylko to potrafi czcić, co jest dla niego tajemnicą [21]). „Niesłusznie racjonalizm odrzuca artykuły wiary z tej racji, że pojąć ich całkowicie nie możemy. Nawet istota przyrody jest dla nas pod niejednym względem głęboką tajemnicą, a im głębiej nauka wni-

[17]) II, 93 n. — [18]) III, 48. — [19]) III, 145. — [20]) III, 150 n.
[21]) III, 150 nn; „Dlaczego wierzę", 11.

ka, tym głębszą znajduje tajemnicę. Czym właściwie jest materia? Czym energia? Czym grawitacja, elektryczność, życie organiczne? Pomimo wszelkich badań to wszystko jeszcze dla nas jest zagadką" [22]).

Inni racjonaliści przyjmują co prawda pewne dogmaty wiary, ale chcieliby je przeniknąć całkowicie, aby oprzeć je na fundamencie rozumowym, oraz dać im taką jasność i przejrzystość, jaką posiadają tezy matematyki. Tu zaznacza X. Sawicki, że filozofia „oświecenia" w takim swoim dążeniu przeoczyła fakt, iż wiara religijna nie jest nigdy poznaniem czysto rozumowym, lecz że jest zawsze sprawą całego człowieka, całej jego duszy, i że jest z istoty swej głównie łaską ze strony Boga; wykazuje więc ona wybitnie składniki irracjonalne. Stąd wiara nie tylko nie sprzeciwia się rozumowi, ale też nie pochodzi wyłącznie z rozumu, gdyż sięga głębiej, aniżeli rozum, i ma takie źródła, do których światełko rozumu nigdy nie dotrze [23]).

Nie brak atoli wśród filozofów także myślicieli, którzy przekonani są o harmonii między myśleniem ludzkim a objawieniem Boskim. Należą do nich w pierwszym rzędzie wielcy przedstawiciele światopoglądu chrześcijańskiego, jak Ojcowie Kościoła, jak wielcy scholastycy średniowieczni i nowocześni [24]). Ojcowie starochrześcijańscy „...uważali to za obowiązek, nie zadowalać się prostą wiarą, lecz zgłębiać rozumem naukę wiary, wznosząc się możliwie z wiary do wiedzy" [25]). Św. Augustyn napisał zdanie: „Intellectum valde ama — Rozum należy cenić i kochać", bo przekonany był o wielkiej sile rozumu ludzkiego, który szuka prawdy i pragnie gorąco przenikać tajemnice wiary. Wiedział jednak też ów książę patrystyki o tym, że odpowiedź na najważniejsze pytania swej duszy człowiek znajduje nie rozumem, lecz pokornym poddaniem się objawieniu Bożemu czyli wierze.

Wiara winna jednakowoż pozostawać w łączności z wiedzą. Stąd trzeba założyć pewną możliwość wglądu rozumowego w prawdy objawione, pewne zrozumienie ich, oraz to, że rozum potrafi uzasadnić wiarę, wykazując, że „nie jest głupstwem wierzyć i że jest głupstwem nie wierzyć" [26]). Pewień stopień wiedzy wyprzedza w ten sposób wiarę. Od niej odróżnia św. Augustyn wiedzę, która następuje po wierze. Za pomocą tej ostatniej mamy się starać o częściowe choćby opanowanie rozumowe dogmatów, mimo że w całości ich nigdy nie zrozu-

[22]) „Dlaczego wierzę", 113. — [23]) III, 151.
[24]) „Dlaczego wierzę", 77. — [25]) Tamże. — [6]) De lib. arb., III, 21.

miemy: „Credo, ut intelligam". Wiara bądź co bądź nie jest najwyższym sposobem poznania, ponieważ raz kiedyś, w niebie zamieni się na oglądanie, o które już teraz mamy się zatroszczyć wedle stopnia naszych możliwości ziemskich. Chętnie też przyznaje się wielki biskup z Hipony do tego, że odczuwa w sobie niezwyciężony popęd do tego, by prawdę ogarnąć nie tylko przez wiarę, ale i przez wiedzę. Przy tym jednak święty Doktor Kościoła jest sobie świadom tego, że nie samo szukanie i badanie rozumowe daje nam takie poznanie prawdy, lecz że konieczna jest przy tym i czystość serca, przepełnionego gorącą miłością, pozbawionego zaciemniających światło prawdy namiętności. Miłość bowiem i prawda w nierozerwalnym ze sobą tu stoją związku, bo poznajemy tylko to, co kochamy, a kochający zyskuje poznanie głębsze, które łączy go wewnętrznie z najgłębszą istotą tego, co kocha [27]).

Wypracowaniem zgodności pomiędzy wiedzą a wiarą w myśl tych wskazań św. Augustyna zajmuje się filozofia scholastyczna. Ojciec scholastyki, św. Anzelm, przejmuje augustyńskie „Credo, ut intelligam" w sensie: „Wierzę, ale staram się głębiej wniknąć w wiarę" [28]). Jest on zatem przekonany o całkowitej harmonii wiedzy i wiary. Spośród wszystkich myślicieli chrześcijańskich tego czasu wybija się naturalnie na czoło św. Tomasz z Akwinu, najbardziej odpowiadający poglądom X. Sawickiego. Św. Tomasz rozróżnia prawdy religijne, których byśmy nigdy nie pojęli bez pomocy z góry, gdyż przekraczają one zdolności rozumu ludzkiego. W przeciwieństwie do Anzelma św. Tomasz zalicza dogmat o zbawieniu do prawd, których nie można udowodnić za pomocą rozumu. Nie jest on jednak znowu tak ciasny jak Duns Szkot, który odrzucał możliwość rozumowego dowodu na nieśmiertelność duszy ludzkiej oraz jak Okkham, który głosił to samo co do istnienia Boga. Przez to przygotowali owi myśliciele wystąpienie Lutra, który odmówił później rozumowi wszelkich praw ingerencji w rzeczach wiary. Św. Tomasz wykazuje przy każdym dogmacie wiary, dlaczego pewien dowód rozumowy jest niemożliwy, ale zwraca też uwagę na to, że w ogóle dużo z tajemnic wiary nigdy nie pojmiemy. Bóg bowiem tak wysoko góruje ponad nami, rozum zaś nasz tak bardzo jest ograniczony, a w dodatku Boga poznać możemy nie bezpośrednio, lecz tylko ze skutków Jego działalności. Mimo

[27]) II, 39 n. — [28]) II, 91.

to jednak nie ma żadnej sprzeczności między wiedzą a wiarą, jak też nie może być żadnej prawdy podwójnej. Owszem — istnieją dla człowieka dwie drogi do prawdy: jedna przez wiarę, druga przez rozum, ale nie ma przeciwieństwa pomiędzy tymi dwoma drogami ani między prawdami odkrytymi na tych różnych drogach, bo przecież jeden i ten sam Bóg stworzył rozum ludzki i dał ludziom objawienie. Mogą więc prawdy wiary przekraczać nieraz możliwości poznawcze rozumu ludzkiego, ale nigdy nie mogą być temu rozumowi przeciwne.

Rozum ludzki potrafi też wnikać w tajemnice wiary. Część dogmatów — jak wiemy — potrafiłby sam ze siebie znaleźć, choć może jedynie z wielką trudnością, rzadko i z opóźnieniem. Brak by mu też było ostatecznej pewności, tak przecież koniecznej w najważniejszych sprawach. W prawdach zaś ponadrozumowych, gdzie nie możemy już zrozumieć ani „że" tak jest, ani „jak" jest, rozum przynajmniej może się starać o poznanie ich sensu i wyjaśnienie nam ich treści przez analogię ze światem stworzonym. Może ewentualnie też dawać pewne dowody prawdopodobne, wyjaśniające wierzącym niejedno, choć oczywiście nie przekonywujące tych, którzy nie wierzą. Niebezpieczne jest tylko racje te podawać za właściwe dowody, gdyż wtedy utwierdza się przeciwnika w jego niewierze, skoro wywołuje się w nim błędne przekonanie, że cała wiara, opierająca się przecież na autorytecie Bożym, zbudowana jest tylko na takich słabych racjach [29]).

W czasach poscholastycznych zastanawia się głęboko nad stosunkiem wiary i nauki wielki L e i b n i z, na którego odnośne poglądy X. Sawicki całkowicie się zgadza. Jest on przeciwnikiem tezy Bayle'a, że prawdy religijne sprzeciwiają się prawdom filozoficznym. Objawienie Boże zdaniem Leibniza może być co prawda ponadrozumowe, ale nie przeciwne rozumowi: przedmiotem wiary są prawdy, które objawił nam Bóg na drodze niezwykłej — przedmiotem wiedzy zaś prawdy, do których doszedł rozum sposobem zwykłym, naturalnym. Przecież także rozum jest darem Bożym, prawdy zaś przez rozum poznane są częścią ogółu praw, znanych Bogu [30]).

Podaliśmy dotychczas głównie uwagi krytyczne X. Sawickiego odnośnie poglądów niekatolickich myślicieli, zastanawia-

[29]) II, 107 nn. — [30]) III, 136 n.

jących się nad stosunkiem wiedzy do wiary, oraz zaznaczyliśmy, że pelpliński profesor opowiada się w zupełności za odnośnymi wywodami św. Augustyna i wielkich scholastyków. Pozytywny pogląd osobisty X. Sawickiego na interesujące nas tu zagadnienie można krótko tak streścić: Ograniczoności i niedoskonałości naszego rozumu przychodzi Bóg z pomocą przez objawienie, które staje się nam dostępne przez akt wiary. Objawienie Boże zawiera dwojakiego rodzaju prawdy: jedne, które rozum nasz mógłby, choć zwykle tylko z trudem, poznać i bez Bożej pomocy, oraz inne, których rozum bez objawienia Bożego nigdy by nie znalazł, i których też nigdy nie może całkowicie zrozumieć. Do tych ostatnich należą np. dogmaty o Trójcy Przenajświętszej i o wcieleniu Syna Bożego, do pierwszych zaś np. istnienie Boga i nieśmiertelność duszy ludzkiej [31]). Prawdy te ponadzmysłowe i ponadrozumowe umysł ludzki próbuje jednak udostępnić swojemu zrozumieniu — a poniekąd człowiek powinien nawet dążyć do tego, by prawdy objawione poznać jak najdokładniej. „Konieczne jest to... celem uzasadnienia wiary. Do treści właśnie nauki objawionej odnoszą się przecież zwykle wątpliwości w wierze, a sam fakt objawienia byłby zagrożony, gdyby nauka wiary była sprzeczna z rozumem lub nie odpowiadała Boskiej mądrości. Jeżeli się przekonamy, że tajemnice wiary nie zawierają sprzeczności logicznych, to się tym samym usunie wiele trudności, a jeżeli pozytywnie poznamy głębokość i wzniosłość prawd objawionych, wiara przestanie być tylko obowiązkiem i ciężarem“ [32]). Zawsze jednak będziemy musieli przy tym pamiętać o tym, że „... wyjaśnienie prawd objawionych ... możliwe jest tylko w pewnych granicach. Z istoty rzeczy wynika, że prawdy religijne nie mogą być wszystkie przejrzyste jak kryształ. Już prawdy religii naturalnej, np. istnienie Boga, istota Boska, nieśmiertelność duszy, przedstawiają kwestie nadzwyczaj trudne, jeżeli mają być badane naukowo. Objawienie zaś nadprzyrodzone zawiera prawdy, zasadniczo przechodzące rozum ludzki“ [33]).

Jednakże nie tylko to, że prawdy objawione przekraczają zdolności rozumu ludzkiego, stoi na przeszkodzie całkowitemu ich zrozumieniu przez człowieka. Dogmaty wiary w ogóle nie są sprawą tylko rozumu, lecz dotyczą całego człowieka. Nie odnoszą się one do człowieka tylko jako do istoty myślą-

[31]) „Dlaczego wierzę“, 45.
[32]) Tamże, str. 76. — [33]) Tamże, str. 113.

cej, ale sięgają do głębi jego egzystencji. „Akt wiary... nie jest aktem czystego rozumu. Tym różni się wiara od wiedzy. Chociaż wiarę chrześcijańską można dostatecznie rozumowo uzasadnić, to jednak nie można nikogo czystą logiką zmuszać do uznania prawd religijnych, jak do uznania oczywistych prawd matematycznych. Ostatnia decyzja pozostaje zawsze aktem wolnej woli. Stąd wiara wymaga odpowiedniego nastawienia umysłowego. By dojść do niej, nie wystarcza, aby człowiek starannie i bez uprzedzenia szukał prawdy; konieczna jest jeszcze pokora ducha, czystość serca i tęsknota za Bogiem“ [34]). „Podług Pascala Bóg niby paradoksalnie przemawia do człowieka: „Nie szukałbyś mnie, gdybyś nie był mnie już znalazł“. tzn. Boga tylko ten znajdzie rozumem, kto go już nosi w sercu. Przy ostatniej decyzji współdziała więc serce, a „serce ma swoje racje, o których rozum nic nie wie“ (Pascal). Dlatego nie możemy pewności wiary tłumaczyć całkiem rozumowo i dla tego tak często powołujemy się na uczucie“ [35]).

Stąd rozum ludzki powinien pokornie podporządkować się objawiającemu się w tajemnicach wiary rozumowi Bożemu. „Wobec ducha najwyższego należy uznać ciasne granice naszego poznania. Najpiękniejszym zadaniem myślącego człowieka jest: zbadać to, co może być zbadane, a kornie chylić czoło przed tym, czego pojąć nie można“ (Goethe) [36]). Rzecz jasna, że przy takim nastawieniu nie są wykluczone wszelkie wątpliwości religijne [37]), ale X. Sawicki uspokaja krytyczną naszą inteligencję tymi mądrymi słowy: „W takich wypadkach, gdzie trudno o odpowiedź na pytania szczegółowe, poleca się skierować uwagę od szczegółów na linie główne i na całokształt naszej wiary, i porównać go z całokształtem innych religii i systemów filozoficznych. Można wybrnąć z dręczących wątpliwości, wznosząc się do poglądów wyższych i ogólniejszych, i kończąc prostą logiką: nie rozumiem i nie pojmuję wszystkiego, ale wiara daje mi tyle światła, siły i pociechy, że pewien być mogę jej Boskiego pochodzenia“ [38]). Jeżeli zaś pewny jestem Boskiego źródła jakiejś nauki, to pewnym być mogę również, że nauka ta zawiera w sobie najoczywistszą prawdę, a „to właśnie przeświadczenie, że Bóg sam te prawdy objawił, daje tę bezwzględną pewność wiary, nieporównanie wyższą od wszel-

[35]) Tamże, 40 n. — [36]) Tamże, 113 n.

[37]) Tamże, 91 nn; por. „Der religiöse Zweifel“, w: „Lebensanschauungen moderner Denker“, Paderborn 1921, str. 240 nn.

[38]) „Dlaczego wierzę“, str. 116

kiej pewności światopoglądu filozoficznego. Bóg przecież jest Prawdą odwieczną i Słowo jego jest nieomylne“ [39]).

Jeżeli będziemy takiego nastawienia duchowego, wówczas objawienie Boże na prawdę rozszerza granice naszego poznania i otwiera nam horyzonty, do których nie moglibyśmy nigdy dojść samym rozumem.

* *
*

Doszliśmy tym samym do końca naszego przedstawienia myśli noetycznych X. prałata Sawickiego. Nie wszędzie idee jego o sprawach poznania były i mogły być nawskroś oryginalne, boć chce on być i jest „scholastykiem“ w najlepszym tego słowa znaczeniu, tzn. jest członkiem pewnej „schola“ filozoficznej, i to właśnie tej szkoły, która bierze swój początek u Platona i Arystotelesa, przeszła poprzez św. Augustyna i Tomasza aż do naszych czasów, jako prawdziwa „philosophia perennis“. Tam zaś, gdzie X. Sawicki wypowiada swoje myśli samodzielne, tam nieraz był i jest myślicielem samotnym, o którym jednak jego uczniowie wiedzą, że idee jego utorują sobie drogę, bo są prawdziwe. Prawda zaś w końcu zawsze zwycięża!

Co zaś dla nas może ważniejsze jeszcze aniżeli treść jego teorii poznania, i co w oczach jego uczniów czyni X. Sawickiego jako profesora filozofii niezapomnianym nauczycielem tej umiejętności, to s p o s ó b, w jaki pelpliński teoretyk poznania w ogóle filozofuje. Nigdy nie jest zadowolony z jakiegoś poglądu tradycyjnego dla tego tylko, że jest „tradycyjny“, o ile ten nie potrafi wykazać swego wewnętrznego uzasadnienia. Nieustannie rzetelny na wskroś w swym myśleniu filozof pelpliński wraca do tego samego zagadnienia, czy to przyczynowości, czy oczywistości, czy też poznawalności bytu. Nie łatwo i nie chętnie porzuca on nauki dawniejsze, ale poprawia je i udoskonala, podchodzi do nich z najrozmaitszych stron, aż nareszcie uda mu się daną kwestię rozwiązać zadowalająco.

Przy tym jednak nie daje X. Sawicki nigdy rozwiązania jednostronnego, radykalnego, oderwanego od tradycji i mogącego „przerazić“ lub „niepokoić“ tych, co wolą iść wydeptanymi już ścieżkami. Zawsze szuka łączności z Tomaszem i Augustynem, chętnie uczy się od swych przeciwników i towarzy-

[39]) Tamże, 45 n.

szy wypraw metafizycznych, delikatny jest w polemice i uniwersalny w znajomości literatury, dotyczącej interesujących go kwestii. Chętnie podkreśla w rozprawie z innymi poglądami to, co go z nimi łączy, wczuwa się w argumenty przeciwnika, przyznaje, że daną sprawę można oświetlić z rozmaitych punktów widzenia, pomny na to, że błąd często nie jest niczym innym, jak tylko przejaskrawieniem jednostronnym jakiegoś momentu prawdziwego [40]).

Jeżeli z miłością i kongenialnością przedstawia sposób pracy św. Tomasza i nazywa go „mistrzem syntezy" [41]), X. Sawicki jest sam filozofem, stosującym w badaniach gnozeologicznych również umiejętnie syntezę, o czym sam najlepiej wie [42]). Ale nie zaniedbuje on także, jak mogliśmy się przekonać, wnikliwej analizy. Potrafi zastanawiać się nad najbardziej abstrakcyjnymi zagadnieniami poznania, ale nigdy przy tym nie traci spod nóg gruntu życia i rzeczywistości. Dlatego też jego rozważania noetyczne nigdy nie są i nie były dla niego celem samym w sobie, lecz służyły apologetyce [43]), ugruntowaniu światopoglądu chrześcijańskiego, ostatecznie celom duszpasterskim w najszlachetniejszym tego wyrazu znaczeniu: prowadzeniu dusz do Boga.

I dlatego też odważyliśmy się pisać w czasopiśmie, przeznaczonym przecież w pierwszej linii dla duszpasterzy, o X. Sawickim jako o teoretyku poznania.

Rzecz jasna, że nasze wywody nie wyczerpują nigdy całej pracy naukowej i życiowej naszego pelplińskiego nauczyciela i uczonego. Ograniczyliśmy się przecież świadomie tylko do jego teorii poznania, a nie mówiliśmy nic o jego pracach metafizycznych, zwłaszcza o jego badaniach dowodów na istnienie Boga, nic o jego historiozofii, o jego dziełach apologetycznych, światopoglądowych, psychologicznych. Stąd też tylko niekompletny i niewyraźny mogliśmy dać obraz tego, co X. Sawicki zbudował dotychczas i budować zamierzał. Zresztą — praca pilnego jego żywota i wnikliwego jego ducha bynajmniej nie jest jeszcze skończona, lecz trwa — Bogu dzięki! — dalej, jak o tym pouczyć nas mogą wciąż na nowo przerabiane rękopisy specjalnych dzieł i skrypty wykładów.

Niechaj jednak uwagi nasze o pracach gnozeologicznych X. Sawickiego będą w 70-tą rocznicę jego urodzin dla niego

[40]) Autobiogr., 5. — [41]) II, 100 n. — [42]) Autobiogr., 5. — [43]) Autobiografia, 19; Wahrh. 2.

jednym przyczynkiem więcej do przekonania, że nie na próżno żył i nauczał wśród nas, i że dzieło jego naukowe trwać będzie nie tylko w szerokim świecie naukowym, ale i w naszej diecezji. Właśnie „t r w a n i e“ czyjegoś dzieła — przekonanie, że jednak n i e d a r e m n y był wysiłek i trud całego życia, że jednak c o ś przynajmniej p o z o s t a n i e, jest chyba największą tęsknotą egzystencjalną także tych, którzy wyrzekłszy się życia rodzinnego i zdala od walk społecznych i politycznych zastanawiali się nad zagadkami myśli, bytu i życia. Ostatecznie bowiem: „F u i s s e n i h i l e s t — E s s e m o m e n t u m — F o r e a e t e r n u m“.

I

ŚP. X. STEFAN WINCENTY FRELICHOWSKI

„STEFAN"

Są ludzie, którzy ogołoceni z wszystkiego zewnętrznego — tytułu, odzienia, pielęgnacji ciała, pozostają tym, czym byli, i nawet w łachmanach czy w trefnisiowym stroju heftlinga ich osobistość nie tylko nie zanika, ale tym bardziej promieniuje. Do takich ludzi należał Stefan. Było w nim coś, co odróżniało go od reszty nawet kapłanów, zwracało uwagę drugich, a co nazwałbym „gorejącym w nim duchem kapłańskim".

To „coś" w Stefanie było przyczyną jego klęsk i zwycięstw w obozie... Potrafiło w Sachsenhausen wzbudzić nienawiść blokowego i przemienić ją wkrótce potem w najwyższy szacunek i uznanie... Stworzył wokół niego koło gorących i życzliwych kolegów, jak i koło niechętnych i nierozumiejących jego świętych porywów. Pociągłe, regularne rysy twarzy stały wprost w przeciwieństwie do tego niespokojnego, gorejącego ducha kapłańskiego, który targał się w drobnym ciele, widząc, że żniwo — nawet tu w obozie — tak wielkie, a robotnicy, zamknięci na jednym bloku, przegrodzeni murem wrogiej propagandy skazani są na przymusową bezczynność. Za to w dużych, czarniawych oczach tlił się ten sam płomień, jakim gorzał jego duch. Trzeba go było widzieć przy przewodniczeniu modlitwom, jak nie tylko usta, ale cała jego postać wymawiała słowa modlitwy, a głowa podawała się nieco naprzód ruchem rytmicznym — niejako akcentując poszczególne wyrazy. Całym sobą stał za tym, co mówił i działał przy sprawowaniu świętych czynności kapłańskich.

W wirze życia obozowego, który porywał i znosił swobodę inicjatywy, a na twarzach ludzi wypisywał ubóstwo myśli, pozostał zawsze kapłanem o gorącym i świeżym polocie ducha. Niewola ciała nie znaczyła u niego niewoli ducha. Pamiętam jak dziś ten dzień 1942 r., w którym Stefan po raz pierwszy

przyszedł na nasz blok 28, pokój 1-szy. Nikt nie odważył się dotychczas prowadzić wspólnych modlitw na sztubie. Pociągało to za wiele komplikacji i ryzyka... Stefan nie radził się, wiele nie pytał... Wieczorem przewodniczył już modlitwom, jako rzeczy całkiem naturalnej. Jego gorejący duch kapłański nie pojmował innego stanu rzeczy.

Słowa jego, gdy mówił na tematy religijne, nie były skrępowane zażenowaniem, nie raziły niemiłym dźwiękiem jakoby wstydu. Przeciwnie były poważne, godne i naturalne... I to właśnie było znamieniem jego gorejącego serca kapłańskiego, owa naturalność, dla której nic nadzwyczajnego nie było nawet w pośród koleżeńskiej zabawy przejść do modlitwy i krótkiego

skupienia. I udawało mu się to z powodzeniem ku ogólnemu podniesieniu ducha obecnych. Tym na ogół pociągał ludzi świeckich — szczególnie młodych — że z taką naturalnością i powagą bez cienia pozy, czy słodkiej albo mdłej pobożności mówił z nimi na tematy duszy... I przede wszystkim młodzi garnęli się do niego, a i On nie szczędził trudów, by ich szukać w obozie. Jego ambicją nie było szukać młodych dla młodych, dla zaimponowania drugiemu swymi stosunkami, ale jako kapłan myślał przede wszystkim o młodych duszach, narażonych tu w obozie na zewsząd czyhające niebezpieczeństwa.

I dziwne zjawisko. Obóz powoli stawał się pełnym tej skromnej sylwetki kapłana, który dwoił się i troił, nie dlatego że go znano pod dwoma imionami Stefana i Wicka, ale że promieniował wokół siłą swego kapłańskiego ducha...

A już najwięcej udzielał się naszemu blokowi: Był On duszą jego życia wewnętrznego. Jemu zawdzięczamy w wielkiej mierze, że dziś tak swobodnie możemy korzystać z ołtarza. On był jednym z głównych inicjatorów naszego ślubowania Bożemu Sercu.

Cichy, bezpretensjonalny, w klęsce dnia dzisiejszego widzący zwycięstwo na jutro — jako Król-Duch — przesunął się przez obóz. Gwiazdą przewodnią było mu posłannictwo kapłana, które tu w obozie starał się jak najwierniej wypełnić.

I dlatego dziś zza grobu świeci nam jako wzór kapłana dla zrodzonego na nowo w bólach wojny świata, jako jeden przykład „Gigantów", na których się mają oprzeć posady duchowego i moralnego świata.

P. Żelazek

* * *

Sylwetka X. Stefana Wincentego Frelichowskiego, która ma się wyłonić z tego krótkiego o nim wspomnienia czy szkicu biograficznego, nie będzie miała może dla czytelnika tej mocy przekonywującej, i nie uwidoczni tej siły i piękna charakteru, jakimi on odznaczał się w życiu obozowym. Dla nas, jego przyjaciół i towarzyszów niedoli, było to tak namacalne i oczywiste, jak oczywistą była straszna i koszmarna rzeczywistość obozowa. Nie rozwinę tu jego działalności przedwojennej, a zatem przedobozowej. Wówczas bowiem nie żyłem

z nim tak blisko i nie znałem go tak dobrze, jak w tych czasach ciężkich, w których trzeba było na prawdę wielkiego hartu ducha, by nie pójść z prądem, co porywa słabych nieuchronnie za sobą.

I tu jedno, zaraz na początku, pragnę zaznaczyć, o czym zaś tak wielu tych, co z obozem nic nie mieli wspólnego, i znają obóz tylko z opowiadania, nie wie lub tego nie chce zrozumieć: Nieprawdą jest, że obóz koncentracyjny to jakieś wielkie rekolekcje, przez które dusza ludzka, a zwłaszcza kapłana, do takich by mogła i powinna się wznieść doskonałości, że dla niej tutaj na ziemi już nie ma rzeczy niemożliwych czy za trudnych do spełnienia. „Człowiek, a przede wszystkim kapłan, po przejściach obozowych powinien być zdolnym do takich granic poświęcenia, które dla zwyczajnego człowieka są zbyt wysokie i niedosiężne!" — takie zdania słyszymy często naokoło siebie. Życie obozowe, z jego aż nazbyt okropną rzeczywistością, śmiem twierdzić, wcale nie jest szkołą charakterów. Wręcz przeciwnie: potrafi ono tak skruszyć podstawy tego, co my nazywamy kulturą, że bodaj bez względu na wiek, pochodzenie, zawód czy stan, każdy „haeftling" staje się praktycznie wyznawcą modnego dziś w pewnych kołach, zwłaszcza na Zachodzie, tzw. egzystencjalizmu w jego praktycznych konsekwencjach. Wszystko jest dobre, a zatem i moralne, co mi pomaga do utrzymania mojej egzystencji, choćbym przez to podeptał prawo Boskie i moralne.

Sponiewieranie godności ludzkiej do granic ostatnich, głód i robactwo, ciężka praca fizyczna i ta ciągła niepewność jutra — stworzyły tak piekielne warunki bytowania, że „haeftling" raczej do nierozumnego zwierzęcia stawał się podobny, i rad był, że mu dadzą trochę zupy obiadowej. Bytowanie takie, na poły tylko ludzkie, udowadniało codziennie twierdzenie św. Tomasza z Akwinu, że do pewnego poziomu moralnego trzeba też jako takiego podłoża dóbr materialnych, chyba, że pozbawienie się tego dostatku jest dobrowolne i z wyższych pobudek płynące. A tego w obozie nie było. Formułuję zatem twierdzenie, które można poddać dyskusji: Człowiek dobry stał się w obozie koncentracyjnym lepszy, natomiast przeciętny i zły stał się bodaj gorszym.

Ten krótki wstęp nie wyczerpuje zagadnienia wpływu życia obozowego na wewnętrzną wartość i strukturę człowieka uwięzionego. Chciałem tylko rzucić szkicowe tło i na nim

podmalować sylwetkę największego wśród nas więźniów, kapłana pomorskiego. Taka jakaś przedziwna była w tym młodym kapłanie Chrystusowym wielkość powołania, że my wszyscy, jego koledzy, zarówno starsi jak młodzi, uznaliśmy go za swego wodza duchowego. Głębią swej wiary i dziwną powagą w spełnianiu służby Bożej w ciasnych warunkach obozowych, niewymuszoną, naturalną posługą koleżeńską, umiał gromadzić w około siebie zawsze, nawet w czasach najcięższych, grono przyjaciół, którzy by wszystko oddali dla Wicka — tak bowiem nazywały X. Frelichowskiego wszystkie obozy, przez które szła jego droga.

Nieraz dziwiliśmy się, skąd ten nasz kolega—przyjaciel bierze to wszystko, czym tak obficie karmi współwięźniów swoich. Przecież to nie był jakiś nadczłowiek w codziennym obcowaniu, dla którego sprawy dnia powszedniego — te miłe nawet i przyjemne, bo i takie od czasu do czasu były udziałem naszego, szarego życia — były obce, od których by stronił, uciekał. Także owych naszych radosnych chwil był Wicek ośrodkiem i motorem. Pewnie zawsze pamiętać będziemy nasze imieniny wspólnie świętowane, nasze kolędy pomorskie, pogawędki w czasie wolnym od pracy. Tutaj Wicek też nam przewodniczył, udzielając się wszystkim bez zastrzeżeń i bez reszty.

W seminarium duchownym przypominano nam ustawicznie: „Nie chodźcie zbyt wiele między ludzi, bo od nich w zacisze serc i domów waszych wrócicie umniejszeni!“ U Wicka zaś — tak już go będę tu stale nazywał — było inaczej. Wracał on z tych swoich „chodów“, jak my określaliśmy jego ciągłe kręcenie się po obozie, z duszą tak przepełnioną wewnętrznym jakimś ogniem, że musiał kogoś ze swych najbliższych przyjaciół zatrzymać, by podzielić się z nim jakimś spostrzeżeniem: „Nie jest tak źle! Znowu wśród tych, najbardziej zaniedbanych współwięźniów znalazłem duszę, otwartą na głos wołania Bożego. Znowu z kimś pomodliłem się, znowu ktoś się wyspowiadał!“ On wracał od ludzi większy, ubogacony w jedną łaskę więcej. I gdy zastanawiałem się, i dziś się zastanawiam, dlaczego on właśnie tam, za drutami pozostał na zawsze, to jedną znajduję tylko odpowiedź: dokonał pewnie tutaj na ziemi swego dzieła, i to dokonał w sposób tak doskonały, że dojrzał do korony niebieskiej. On odszedł, lecz nam pozostawił wymowny przykład, którędy ma iść droga naszego życia i naszego powołania: abyśmy jak on czynili i postępowali.

FORT VII W TORUNIU

Masowe aresztowania w październiku 1939 roku nie ominęły i księży toruńskich. Zabrano wtedy wszystkich i osadzono w VII-ym forcie. Gdy bym miał określić uczucie, jakie nas wtedy ogarnęło, skorośmy znaleźli się za kratami więzienia po raz pierwszy, to nazwał bym je jakimś anormalnym oszołomieniem. Nie wiedzieliśmy wtenczas, co nas czeka, i raczej podniecała nas w pierwszej chwili niezwykłość naszej przygody. Lecz drugi, trzeci dzień więziennego naszego bytowania przyniósł koszmarne przebudzenie i ukazał nagą zupełnie prawdę. Razem z nią przyszło przygnębienie, apatia, melancholia i szara jakaś beznadziejność. Nie zdawaliśmy sobie wtedy jeszcze sprawy, że to są właśnie największe i najgroźniejsze choroby obozowe.

Mieszkaliśmy jeszcze wspólnie ze świeckimi, a przełożonym izby, tzw. izbowym był w tym czasie X. dziekan Prabucki z Gostkowa. Od razu więc X. Dziekan ze swym „kapelanem" X. Frelichowskim, organizował w forcie duszpasterstwo. Poszczególnym izbom przydzielali księży, którzy odmawiali poranne i wieczorne modlitwy, w niedziele i święta urządzali nabożeństwa, wygłaszali kazania i pogadanki religijne. Tej pracy duszpasterskiej przodował nasz Wicek. Wszędzie go pełno było, a najwięcej tam, gdzie najbardziej potrzeba było pomocy i pociechy.

Gestapo powoli zaczynało działać. Coraz częściej słychać było o wywoływaniach z poszczególnych izb, coraz więcej z uwięzionych przechodziło do ciemnicy, skąd istniało wyjście tylko na miejsce straceń. X. Frelichowski uwijał się wszędzie, a lgnęła do niego szczególnie młodzież. Potem w Dachau okazał się prawdziwym przyjacielem najbardziej zaniedbanej młodzieży. Wokoło niego gromadzili się studenci toruńscy, których wielu było we forcie VII. Za radą Wicka organizowali oni wieczorki w miarę rzewne, w miarę wesołe, by więźniowie choć na chwilę zapomnieć zdołali o nędznym swym życiu, i by mogli snuć wspomnienia lepszych czasów i wizje czasów, które przyjść miały.

Nasz Wicek nie mógł cicho usiedzieć: musiał zawsze coś dobrego wymyśleć i zrobić. Od początku życia obozowego każdy z nas zdawał sobie sprawę z tego, że warunkiem przetrwania także w najgorszych okolicznościach było zachowanie dobrego samopoczucia. Do tego jednak konieczne były znowu od-

powiednie warunki kulturalne i higieniczne. Początkowo nie dano nam ani mydła, ani brzytwy do golenia, nie dano nam bielizny. Zanim zdołaliśmy nawiązać kontakty z miastem, upłynęło sporo czasu. I tu także Wicek okazał się świetnym organizatorem. Gdzieś, skądś zdobywał przybory do golenia, mydło, pędzle, nożyki i założył „zakład fryzjerski" dla księży; którzy ze względu na starość czy chorobę sami tej czynności już wykonać nie mogli. Pamiętam dziś jeszcze, ile to podziękowań otrzymał i jaką sobie zaskarbił wdzięczność wszystkich za tę drobną, niepozorną przysługę.

Cóż w tym wielkiego, pomyślisz może, czytelniku! Na to odpowiem znowu ogólną uwagą: Życie obozowe nie tylko było dlatego tak ciężkie, że byliśmy bici, kopani, psami szczuci — nie, boć przecież nie codziennie byliśmy poddawani takim torturom — ale dlatego, że każdy dzień „haeftlinga" składał się z szeregu drobnych upokorzeń, wymyślonych z szatańską jakąś złośliwością i perfidią przez nasze władze obozowe. Właśnie te drobne napozór dokuczania targały nerwami i rujnowały zdrowie. A pomóc człowiekowi przez drobne usługi właśnie wtedy, gdy się łamie i wewnętrznie targa ze sobą, to największa sztuka życiowa.

Tę zaś posiadał Wicek w stopniu wybitnym. Zbliżał się do nas nie z wyszukanymi, logicznie zbudowanymi sylogizmami, ale z sercem na dłoni: „Ciężko ci bracie! Chodź, powiedz mi, co cię boli, we dwóch pomyślimy o usunięciu twego zmartwienia i kłopotu." Na te słowa szczere, poparte przyjaznym uśmiechem, otwierało się serce najbardziej zamknięte. X. Prabucki był „oberpriester'em" we forcie, załatwiał nam rozmaite, często nieprzyjemne sprawy z władzami fortu. Duszą zaś życia religijnego, duszpasterzowania wśród „haeftlingów", był X. Frelichowski. Niezapomniane pozostaną jego modlitwy w obozie.

Gdy patrzyło się na sylwetkę Wicka, trzeba było stwierdzić, że przystojny to był mężczyzna: prosty, wysportowany, rzutki i zręczny. Takim go widzimy na nielicznych jego zdjęciach. Jakże przemieniał się, gdy rozpoczynał modlitwę, lub gdy pełnił jakąś inną służbę Bożą. Wówczas malał jakby, kurczył się wewnętrznie, by tym łatwiej i szybciej dojść do Boga. Jego poranne wezwanie do nas wszystkich: „My się jeszcze obudzili, byśmy Cię, Boże chwalili!" brzmiało dla dźwigających się z zawszawionego barłogu, jako pobudka, jako nakaz, który trzeba w tym dniu rozpoczynającym się wykonać.

To życie Wicka z Bogiem na codzień, tak oczywiste i przekonywujące, działało nie tylko na nas, kapłanów, ale udzielało się wszystkim, którzy się kiedykolwiek z nim zetknęli. X. Frelichowskiego znał w forcie każdy, tak jak później o nim mówili wszyscy w Sachsenhausen i w Dachau. Dzień Zaduszny, wszystkie święta, a zwłaszcza niezapomniana pierwsza Gwiazdka w obozie — to były dla Wicka okazje do wyżycia się duchowego. Wszędzie go było pełno: zarówno w naszej izbie księży toruńskich, jak i w sąsiednich izbach, u znajomych: głosił radość Bożą, choć tej radości coraz mniej było wśród nas.

Tak więc już w początkach naszej wędrówki po obozach koncentracyjnych X. Frelichowski promieniował wśród nas głębią swej dziecięcej wiary, nigdy niezachwianej nadziei i miłości do biedniejszego od siebie towarzysza niedoli obozowej.

STUTTHOF

Jedynie kilku spośród nas księży rozstrzelali Niemcy we forcie toruńskim. Wszystkich innych zaś, razem z inteligencją Torunia, wysłali do pierwszego, dla wielu niestety i ostatniego, obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Przyjęcie nasze w Gdańsku było tak piekielne, z taką szatańską dokładnością i złością przygotowane, że zachowały się o nim wyraźne i jasne wspomnienia.

Z kolei przyjęcie w Stutthofie: W sutannach było nas jeszcze wielu, i tych najbardziej zmaltretowali oprawcy hitlerowscy. W mroźny, zimowy wieczór pokazali nam SS-mani, co to jest obóz koncentracyjny. Zaciągnięto nas do załadowania desek dla obozu. Robotę tę można było odłożyć do jutra, ale ponieważ przyjechali księża polscy, trzeba było dać im od razu „szkołę". My młodsi dawaliśmy sobie jakoś radę, bo łatwiej można było uskoczyć przed kopnięciem czy uderzeniem SS-mana. Zgrozą jednak było patrzeć na staruszków czy schorzałych, którzy nie mogli podołać temu wysiłkowi, a pomóc im nie było można. Zdawało się, że dla wielu z nich już wtedy nadszedł kres wędrówki ziemskiej.

Wśród więźniów ostatniego wozu, na którym przyjechałem z Gdańska do Stutthofu, przyjechał Wicek. Uważał się już za starszego więźnia, bo przyjechał przed południem. Teraz więc pomagał, pocieszał, dodawał otuchy. I tu także, jak w forcie

toruńskim, łączono nas razem ze świeckimi. Umieszczono nas wtedy w baraku nr 9. Wicek od pierwszego wieczoru odmawiał codziennie pacierze, połączone z wieczornym krótkim rozmyślaniem, jeśli tak można nazwać jego proste, a tak pełne wewnętrznej treści, słowa.

Nie tylko bowiem ludziom świeckim, ale i nam kapłanom trzeba było kogoś, który by codziennie przypominał, że także w tym, tak strasznym położeniu, dusza wierząca musi mieć pokarm duchowy, bo inaczej się załamie. Od czasu do czasu, już tu w Stutthofie, znalazła się pod barłogiem książka polska, książka również religijna. Skąd się wzięła, nikt nie pytał, ale wiedzieliśmy, że w organizowaniu tych wszystkich pomocy, nasz Wicek tak bardzo był czynnym.

Z podziwem jednak odnieśliśmy się do niego, gdy w Wielką Środę wieczorem rozeszła się po cichu wśród nas wiadomość, że jutro, w Wielki Czwartek rano przed pobudką, gdy spać będzie jeszcze obóz cały, na naszym, wtedy 4-tym bloku, odprawi się Msza św. Skąd Wicek zorganizował hostie i wino mszalne, pozostało jego tajemnicą, ale było wszystkiego tyle, że jeszcze i we Wielkanoc 1940 roku mogliśmy wysłuchać Mszy św. i przyjąć Komunię św.

Tutaj takie narzuca się porównanie czy przeciwieństwo: gdy nas publicznie na placu apelowym bito na koźle, nie zapłakał nikt z kapłanów polskich. Ani jeden się nie załamał, ani też się nie poskarżył, w ów Wielki Czwartek i we Wielkanoc; myśmy się nie wstydzili naszych łez. Bo też było coś niesamowitego w tym wszystkim: Nocna, jakaś upiorna cisza panowała jeszcze w obozie koncentracyjnym. My zaś wszyscy bodaj już nie—ludzie. Kaplica—barak z kilku derami na oknach, by nie było widać światła palących się świeczek, które też się znalazły; zamiast złocistych ornatów łachmany podarte, zawszawione. W miejsce kielicha zwyczajna szklanka... Nie wiem, kiedy w życiu przyjmowaliśmy Chrystusa do duszy z większą miłością i oddaniem, niż w ten Wielki Czwartek. Za to wszystko otoczyliśmy Wicka całą naszą miłością, bo już od pół roku nie byliśmy na Mszy św.

Po krótkim pobycie w kamieniołomach Grenzdorf'u inteligencję obozu Stutthof, a więc także księży, wywieziono na wyniszczenie do obozów koncentracyjnych w głąb Niemiec. Rankiem 9 kwietnia 1940 roku wyruszyliśmy do Sachsenhausen-Oranienburg.

SACHSENHAUSEN

Sądziliśmy w Stutthofie, że wiemy już, co to obóz koncentracyjny. Ale to była pomyłka! Dopiero podczas tzw. kwarantanny w Sachsenhausen przekonaliśmy się, na czym obóz koncentracyjny polega: przede wszystkim jest to narzędzie wyniszczenia ludzi niepotrzebnych i to w sposób najpewniejszy. Przecież po co było ludzi oszczędzać, kiedy można ich nałapać wszędzie, a zwłaszcza w Polsce tylu, że zapchają dziury i luki, spowodowane masową śmiercią „haeftling'ów"!

Nasz transport był pierwszym wielkim transportem, który przybył do tego obozu z Polski. Powitanie na dworcu i w obozie było straszne, zwłaszcza, gdy SS-mani dowiedzieli się, że przybywa dużo księży polskich. Później na blokach dali nam na „wychowawców", jak się wyrażali, element najbardziej zwyrodniały i zbrodniczy. Większość z nas księży dostała się na blok 20, blok kwarantanny. Blokowym naszym został kryminalista, Hugo Krey, którego pewnie długo jeszcze wspominać będziemy.

Z nami był też Wicek Frelichowski. I tutaj, jak w poprzednich obozach, byliśmy razem ze świeckimi. Tak było w każdym obozie, aż przekonali się nasi „wychowawcy", że i w obozie kapłan katolicki zachował swój wpływ moralny i znaczenie. Wtedy izolowali nas od innych więźniów, przeznaczając nam specjalne bloki.

I tutaj, także od pierwszego dnia, X. Frelichowski pełnił obowiązki kapelana naszego i całej prawie kwarantanny. Znowu wieczorami płynęły, jak by się nic nie stało nasze modlitwy do Boga o siłę, o łaskę, by nie załamać się i nie dać się porwać obojętności, by nie zatracić swego pionu życiowego. Rano podrywała nas pobudka: „Bądź pochwalon, Boże wielki!" Patrzyliśmy we wszystkim na Wicka, na jego pełną powagi postać, a jednak zawsze radosną, miłą, uśmiechniętą.

To pełne pogody i męskiej dumy zachowanie się młodego kapłana nie mogło ujść uwadze naszego blokowego, a bezpośrednią tego przyczyną było codzienne odrabianie „sportu". „Sport" w obozie — to nie ćwiczenia, co ciało zawsze miały utrzymać w zdrowiu i czerstwości, ale to szkoła zabijania ludzi w sposób powolny, ale systematyczny i pewny.

Razu pewnego czołgaliśmy się w piaskach i brudzie ulic obozowych ku drutom kolczastym, bo taki był rozkaz blokowego-zbrodniarza. I tuż przed drutami kolczastymi, przy których

czaiła się śmierć, miał blokowy takie szydercze przemówienie do nas: „Oto za chwilę zobaczycie waszego Boga osobiście, ale, abyście tam napewno doszli, jeden z księży musi udzielić wam rozgrzeszenia i błogosławieństwa! Kto tu z was jest księdzem?“ — zwrócił się do nas blokowy. Podskoczył leżący na przedzie Wicek i dobitnie meldował: „Ich bin katholischer Priester. — Ja jestem księdzem katolickim!“ „Udziel im ostatniego błogosławieństwa, bo za chwilę na tych drutach elektrycznych poginą“ — brzmiała odpowiedź.

Trzeba było w tej chwili widzieć Wicka: nie było dla niego wówczas ani obozu ani blokowego, nie było drutów ani karabinów maszynowych, ale byli przyjaciele, leżący w brudzie i poniewierce, którym błogosławieństwo Boga właśnie w tej ciężkiej chwili, sproszone ręką kapłana, mogło dać nowe siły i dużo łask do wytrwania. Nic to, że potem blokowy zbił go i skopał, oraz butami swymi w błoto wdeptał. Z radością wspominał Wicek tę chwilę i cieszył się, że właśnie nim, jako swoim narzędziem posłużył się Bóg, by w tak ciężkiej chwili pomóc towarzyszom niedoli obozowej.

Wicka Frelichowskiego już odtąd nie stracił z oczu kat nasz i morderca wielu księży polskich, osławiony Hugo. Dokuczał mu na każdym kroku. Wicek znosił wszystko z pełną godnością kapłana polskiego. To doprowadziło blokowego do wściekłości. Aby ośmieszyć Wicka i przed nami i przed swymi kolegami, równymi mu zbrodniarzami, oraz przed SS-manami, mianował go biskupem, a jako odznakę tej nowej godności kazał mu przy strzyżeniu zostawić na głowie jakby piuskę z włosów. Ponieważ Wicek miał włosy ciemne, a nas strzyżono co tydzień, odznaczał się wśród nas, i przez czas dłuższy był pośmiewiskiem blokowych, kapów i SS-manów w bloku i na placu apelowym. Nie załamał się Wicek, ale naznaczony jakby zewnętrznym stygmatem kapłaństwa, widocznym dla wszystkich, jeszcze godniej i z większą jeszcze powagą nosił swe kapłaństwo wśród nas i naszych wrogów.

Pewnie w tym wszystkim była ręka Opatrzności, bo oto po pewnym czasie zawołał blokowy Wicka do siebie, własnoręcznie ostrzygł mu głowę i mianował go swym kapelanem, złośliwie się wyrażając: „Odtąd opiekować się będziesz trupami twoich kolegów i będziesz je dostarczał do kostnicy kwarantanny!“ Powiedziałem, że było to opatrznościowe, bo Wicek nie tylko zajął się zwłokami umarłych kolegów, ale zaopiekował się też tymi, co za chwil parę mieli umierać. Ilu z nich przez

niego właśnie, w czasie jego kapelanowania, zaopatrzonych na drogę wieczności, przygotowanych i pojednanych z Bogiem zeszło z tego świata, wie tylko Bóg i może sam Wicek. Ponieważ Bóg sam go naznaczył jakby znakiem pomazania swego, my wszyscy odtąd uznawaliśmy nad sobą duchowy jego prymat.

Wicek nie ograniczał się wyłącznie do pracy religijnej na naszym bloku, ale wiedząc, że inni więźniowie pewnie jeszcze więcej tej duchowej pomocy potrzebowali, spieszył z tą pomocą między swych świeckich przyjaciół. Jego to dziełem było, że transporty, wychodzące na wiosnę 1940 roku z Sachsenhausen, wyjeżdżały po pewnym przygotowaniu i po spowiedzi św. w podróż w nieznane. Niezapomniany to był widok: kapłan w pasiaku na sienniku, a obok niego rozmawiający z nim w skupieniu ducha współtowarzysze. To była spowiedź św. w obozie, a wszystko otoczone najściślejszą, prawdziwą „disciplina arcani", bo wszędzie pełno było szpiegów i donosicieli.

W sierpniu 1940 roku, po bardzo uciążliwej kwarantannie w obozie, księża otrzymali warunki znośniejsze. Podczas gdy ze wszystkich obozów koncentracyjnych księży wywieziono do kamieniołomów Gusen-Mauthausen, nas księży w obozie Sachsenhausen z transportu, który tam odchodził, w ostatniej chwili wycofano. Było to przy końcu czerwca i na początku lipca 1940 roku. Gdy nasi koledzy ginęli w kamieniołomach, my cieszyliśmy się pewnymi przywilejami, wśród których najważniejszym był udział nasz codzienny we Mszy św., w której mogliśmy brać udział w kaplicy naszej, przerobionej z baraku mieszkalnego. Nie pytaj, czytelniku, dlaczego tak było, bo ci nie mogę odpowiedzieć. Jest to jedna z zagadek życia obozowego.

Zwolnieni też od ciężkiej pracy fizycznej, mogliśmy na bloku rozwinąć pewną pracę umysłową. Ponieważ było wśród nas paru profesorów uniwersytetu i seminariów duchownych, mieliśmy możność wysłuchania wielu ciekawych i pouczających wykładów i pogadanek. Jednym z najgorliwszych organizatorów cyklu tego był Wicek, który przeczuwając, że ten stan znośniejszy nie może być stałym, chciał kolegom-kapłanom zaszczepić zapas nowych sił i mocy na czasy, które jeszcze przyjść miały. X. dziekan Prabucki, jeszcze zawsze nasz „oberpriester", miał w Wicku najlepszą pomoc zarówno w przygotowywaniu nabożeństw, jak w ich przeprowadzeniu. Całej służbie Bożej był on najbardziej oddany i ją, jako zapalony liturgista, wszędzie krzewił.

Nowe warunki bytowania i nowy okres wędrówki obozowej. W Sachsenhausen władzę nad nami sprawowali B.V. z zielonym „winklem" czyli zawodowi kryminaliści i zbrodniarze, — w Dachau zaś dawni komuniści niemieccy, z których wielu już po kilka lat siedziało.

Wielu dawnych komunistów niemieckich, których hitleryzm uwięził i osadził w obozach koncentracyjnych, nie zdało egzaminu życiowego. Przecież przed wojną byli to obrońcy ludzi uciśnionych i biednych, przed wojną byli skrajnymi przeciwnikami reżimu hitlerowskiego, w obozie zaś wielu z nich uległo załamaniu.

Krótka przerwa w tym maltretowaniu nastała przez czas t. zw. przywilejów księży w Dachau: byliśmy przez prawie pół roku zwolnieni z pracy, a nawet przez pewien czas otrzymywaliśmy lepsze jedzenie, mogliśmy też uczęszczać do kaplicy, dla nas w styczniu 1941 przeznaczonej. I znowu na pytanie, dlaczego i skąd te przywileje zostały nam przyznane, nie ma żadnej odpowiedzi. Znośniejsze to życie, stworzone dzięki rozkazom zwierzchnich władz berlińskich, potrafiły lokalne władze SS-mańskie i personel blokowy tak nam uprzykrzyć, że wzdychaliśmy do tego, by stać się znowu zwyczajnymi więźniami.

Tutaj jedna uwaga ogólna: księża w obozie nigdy nie byli i nie mogli być zwyczajnymi „haeftling'ami". Zawsze traktowano nas lepiej albo zupełnie podle. Przez okres przywilejów, pomimo szykan władz obozowych, i choć izolowani zupełnie od reszty obozu, mogliśmy rozwinąć wśród siebie jakąś działalność religijną albo umysłowo-kulturalną przez pogadanki i lekturę. Mieliśmy też możność wysłuchania codziennej Mszy św. i przyjęcia Komunii św. W tych czasach „lepszych" — jeśli lata obozowe można nazwać lepszymi — każdy z nas jako tako dawał sobie sam radę, i łatwiej było o przyjaciela, doradcę. Więc Wicek teraz jakby stał w ukryciu, udzielając się tylko swoim najbliższym: od czasu do czasu wygłaszał jakąś pogadankę, organizował i urozmaicał razem z X. Prabuckim nasze nabożeństwa.

Ale owe czasy lepsze skończyły się i to skończyły się nagle we wrześniu 1941 roku, — inne narodowości je zatrzymały. Odebrano nam, księżom polskim t. zw. przywileje. I znowu staliśmy się blokiem roboczym, staliśmy się tym, czym byliśmy

od początku, t. zn. zwyczajnymi „haeftling'ami". Wczoraj jeszcze było nam wolno odmawiać brewiarz i różaniec, wolno nam było mieć książeczkę i medaliki, teraz zaś groziło za to zbicie i słupek względnie chłosta. W konsekwencji zatem wróciliśmy znów do katakumbowego życia religijnego.

Obok bloku naszego stała kaplica, a w niej znajdował się Najśw. Sakrament: kapłani zaś polscy umierali bez Komunii św. Kogo tutaj oskarżać: czy tylko władze obozowe, czy też i naszych kolegów niemieckich, dla których nakaz czy zakaz hitlerowski był czasem świętszy, aniżeli nakaz samego Chrystusa? Może nieodpowiedniego użyję wyrazu, gdy powiem, że także Komunię św. musieliśmy w tym czasie dla umierających naszych kolegów „organizować".

Ale jak to zwykle bywa, wszyscy narzekali, nikt zaś nie myślał, by inaczej było. Tu znowu zjawił się Wicek i działać zaczynał, bo w czasach cięższych on zawsze zachował swój bojowy charakter i niezłomną a czynną wiarę. Już wkrótce wiedzieliśmy wszyscy, że kto chciał otrzymać Komunię św. tego dnia, ten zgłosiwszy się do Wicka, od niego lub od kolegi przez Wicka wskazanego, mógł otrzymać Ciało Pańskie. Wicek umiał pomimo przeszkód dotrzeć do bloku księży niemieckich i stamtąd roznosić Eucharystię po obozie. Była zaś ona teraz nam tak bardzo potrzebna: szatan bowiem rozwinął całą swą moc, by złamać i zgubić polskich księży.

Był Wicek w tym czasie t. zw. ojcem duchownym na pierwszej izbie 30-go bloku. Tematem wciąż przewijającym się w jego wskazówkach było hasło: „Módlcie się, bracia! Módlcie się w zwątpieniu waszym! Módlcie się, choć wam się wydaje, że wszystko napróżno, że już nic, nawet Bóg wam nie pomoże." Taka już rozpacz wielu zaczynała ogarniać. „Módlcie się jeden za drugiego, módlcie się za braci obozowych, którym niebezpieczeństwo i zguba zagraża, módlcie się zawsze i wszędzie!" Sam też tak się modlił.

Przy takiej czy innej pracy, na plantacjach czy na bloku, dzień roboczy rozpoczynał się i upływał na modlitwie. Przed apelem zaś Wicek, ubrawszy się szybko, spieszył jeszcze na obóz, bo tam go kilku młodych czekało, by z nimi się pomodlił i nauczył ich, jak modlić się trzeba. W modlitwie i z modlitwy chciał on dla siebie i swoich przyjaciół czerpać siły, potrzebne do przetrwania.

W październiku 1941 roku przybył do Dachau transport z „Wartheland'u", składający się przeważnie z księży starszych.

Także spośród nich wielu mile wspomina Wicka, który tym najstarszym na czwartej izbie bloku 28-go oddał się bez zastrzeżenia. Wicek wszedł między nich, choć był z bloku innego, choć go izbowy chciał wyrzucić. Uśmiechem sobie właściwym rozpogodził mrukliwego kretyna, bo tak nazywaliśmy izbowego 4-tej izby bloku 28-go.

Pozostał i stał się opiekunem staruszków, co sobie rady dać nie mogli w tych tak bardzo zmienionych warunkach. O modlitwie Wicka wielu długo potem jeszcze wspominało. Wielu też z nich przygotował na drogę do wieczności.

WICEK W REWIRZE W DACHAU

Rewir czyli szpital obozowy w Dachau był w tych czasach najcięższych prawie niedostępny dla księży polskich, jeśli ktoś chciał odzyskać tam zdrowie. Nas przyjmowano tam, jak ogólnie się mówiło w Dachau, na wykończenie. Wicek jednak, gdy zdrowie jego niedomagało, przez swych młodych przyjaciół dostał się do rewiru na wiosnę 1942 roku, t. zn. w okresie największej naszej udręki w Dachau. Dlaczego przyjęto Wicka do rewiru? Czy tylko dlatego, że miał przyjaciół, czy może dlatego, że Bóg tak chciał? Chciał go pewnie dla nas zachować w tych najcięższych czasach, ale może też posłał go Bóg między chorych i umierających, by tam niósł pociechę i Chrystusa.

Łatwość i umiejętność zawierania znajomości, nawet z zatwardziałymi komunistami, zawsze pomagała Wickowi w tym, że wszędzie się wkręcił, gdzie mógł dobrze czynić. W krótkim już czasie Wicek znalazł się w „Stubendienst'cie", a jako członek uprzywilejowanej kasty, mógł kręcić się po całym rewirze. I korzystał z tego obficie.

Rok 1942 — to okres wielkiego głodu i wyczerpania sił uwięzionych do ostatnich granic. Całymi stosami wywożono do krematorium szkielety ludzkie. Nikt im nie spieszył z pomocą, bo każdy miał dość kłopotu ze samym sobą. Wicek dopiero teraz znalazł się w swoim żywiole. Jego młodzi przyjaciele torowali mu w rewirze wszędzie drogę, aż do najbardziej izolowanych części szpitala. Chodził tam, pocieszał, spowiadał, roznosił Komunię św. Iluż to księży i ludzi świeckich wspominało później wiecznie pogodnego Frelichowskiego, który, sam chory, innych chorych na duchu podnosił i podtrzymywał.

Tutaj już zaznaczę — w rewirze bowiem rozpoczął tę pracę — jego przeogromny wpływ na duszę młodzieży. A było tej młodzieży w obozie dużo. Rekrutowała się ona przede wszystkim ze szkół średnich miasta Łodzi, a więc ze środowiska, gdzie młoda dusza narażona była na rozmaite zgubne wpływy i często im ulegała. Młodzież ta szybko poszła na lep rozmaitych udogodnień życia obozowego, za miskę dolewki wysługując się blokowym i kapom. Do tej to młodzieży zbliżył się Wicek w rewirze i pozostał jej przyjacielem przez całe swe życie obozowe. Młodzież zaś płaciła mu za to przywiązanie taką samą miłością.

Kiedyś brałem udział w jednej z pogadanek Wicka z tą młodzieżą w rewirze. Od samego początku miły i wesoły nastrój, choć zebranie to odbywało się w „Totenkammer", t. zn. w salce, gdzie preparowano odznaczające się specyficzną budową kości czy narządy ciała ludzkiego. Koszmarne to otoczenie dało Wickowi na tym zebraniu punkt wyjścia do przepięknej gawędy o duszy ludzkiej. Zazdrościłem mu tej umiejętności przechodzenia od rzeczy miłych do rzeczy i spraw poważnych. U niego było to wszystko tak proste i naturalne, że dla chłopaków słuchających go słowa Wicka były oczywiste i przyjmowane chętnie i z zapałem. (Był kiedyś w Toruniu u rodziców Wicka jeden z tych chłopaków rewirowych, i przekonałem się, że posiew, rzucony jego ręką, rośnie i dziś jeszcze wydaje owoce). Po opuszczeniu rewiru ci młodzi przyjaciele Wickowi torowali mu drogę na bloki obozowe, gdzie Wicek dalej po swojemu duszpasterzował.

LATA 1943—44 W DACHAU

Lata 1943—44 przyniosły nam pewne złagodzenie dyscypliny obozowej i upragnione paczki z kraju. Odetchnęliśmy bardzo głęboko i zaczerpnęliśmy tchu na końcowe przeżycia obozowe, które do łatwych też nie należały. Nie wolno nam było jeszcze chodzić do kaplicy obozowej. Za to na bloku naszym otworzyliśmy drzwi Chrystusowi Eucharystycznemu. Przecie paczki nadchodziły, a w nich rozmaite rzeczy. Czy nie można było nam przysłać hostii i wina? W naszych warunkach nie trzeba szat liturgicznych ani złoconych kielichów: wystarczył pasiak obozowy i szklanka czy kubek.

Szyfrem przesłał Wicek do domu wiadomość, że tego nam teraz tak bardzo potrzeba. Nadeszła paczka odpowiednio zna-

kowana. Usunięto ją umiejętnie spod kontroli SS-mana, albo płaciło się jemu słoniną czy masłem, aby niczego nie widział. Tak tedy w niedziele i święta odprawiała się Msza św. na bloku, choć pod grozą największej kary nawet modlić się nie było wolno.

Razem z Jezusem Eucharystycznym inne życie weszło na bloki nasze. Przecie i niejeden kapłan — powiedzmy sobie to otwarcie — w tych czasach tak potwornych okazał się jakże często najzwyczajniejszym człowiekiem. Może dlatego, że życie obozowe było tak nieludzkie, a może i zapewne dlatego, że w najcięższych tych udrękach zabrakło pomocy, jaka spływała na nas przez codzienne, tak bliskie obcowanie z Chrystusem we Mszy św. W niej mieliśmy teraz codzienny udział, a Komunia św. ustawicznie na bloku przechowywana i przyjmowana do serc naszych, dawała siły nowe na walkę codzienną.

W tej nowej formie służby Bożej nasz Wicek wyżywał się zupełnie. W jego ręku spoczywała organizacja nabożeństw, które miały odbywać się na bloku. On zaopatrywał wszystkie izby w potrzebne materie. Gdy zaś i w tym okresie czulszą opieką otoczyli nas SS-mani, Wicek zaopatrywał nas w Komunię św. z kaplicy niemieckiej. Między blokiem 26-tym, t. zn. blokiem księży niemieckich, a naszymi blokami zaczęły się stosunki naprawiać, choć pewien żal do nich zachowamy pewnie na zawsze. Wicek miał już teraz wolny wstęp na blok 26 i stamtąd przynosił to, czego nam potrzeba było. — Do kaplicy obozowej władze dachau'owskie pozwoliły nam wejść dopiero w grudniu 1944 roku.

Życie religijne na bloku rozwijało się w całej pełni, a we wszelkich poczynaniach odczuwało się ducha Frelichowskiego. Utworzył się komitet — tak to nazwiemy — jednolitego odprawiania nabożeństw: Wicek był jego duszą. Powstał „Caritas" bloku 28-go, na którego czele stanął i kierował nim Wicek. Właśnie teraz przekonaliśmy się, że w pracy kapłańskiej nie decyduje stanowisko czy wiedza rozległa, bośmy mieli wśród siebie wielu znakomitych księży, którzy jednak pozostawali w ukryciu. Wybijali się zaś na czoło mali i skromni, choć by ten wikariusz N. Maryi P. z Torunia. To wspaniałe serce kapłańskie, dla którego wzorem było Serce Boże, — ukochanie szczytnego powołania wydały w młodym kapłanie tak wielkie owoce! Bez zastrzeżeń więc poddawaliśmy się jego kierownictwu. Bo też nie było u niego szukania siebie ani chwały wła-

snej, ale wszędzie przewijała się chęć służenia Bogu i bliźniemu, zwłaszcza najbiedniejszemu w jego potrzebie.

Przy całym swoim, po ludzku sądząc, powodzeniu i uznaniu, Wicek pozostał tym samym Wickiem, zawsze uprzejmym, cichym i pokornym. Choć czasem właśnie w imię tej pokory, która u niego była zawsze prawdą, umiał dobitnie i stanowczo zaakcentować swoje zasady i przekonania, gdy uważał, że to Bogu chwałę, a koledze pożytek przyniesie. Nie zrażał się tym, że inni byli innego zdania, nazywając i przezywając Wicka dziwnym świętym. Był w tym podobny do św. Franciszka z Assyżu: świat śmiał się z niego, on zaś swoimi drogami szedł do odrodzenia świata i zadania dokonał. Szedł Wicek przed siebie, nie patrząc na tych, co przesadą nazywali jego gorliwość, a nawet ośmieszyć się starali jego poczynania. Zbyt wzniosłe wydawały się im owe porywy wickowe. Ale i oni zapłakali, gdy Wicka wśród nas zabrakło...

„CARITAS" BLOKU 28-GO

O tej sprawie trzeba także kilka słów powiedzieć. Była to bowiem inicjatywa Wicka i jego najukochańsze dzieło, jeśli tak można powiedzieć. Trzeba i dlatego jeszcze o tym mówić, by podkreślić, że księża polscy w Dachau dobrze spełnili swe posłannictwo kapłańskie. W czasach najcięższego głodu i osłabienia, byliśmy jako grupa księży pośmiewiskiem władz obozowych i często współwięźniów, wysługujących się SS-manom i kapom.

Poprawił się nasz los, gdy zezwolono na otrzymywanie paczek z kraju. Polskie, katolickie społeczeństwo w kraju zdało też swój egzamin: o księżach swoich wierni tak bardzo pamiętali. I tu trzeba wszystkim serdecznie i publicznie podziękować. Śmierć naszych kolegów, modlitwa i pomoc od naszych rodzin i przyjaciół — to bramy obozów koncentracyjnych, przez które żywi wyszliśmy na wolność.

Pamiętano o nas w kraju, więc my ze swej strony zmuszeni byliśmy pamiętać o biedniejszych w obozie. Powstał więc „Caritas" i pracował sposobem przyjętym w „Caritas'ie" krajowym. Wyszukiwało się tych Polaków, którzy znikąd nie mieli pomocy. Chorym, a zwłaszcza ofiarom nalotów amerykańsko-angielskich niesiono do rewiru lekarstwa i żywność. Aby Bóg nas w tej pracy wspierał, odbywaliśmy raz w tygo-

dniu zebrania, na których Wicek wskazywał cele na tydzień najbliższy i odmawiał modlitwy.

Pomimo tej całej roboty namacalnie społecznej, Wicek był czynnym członkiem sekcji odczytowej. W paru pogadankach liturgicznych i przeprowadzonych, już teraz w kaplicy, mszach recytowanych starał się wprowadzić nas coraz bardziej w zrozumienie ducha służby Bożej. Wspaniale mówił Wicek o swoim biskupie, któremu długi czas kapelanował, o X. Biskupie Okoniewskim, o którego śmierci dowiedzieliśmy się nazajutrz po jego zgonie. „Uczcie się — mówił Wicek do nas — od waszego wielkiego Biskupa przede wszystkim pracowitości, która go zawsze cechowała!" Gdy w grudniu 1944 roku władze obozowe otwarły kaplicę i dla polskich księży, Wicek przesiadywał w niej długimi godzinami.

OSTATNIE CHWILE

Przy rozlicznych zajęciach na naszym bloku, nie zaniedbał Wicek swej pracy wśród innych Polaków w obozie, a zwłaszcza szukał jak zwykle młodzieży. Uwijał się z nią po obozie, modlił się wspólnie, urządzał pogadanki, spowiadał, prowadził do kaplicy. Zachodził też na rewir, gdzie za nim tęsknili chorzy i umierający.

W tej też pracy usłużnej dla chorych znalazł śmierć swoją. Rewir przy końcu 1944 roku coraz bardziej powiększano, coraz nowe bloki przeznaczano dla chorych, bo zewsząd przywożono transporty inwalidów i nędzarzy, w naszym zaś obozie panował tyfus plamisty i brzuszny. W tym powiększonym rewirze nikt się nie zajmował chorymi: nie było dla nich ani lekarstw ani lepszego jedzenia, a pozostawieni sobie, marli setkami dziennie.

Do tych właśnie tyfusem zarażonych bloków Wicek coraz częściej zaglądał, by zanieść kawałek choćby suchego chleba, ale częściej po to, by tych opuszczonych przygotować na drogę do wieczności. Często przez okna wchodził tam pokryjomu, bo wstęp był surowo zakazany. Większym jednak był dla niego obowiązek sumienia kapłańskiego, by i ci, ostatni w obozie, doznali choć trochę pociechy w ostatniej godzinie swojego życia.

Tam też zaraził się tyfusem, który położył kres jego wędrówce ziemskiej. W rewirze jego przyjaciele, których miał tak wielu, wytężali wszystkie swe siły, by Wicka uratować. Niestety organizm już wycieńczony nie wytrzymał, gdy dołączyło

się jeszcze zapalenie płuc. Umarł 23 lutego 1945 roku, z żalem żegnany przez wszystkich. Raz jeszcze pragnę tu podkreślić: odszedł pewnie dlatego, że spełnił co do joty w życiu to, co mu BÓG do spełnienia zlecił.

Wicek przeczuł czy przepowiedział tę swoją śmierć, bo jeszcze w roku 1943 wiersz swój p. t. „Radosnym, Boże!" tak zakończył:

„Bo Polski chwała z ofiar synów płynie...
Stąd gdy i ciało ofiaruję może...
Radosna ma dusza, Boże!"

I nie żal Mu było tej ofiary życia, by chwała Boga i Polski większą była! Takim był Wicek. Został tam, za drutami kolczastymi, byśmy my wrócić mogli...

Wicek był mi przyjacielem. Znałem go może lepiej od innych, bo całymi godzinami potrafiłem z nim rozmawiać, ale czy dobrze o nim napisałem, nie wiem. Zdaję sobie sprawę, że w tych moich wspomnieniach X. Frelichowski jest za mało tym Wickiem, jakim my go znaliśmy w obozie koncentracyj-

nym. Nie wiem, ale dla mnie osobiście był to ś w i ę t y c z ł o w i e k. Wielkość i świętość człowieka nie polega bowiem na wykonywaniu czynów bohaterskich na codzień, ale na codziennym spełnianiu tych małych swoich zajęć po Bożemu. To zaś pewnie jest najtrudniejsze. Takim właśnie był Wicek: Jego codzienne sprawy Bogiem były przepełnione, do wszystkich swych zajęć podchodził z zapytaniem: „Quid mihi hoc ad aeternitatem?" I to mu tyle sił dodawało, że przeszedł przez życie, umiłowany przez Boga i ludzi.

Po zamordowaniu śp. X. Lesińskiego w Stutthof'ie, Wicek powiedział do nas: „Nie za pomordowanych, ale do umęczonych braci naszych powinniśmy się modlić!" Korzystam z jego wskazówki i do niego modlę się w ciężkich swych chwilach, a jestem przekonany, że właśnie za jego u Boga wstawiennictwem niejedną łaskę już otrzymałem. My wszyscy, których droga szła z Wickiem przez obozy koncentracyjne, powinniśmy wobec wszystkich dać świadectwo cichego, lecz wielkiego i świętego jego życia.

KRÓTKI ŻYCIORYS

X. Stefan Wincenty Frelichowski urodził się dnia 22 lutego 1913 roku w Chełmży, z rodziców Ludwika i Marty Frelichowskich. Z domu rodzinnego wyniósł to, co stało się podwaliną jego wspaniałej duszy: Tam to wraz z całym swym rodzeństwem — a było ich sześcioro — otrzymał trwałe zasady na życie. Zwłaszcza Matka, którą szczególnie umiłował, jak wykazują jego listy z Dachau, kierowała rozwojem jego stosunku do Boga. Po ukończeniu szkoły powszechnej i gimnazjum w Chełmży, wstąpił do Seminarium Duchownego w Pelplinie, gdzie zwrócił na siebie uwagę przez swoją pracowitość i koleżeńską usłużność. Udzielał się wszędzie, a szczególnym jego umiłowaniem była liturgia i „Caritas". Jeszcze jako diakon pełnił obowiązki kapelana X. biskupa Okoniewskiego, u którego pozostał też po święceniach kapłańskich, otrzymanych w marcu, 1937 roku. Na stanowisku tym pozostał do listopada 1938 roku, po czym przeszedł na wikariat do kościoła N. Maryi P. w Toruniu, gdzie został aresztowany przez gestapo w październiku 1939 roku. Umarł w Dachau 23 lutego 1945.

* *
*

UWAGA KOŃCOWA

Gdy tak cisną się do głowy wspomnienia o przeżyciach obozowych, a na ich tle wyrastają sylwetki wspaniałe naszych wielkich przyjaciół i kolegów, to jeden musimy sobie postawić zarzut, my ich towarzysze i świadkowie ich wielkich czynów: Za mało o tym mówimy i piszemy. Ale o tym może przy innej sposobności...

Tutaj, w dopisku do mego opowiadania o naszym najlepszym kapłanie pomorskim chciałbym uzupełnić pokrótce, czy nawet sprostować to, co w swoich wspomnieniach o Dachau, w książce p .t. „Listy spod morwy" pisze Gustaw Morcinek. Wspomina tam p. Morcinek o księżach, ale częściej mówi o nich z dziwnym sarkazmem, niż z uznaniem. Gdy zaś ma coś dobrego o nich do powiedzenia, to wybiera Niemca albo Czecha. Spośród Polaków przyjaciel jego to najlepszy wzór.

Księża w Dachau, a zwłaszcza księża polscy, stanowili taką grupę wśród więźniów, że ich pominąć czy potraktować tylko zdawkowo nie można, gdy pisze się o obozie w Dachau. P. Morcinek często przestawał z księżmi i na bloku ich przebywał, więc można by sądzić, że napisze bardziej obiektywnie. Prawda, że wielu w tych ciężkich warunkach obozowych okazało się tylko bardzo zwyczajnymi ludźmi, ale to były jednostki, i tego uogólniać nie wolno. Tak czynili tylko SS-mani w obozie. Były czyny księży polskich w Dachau takie, które zdumienie wzbudzały nawet u władz SS-mańskich. I to należy obiektywnie przedstawić.

Chciałbym p. Morcinkowi przypomnieć ową wielką dla księży polskich chwilę w Dachau we wrześniu 1941 roku, gdy nam, polskim księżom, władze obozowe odebrały t. zw. przywileje. Około 850 stało wówczas przed „lagerfuehrer'em" Zielem, który do nas tak mniej więcej przemówił: „Skończyły się dla was dobre czasy! Od jutra jesteście znowu robotnikami w obozie, ale kto dalej chce mieć lepsze jedzenie, kto chce żyć dalej bez pracy, i kaplicę mieć dalej, ten niech podpisze listę niemiecką i przejdzie na blok niemiecki 26." Tych to 850 księży poszło nazajutrz na poniewierkę, a bardzo wielu na pewną śmierć, ale narodu swego żaden nie zdradził. O tym nie ma ani wzmianki w „Listach spod morwy", w owym zaś czasie o tym cały obóz mówił, zarówno SS-mani jak komuniści.

Czy „Caritas" bloku 28-go także nie warta jest wspomnienia, jak i pomoc niesiona ofiarom nalotów? A ostatni akt he-

roiczny księży polskich? Wspomniałem o przyczynie śmierci naszego Wicka. Taką drogą potem poszło wielu księży polskich, a dopiero za nimi poszedł jeden czy drugi Czech, i może jeden Niemiec. Gdy tyfus wybuchł na blokach inwalidów, uciekł stamtąd personel blokowy. Polscy księża zgłosili się, by na tych właśnie blokach pielęgnować zakażonych. Wszyscy oni bez wyjątku przeszli ciężki tyfus, a wielu umarło. Pamiętne pozostaną słowa O. przeora Januszewskiego z Krakowa, który powiedział do mnie, swego długoletniego towarzysza z pryczy obozowej: „Idę tam chętnie, choć mam prawie pewność, że już nie wrócę!" Poszedł i nie wrócił...

Czy to nie wielkie rzeczy? Czyż można to pominąć milczeniem, pisząc o Dachau? Podaję to p. Gustawowi Morcinkowi jako uzupełnienie do jego „Listów", bo chciałbym, aby książka, którą osobiście uważam za najlepszą z wspomnień obozowych była ze wszech miar obiektywna.

X. Bernard Czapliński

II

ŚP. X. KANONIK MARIAN KARCZYŃSKI

Śp. X. kanonik Marian Karczyński urodził się w Pelplinie dnia 2 sierpnia 1879 roku jako syn Ignacego Karczyńskiego, organisty przy kościele parafialnym w Pelplinie. Pochodził z rodziny na wskroś szlachetnej i pobożnej, czego dowodem było choćby tylko to, że trzej synowie poświęcili się stanowi duchownemu: Marian, Cyryl i Alojzy, a dwie córki zostały zakonnicami.

Marian Karczyński pobierał pierwsze nauki szkoły średniej w biskupim progimnazjum w Pelplinie. Potem wstąpił do gimnazjum państwowego w Chełmnie, dokąd zwykle po ukończeniu gimnazjum pelplińskiego młodzież polska się udawała, by zdobyć maturę. We wszystkich przedmiotach był Marian Karczyński celujący. Jego świadectwo maturalne wykazuje stopnie „bardzo dobry" w języku łacińskim, polskim hebrajskim, stopień „dobry" w języku niemieckim, greckim, francuskim, stopień „bardzo dobry" w historii i geografii, w matematyce, fizyce i chemii. Maturę zdał 8 marca 1899 roku.

Z domu rodzicielskiego wyniósł nie tylko głęboką religijność, lecz także i gorący patriotyzm. Pomimo zaledwie prze-

brzmiałego „kulturkampfu", pomimo polakożerczej działalności „Ostmarkenverein", Marian Karczyński pisywał swoje nazwisko zawsze przez „ń" kreskowane. Także na jego świadectwie maturalnym, otrzymanym w państwowej szkole niemieckiej, nazwisko jego pisane jest przez ń.

Jako uczeń gimnazjum w Chełmnie należał do tajnego polskiego stowarzyszenia „Filomatów". Kiedy wyrok sądu toruńskiego licznych polskich chłopców za przynależność do tego towarzystwa z gimnazjum wydalił, Marian Karczyński był już po maturze i słuchał teologii w Pelplinie. Dnia 22 marca 1903 roku został wyświęcony na kapłana. Wikariuszem był w Brzeziu, Radoszkach, Chełmży, Lubichowie i Sierakowicach. Od 1912 do 1927 roku był karatusem w Dąbrówce pod Starogardem.

Gdy w roku 1918 Polska uzyskała niepodległość, śp. X. Karczyński zajął się organizowaniem szkolnictwa powszechnego w powiecie starogardzkim i był pierwszym polskim inspektorem szkolnym okręgu Starogard. Praca nad wskrzeszeniem szkoły polskiej wymagała ogromnego wysiłku. Nie było pomocy naukowych ani sił kwalifikowanych. Trzeba było się zająć nie tylko dziećmi szkolnymi, lecz także organizować kursy, by uzyskać dla szkół nauczycielskie siły pomocnicze. Wrodzone zdolności śp. X. Karczyńskiego odniosły wielkie triumfy: gdy w roku 1927 opuścił inspektorat starogardzki, szkoła powszechna w powiecie starogardzkim stała na wyżynach zadania.

W roku 1927 widzimy go w Łasinie. Tu jako proboszcz rozwinął tak intensywną działalność wśród stowarzyszeń religijnych, że postawił sobie pomnik trwalszy niż spiż. Choć bowiem przyszła długa wojna, choć kościół łasiński był zamknięty przez dwa lata i nie było duszpasterza, przez niego założony żywy Różaniec i nabożenstwo do N. Serca J. przetrwały straszliwą zawieruchę, trwają nadal i gorliwością przodują przed innymi parafiami. Zwalczając ówczesne prądy bezbożnicze, założył w Łasinie „Stowarzyszenie Robotników Katolickich", a przy nim „Kasę Pogrzebową", jak i organizacje „Młodzieży Katolickiej Męskiej i Żeńskiej". Swoim autorytetem podtrzymywał „Powstańców i Wojaków", „Sokoła" i „Straż Pożarną". Aby ożywić życie gospodarcze w Łasinie popierał „Bank Ludowy" i był długoletnim członkiem Rady Nadzorczej. Był twórcą „Akcji Katolickiej", Apostolstwa Modlitwy, Krucjaty Eucharystycznej, Sodalicji Mariańskiej, Stowarzyszenia Kobiet i Chóru Kościelnego.

Na własność parafii nabył wspaniały Dom Katolicki i urządził w nim piękną, obszerną salę, aby się uniezależnić od sal restauracyjnych. Za inicjatywą X. Karczyńskiego zbudowało Wojsko Polskie most przez jezioro, tak zwany most księży, skracający znacznej części parafii dostęp do miasta o 7 km. Odnowił gruntownie plebanię i upiększył otoczenie kościoła pięknymi arkadami. Był członkiem Rady Nadzorczej „Pielgrzyma" i referentem wychowania przy Starostwie w Grudziądzu. Utrzymywał ścisły kontakt z kierownikami szkół i nauczycielstwem i wykonywał „duchowy inspektorat szkolny" aż do końca swego duszpasterzowania. Umiał łączyć chłodną rozwagę z głębokim uczuciem serca: nieraz, gdy przemawiał zwłaszcza do matek lub ojców, pojawiały się łzy w jego oczach. Każdemu pomagał, dla każdego miał serce życzliwe.

Bez przesady można powiedzieć, że X. Karczyński tchnął nowego ducha w miasto i parafię, że od jego wejścia rozpoczęła się nowa era życia łasińskiej parafii. Szkoda, że wojna tak brutalnie zniszczyła dalszy wspaniały rozwój wszystkich tych prac i zamierzeń. Śp. X. Karczyński stał pod każdym względem wysoko ponad poziomem reszty ludzi. Wielu go wcale nie znało, niejeden krzywdę mu wyrządził, on zaś wszystkim wybaczał, wszystkich kochał.

Za swą gorliwą działalność został śp. X. Karczyński odznaczony urzędem dziekana i tytułem kanonika honorowego. Marzył o remoncie i renowacji prastarego kościoła łasińskiego, lecz wojna temu przeszkodziła. Będąc jako uczeń gimnazjalny gorącym miłośnikiem Ojczyzny, jako kapłan budował jej zręby na odcinku szkolnictwa powszechnego w powiecie starogardzkim.

W Łasinie, blisko dawnej niemieckiej granicy, stale zatroskany był o dobro Polski, zwłaszcza za czasów niebezpiecznego hitleryzmu. Jedno z jego licznych przemówień najmocniej utrwaliło się w duszach mieszkańców Łasina: „Wolę mieszkać w polskiej psiej budzie, niż w niemieckim pałacu... Polska bieda jest mi milsza, niż niemieckie dostatki!" Gdy Niemcy dnia 1 września 1939 roku napadli na Polskę, X. kanonik Karczyński musiał koniecznie uchodzić i ukrywał się pod Warszawą. Niemcy tymczasem, spodziewając się jego powrotu, przygotowali psią budę, by przy niej uwiązać X. Karczyńskiego. Opatrzność Boska jednak sprawiła, że nie wrócił... Nie było mu dane, doczekać się

końca wojny. Niebywałe sukcesy niemieckie i słabość po drugiej stronie złamały to szlachetne i delikatne serce.

Dnia 24 października 1944 roku rano znaleziono go zmarłego przy gotowaniu się do Mszy św. Szkoda wielka, że nie zaznał radości powrotu do swoich parafian na wolnej polskiej ziemi. Przystojny z wyglądu, wiele przystojniejszego i piękniejszego był ducha i serca. Zwłoki jego zostały sprowadzone do Pelplina, gdzie spoczywają na cmentarzu parafialnym.

X. Aleksander Kluck

III

ŚP. X. PRAŁAT JAN SZYCH

X. Jan Szych urodził się dnia 24 czerwca 1898 roku w Wilanowie. Do szkół uczęszczał w Warszawie. Będąc na emigracji podczas I Wojny Światowej, studiował muzykę. Idąc jednak za głosem powołania, przerwał studia muzyczne i wstąpił do Seminarium Duchownego w Żytomierzu. Na skutek wypadków wojennych skończył swe studia teologiczne w Gnieźnie. W roku 1923 został wyświęcony na kapłana. W tymże roku został przez ówczesnego Ordynariusza diecezji łuckiej, X. Biskupa dra Ignacego Dubowskiego, powołany na osobistego kapelana i sekretarza Kurii Biskupiej w Łucku. Na tym stanowisku wytrwał do roku 1925. Po czym przez rok jeden pełnił obowiązki prefekta gimnazjalnego w Krzemieńcu. J. E. X. Biskup Adolf Szelążek, po objęciu rządów diecezji łuckiej, powołał X. Jana Szycha z powrotem do Łucka i powierzył mu ważny i odpowiedzialny urząd Kanclerza Kurii Biskupiej, a w rok później mianował go swoim kapelanem. Na tym stanowisku przetrwał X. Szych aż do ostatnich czasów Jedyną przerwą w tych obowiązkach był dwuletni pobyt w Paryżu na studiach języka francuskiego. Podczas okupacji niemieckiej trwał wiernie przy boku Arcypasterza, wkładając wiele zabiegów, aby złagodzić ciężkie warunki bytowania wojennego. Gdy zaś Arcypasterz został uwięziony, skutecznie starał się o jego uwolnienie. Po ewakuacji z Łucka w roku 1945 zatrzymał się X. Szych u SS. Pasterek w Toruniu-Mokrem, gdzie pełnił przez kilka miesięcy obowiązki kapelana w Szpitalu. Wreszcie w lipcu 1946 roku z rąk J. E. X. Biskupa K. Kowalskiego, Ordynariusza diecezji chełmińskiej, otrzymał nominację na proboszcza parafii św. Jakuba

w Toruniu. Na tym stanowisku szeroko rozwinął swoją gorliwą działalność duszpasterską: przeprowadził tygodniowe misje i ich renowację, nowennę do św. Teresy i oktawę do Niepokalanego Poczęcia N. M. P., ożywił organizacje kościelne, jak Krucjatę, Sodalicje, Żywy Różaniec. W trosce o wysoki poziom muzyki kościelnej odrestaurował organy i należną opieką otaczał chór parafialny. Pracując na terenie diecezji Chełmińskiej, nie zerwał ze swoją diecezją Łucką. Przede wszystkim wiele troski i zabiegów włożył w zebranie i zabezpieczenie ewakuowanych z Wołynia utenzyliów kościelnych, rozrzuconych po wielu miejscach. Stał się przez to rzeczywistym kustoszem ruchomego majątku kościelnego diecezji Łuckiej.

Zmarły X. Prałat był człowiekiem czynu. Był ciągle w ruchu, w nieustannej trosce o coś, czy o kogoś. Jakby w przewidywaniu kresu swego życia, spieszył się w swoim działaniu, ryzykując swoje zdrowie. Serce Jego powoli się spalało, aż wreszcie dnia 31 października 1947 roku bić przestało. Znamienną cechą Jego świetlanej duszy była czynna miłość, hojna, uprzedzająca, z zapomnieniem o sobie, „caritas chodząca", jak go nazywano. Wszystkim umiał okazać niezwykłą dobroć swego serca, nie gasnący nigdy uśmiech, i łagodne słowo. Najwyższą pochwałą dla Zmarłego niech zostanie świadectwo dane w dniu pogrzebu przez J. E. Arcypasterza Chełmińskiego: „Był to człowiek, w którym trudno było się dopatrzeć jakiejś niedoskonałości.

X. A. J.

BIBLIOGRAFIA

X. Franciszek Kwiatkowski T. J., FILOZOFIA WIECZYSTA W ZARYSIE — Kraków 1947, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy — XX Jezuici, Kopernika 26. Tom I i II, str. 390 i 274.

Z zaciekawieniem bierze czytelnik do ręki najnowszy podręcznik filozofii neotomistycznej pt. „Filozofia wieczysta". Autor nie po raz pierwszy obdarza nas owocami swych dumań i studiów, uznanie zaś czytającej publiczności znalazły dawniejsze jego prace: „Stosunek filozofii do teologii" (Przegląd powszechny, 1920), „O nierozerwalności węzła małżeńskiego" (Poznań 1922), „Spirytyzm albo obcowanie z duchami" (Poznań 1923), „Teozofia i antropozofia" (Poznań 1925), „Metoda nauczania filozofii w Seminariach Duchownych" (Pamiętnik V Zjazdu Związku Zakładów Teologicznych w Polsce, Kielce 1929), „Twórczość w świecie nieorganicznym" (Pamiętnik VI Zjazdu Zw. Zakł. Teol., Kielce 1931), „Św. Albert Wielki obrońcą św. Tomasza" (Ateneum Kapłańskie, 1936), „Polska Filozofia" (po czesku w „Filosoficky Slovnik"), „Historia filozofii w zarysie" (Kraków 1927 — tłumaczenie z niem.), „Historia Filozofii w Polsce" (Kraków 1930), „Wrońskizm a katolicyzm" (Przegl. Powsz. 1938), „Filozofia złotego środka" (Lwów 1938), „Z pogranicza filozofii i teologii" (Kraków 1938).

I tym razem czytający nie zostaje zawiedzionym: dzieło na prawdę standartowe wydał znany pisarz i profesor. Nie tylko ci, dla których książka ta jest w pierwszej linii przeznaczona, nasi katoliccy inteligenci, ale i teolog lub filozof z przyjemnością i pożytkiem ją przeczytają. Jasność stylu, płynność wykładu, niezwykła erudycja i oczytanie nieprzeciętne, znajomość gruntowna nie tylko św. Tomasza i scholastyki, ale i filozofów z poza obozu chrześcijańskiego — oto główne zalety tego dzieła. Mimowoli nasuwa się czytelnikowi owo zdanie, wypowiedziane ongiś o Albercie Wielkim: Gdyby wszystkie księgi na świecie się spaliły, on potrafiłby je zrekonstruować...

I tom traktuje o następujących zagadnieniach: Wiadomości wstępne, Historia filozofii, Filozofia myśli (logika), Filozofia prawdy (neotyka). Tom II zawiera Filozofię bytu (ontologię), Filozofię świata nieżywotnego i Filozofię duszy. III tom — będący dopiero pod prasą — przedstawi nam teodyceę i etykę przyrodzoną.

Czcigodny autor wybaczy, jeżeli ośmielamy się zwrócić uwagę na dwie rzeczy: 1. Może byłoby dobrze, w książce — przeznaczonej dla szerszych warstw myślącej inteligencji — filozofów—nietomistów i niearystotelików nie traktować tak z góry, że może u niektórych czytelników łatwo powstać mylny pogląd, jak gdyby biedni ci myśliciele w ogóle nic nie wnieśli do skarbca filozofii wieczystej. Ich badania, to przecież nie tylko kroki z drogi lub podle niej, ale często potężne skoki właśnie na drodze prawdy. Obok szkoły tomistycznej także w filo-

zofii katolickiej istnieją inne szkoły, jak np. augustynizm itp. — 2. Może pelpliński myśliciel X. Sawicki jednak nie „mylił się", twierdząc, że zasady pierwsze „są tylko wymagalnikami, postulatami naszego myślenia, przyjętymi tylko dzięki ślepemu zaufaniu do naszych władz poznawczych" (T. I, str. 358). X. Sawicki wyraźnie zaznacza, że zaufanie do naszych władz poznawczych bynajmniej nie jest ślepe, lecz rozumnie uzasadnione (por. artykuł w „Orędowniku Diecezji Chełmińskiej" 1947, str. 462 nn, pt. „X. Franciszek Sawicki jako teoretyk poznania").

XFM

X. dr Marian L. Kaczmarek, OSOBOWOŚĆ DUSZPASTERZA MŁODZIEŻY. — Nakładem Księgarni św. Jacka w Katowicach, 1945. Stron 56.

Podręczniki katechetyki określają zwykle w dłuższych lub krótszych wywodach przymioty i zadania nauczyciela-wychowawcy, pracującego nad wychowaniem i uświadomieniem religijnym młodzieży. W pracy X. Kaczmarka temat powyższy został z wielką znajomością tematu i umiłowaniem zagadnienia rozszerzony i gruntownie omówiony. Autor pragnie w założeniu uzupełnić uwagi ogólne na temat osobowości nauczyciela-wychowawcy, kreślone w podręcznikach psychologii wychowawczej: chodzi o cechy i zadania specjalne, jakie łączą się z zagadnieniem wychowania religijnego. Z wielkim pożytkiem i zainteresowaniem przestudiuje pracę X. Kaczmarka zarówno doświadczony, jak i początkujący katecheta: wiele ciekawych uwag i spostrzeżeń pomoże każdemu wychowawcy z zamiłowania w dążeniu do osiągnięcia możliwie najwyższego poziomu wychowawczego.

W najobszerniejszym rozdziale określa autor „Ideał katechety w oświetleniu psychologii wychowawczej". Kolejne rozdziały omawiają „Istotę talentu wychowawczego u katechety", „Nadprzyrodzoność i łaskę w posłannictwie katechety", oraz „Zadania katechety wobec typowych przejawów psychiki młodzieńczej".

Pożądanym uzupełnieniem pracy X. Kaczmarka była by choćby powściągliwa ilustracja wywodów przez wypowiedzi samej młodzieży na temat osobowości katechety. Normatywny ideał wychowawcy religijnego zyskał by przez to na konkretności i ułatwił by zwłaszcza początkującym katechetom systematyczny wysiłek w dążeniu do ideału wychowawcy.

X. Z. Kowalski

X. Hardy Schilgen TJ., NA USŁUGACH STWÓRCY — Kraków 1947, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy — Księża Jezuici. Kopernika 26. Str. 136.

Polski przekład sławnej książki X. Schilgena ukazał się w wydaniu V. Najlepszy to znak, że i wśród ludu polskiego ta „wiązanka myśli dla katolickich nowożeńców i małżonków" znalazła chętnych i licznych czytelników. Oby i nasze kazania o sakramencie małżeństwa, i nasze nauki przedślubne były zawsze natchnione duchem X. Schilgena, który nie moralizuje ani nie uprawia drobiazgowej i drobnostkowej kazuistyki, lecz przemawia do najgłębszego serca i sumienia swych czytelników, oraz wyprowadza wskazówki etyczne z racji dogmatycznych czyli z przekonania iście chrześcijańskiego, wyrażonego choćby w tych

słowach: „Trzy Osoby Boskie cieszą się szczęściem nieskończonym przez miłość wzajemną, która stąd wypływa, że tajemniczym, a dla nas niepojętym sposobem Ojciec rodzi Syna, a wzajemna ich miłość daje istnienie Duchowi Świętemu. Chciał tedy Bóg w dobroci Swojej, by rodzina była do pewnego stopnia odbiciem Bóstwa, by w niej ludzie znajdowali swe szczęście i to właśnie przez miłość wzajemną, opartą znowu na tym, iż rodzice są poniekąd sprawcami swych dzieci“ (str. 11).

Dla tych, co nie znają jeszcze tej książeczki, podajemy spis rzeczy: I. Wielka tajemnica, II. Szlachetna miłość, III. Prawa i obowiązki, IV. Świętokradztwo, V. Małżeństwo „błogosławione“, VI. Odpowiedzialność, VII. „A iż cię nie opuszczę...“, VIII. Najśw. Rodzina. Dodatek zawiera ustawy kościelne, dotyczące zawierania małżeństw: 1. zaręczyny, 2. zawarcie małżeństwa, 3. nierozerwalność małżeństwa, 4. przeszkody małżeńskie, 5. chrzest w nagłej potrzebie.

Zwracamy też uwagę na lekturę uzupełniającą, wydaną przez XX. Jezuitów, jak Burger — „Kowalscy“, Christian — „Chrześcijańskie pojęcie sportu“, Plus — „W obliczu małżeństwa“ i „W obliczu życia“, Podoleński — „O życie nienarodzonych“, Schilgen — „Młodzi zwycięzcy“, „Ty i Ona“, „On i Ty“, Toth — „Młodzieniec dobrze wychowany“, „Młodzieniec z charakterem“, „Religia w życiu młodzieńca“.

XFM

X. dr W. Kalinowski — X. dr J. Rychlicki, DOGMATYKA KATOLICKA — Nakładem Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu i Księgarni Krakowskiej w Krakowie. Stron 170, cena 220 zł.

Jest to nowe wydanie znanego podręcznika szkolnego z czasów przedwojennych, przeznaczonego dla uczniów I klasy licealnej. Wobec tego, że dotychczas było dosyć trudno o podręczniki dla nauki religii, XX. Prefekci oraz uczniowie licealni z zadowoleniem przyjmą do wiadomości ukazanie się tej książki, która w znacznej mierze katechetom i młodzieży ułatwi naukę religii w I klasie licealnej.

„EWANGELIE I DZIEJE APOSTOLSKIE“ z greckiego tłumaczone i krótko objaśnione przez X. Feliksa Gryglewicza. — Nakładem Drukarni św. Jacka, Katowice. Str. 490.

Za przykładem X. prof. Wł. Grzymały, uważał autor, że niewystarcza poprawiać stary tekst Wujka. Uwzględnił on potrzebę nowego przekładu Pisma św. Przetłumaczył je więc o ile możliwe jasno i dokładnie, nowym językiem i zgodnie z wymogami poziomu dzisiejszej nauki. Takie były cele, a równocześnie zasady nowego przekładu, którego podstawą był tekst grecki, wydany przez X. A. Merka T.J., prof. Papieskiego Instytutu Biblijnego w Rzymie.

PAMIĘTNIK DUCHOWY ŚW. MAŁGORZATY MARII ALACOQUE w nowym przekładzie X. J. Andrasza T.J. — Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy. Kraków, 1947. Str. 180.

„Pamiętnik św. Małgorzaty“ jest historią pierwszych początków nabożeństwa do Serca Jezusowego, a równocześnie historią świętości

duszy tak bardzo wyróżnionej przez Zbawiciela. „Pamiętnik“ ten stanowi jeden z najwznioślejszych dokumentów mistyki katolickiej i traktuje o niezmiernie wysokich i delikatnych sprawach między duszą a Bogiem. Choć tej duszy zleca tak subtelną i głęboką sprawę, jaką jest zraniona i bezgraniczna miłość Serca Bożego — to jednak sposób, w jaki Święta te sprawy opowiada, cechuje obok dostojności tak przedziwna prostota, że do czytania jej Pamiętnika może się zabrać każdy stojący na pewnym stopniu kultury (str. 8).

„Pamiętnik“ zawiera autobiografię Świętej, a więc: jej życie wśród świata — wstąpienie do zakonu Nawiedzenia Najśw. Panny — okres wielkich objawień i okres po wielkich objawieniach Najśw. Serca. W drugiej części umieszczono pisma św. Małgorzaty, po nich jako zakończenie „fragmenty“, tj. różne notatki Świętej, które dla życia wewnętrznego mają podobnie cenną wartość jak jej pisma.

„Pamiętnik św. Małgorzaty“ to przebogaty materiał do rozmyślań, nauk rekolekcyjnych i czytanek duchowych. Aktualność tej książki tym większa, że mija obecnie 300-lecie narodzin św. Małgorzaty. Dąb

ADORACJE NAJŚW. SAKRAMENTU NA GODZINĘ ŚWIĘTĄ: I Ojcze nasz. X. Kazimierz Wilczyński T. J. — Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy. Kraków 1947. Str. 24.

Coś bardzo praktycznego! Jest to malutki podręcznik „Godziny Świętej“, który podaje program, wypełniający całą godzinę. Zawiera więc krótkie czytanki, modlitwy, tym razem zwrócone do Jezusa jako „Ojca naszego“. Wszystko ładnie rozłożone i pieśniami przeplatane. Wielka przysługa dla duszpasterzy! Ponieważ lud modli się z kapłanem, poleca się, by wierni również posiadali tę książeczkę. Dąb.

Helena Morawska, ŚW. TOMASZ MORE. — Wydawnictwo „Verbum“ 1947, nr 157.

W literaturze polskiej zajmowano się More'em bardzo pobieżnie, jedynie w związku z „Utopią“. Tymczasem typ świętości charakteryzującej More może wzbudzić w każdym duże zainteresowanie w dzisiejszych czasach. Temu celowi służy niniejsza książka, napisana z sumiennością i polotem.

„ŚLADAMI SKARGI“, Kazania i szkice księży Tow. Jezusowego, tom IV — Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1947. Str. 248.

Wyszedł z druku IV tom cyklu kazań „Śladami Skargi“. Obecny tom zawiera kazania niedzielne od XV do XXVI niedzieli po Zielonych Świątkach — kazania świąteczne na Chrystusa Króla — na przypadające święta Matki Bożej i poszczególnych Świętych — kazania okolicznościowe na poświęcenie dzwonów — przemówienia sodalicyjne — na pierwsze piątki miesiąca i na zebrania Krucjaty Eucharystycznej, ponadto dziewięć kazań na nowennę do św. Stanisława Kostki.

I ten tom jest zbiorem kazań różnych autorów, których nazwiska zajmują w literaturze kaznodziejskiej poczesne miejsce. Jak w poprzednich tomach i te kazania, oparte na odwiecznych prawdach Ewangelii

św., są starannie opracowane; język piękny, niekiedy porywający, niekiedy ascetyczny. Literatura nowoczesna jest również uwzględniona. Bardzo uwydatnione są czasy obecne, obecne przejawy życia, obecne prądy społeczne, naukowe i religijne. Śmiało i otwarcie przemawia z kazań głos przestrogi, upomnienia, ale i zachęty do wytrwania przy sztandarze Chrystusa Króla, którego królestwo na ziemi jest zagrożone. — Nadzwyczaj piękne, treściwe, głębokie i do współczesnej młodzieży zastosowane są kazania na nowennę do św. Stanisława Kostki. Dąb.

X. Fr. Finn T.J., ŚNIEŻKA, opowiadanie dla młodego wieku. Z angielskiego przełożyła M. Pr. — Wydanie II. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy — Kraków, Kopernika 26.

Powieść o dziewczynce amerykańskiej, która staje się apostołką dla swej rodziny, a zwłaszcza dla ojca oddanego pijaństwu. Nadaje się jako lektura nie tylko dla młodzieży, ale również dla duszpasterzy i wychowawców młodego pokolenia.

RYCERSKA WIERNOŚĆ. Biblioteczka Eucharystyczna tomik VI. — Wydawnictwo XX. Jezuitów.

Broszura zawiera materiał do pogadanek dla dzieci na temat obowiązkowości w życiu szkolnym, oraz konkretny program pracy w Krucjacie na początek roku szkolnego.

X. Piotr Turbak T. J., „PÓJDŹMY DO BETLEEM". Misterium Bożego Narodzenia. — Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy. — Kraków, ul. Kopernika 26. Stron 102.

Jest to misterium przedstawiające tajemnicę Narodzenia Syna Bożego, łączące pięknie trzy światy: niebo, ziemię i piekło. W okresie Bożego Narodzenia przyda się dziełko to wszystkim, którzy pracują w stowarzyszeniach i organizacjach katolickich do przedstawienia jasełkowego.

Siostra Nulla, Służebniczka Krzyża. WIERSZE. — Wydawnictwo „Verbum".

Wiersze wydane na prośbę przyjaciół i znajomych Siostry Nulli, Służebniczki Krzyża, urodzonej 28 lutego 1911 roku, zmarłej 10 lipca 1945. Piękne, pełne najczystszego, religijnego natchnienia.

X. Jan Dorda T. J., KONFERENCJE I ROZMYŚLANIA O NAJŚW. SAKRAMENCIE. — Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1947. Str. 147.

Konferencje te, ongiś jako referaty wygłoszone na zebraniach Sodalicji Mariańskiej, mają za temat przede wszystkim zagadnienia ascetyczne, związane z obecnością sakramentalną Jezusa. W 13 konferencjach autor omawia: Owoce i skutki Komunii św.; Zagadnienie metody w przyjmowaniu Komunii św.; Akt wiary pierwszym wymogiem wobec

Najśw. Sakramentu; Wiara, która zbliża Jej pomoce; Komunia św. w życiu świętych; Problem oschłości przy Komunii św.; Najśw. Sakrament a nabożeństwo do Dziecięctwa Jezus; Najśw. Sakrament a cześć Bożego Serca; Najśw. Sakrament a nabożeństwo do Męki Pańskiej; Matka Boża a Najśw. Sakrament; Zagadnienie częstej Komunii św. w dziejach Kościoła; poglądy na częstą Komunię św. u Ojców Kościoła i teologów; Msza św. słońcem kultu katolickiego.

Konferencje powyższe, szeroko i ciekawie ujęte, do warstw inteligentnych skierowane, niejednej duszy mogą oddać przysługę i być pomocne w jej życiu wewnętrznym. — Książka wielce pożyteczna, zwłaszcza dla księży prefektów, którzy prowadzą Sodalicje, a także dla każdej pobożnej duszy, która pragnie udoskonalić się w miłości do Jezusa Eucharystycznego.

P 01065/3 III

P 0549/II/3

[137]

Wydawca: Kuria Biskupia Chełmińska w Pelplinie, pow. Tczew, woj. Gdańskie. — Redaktor: X. kanclerz Franciszek Kurland w Pelplinie. — Administracja: Kancelaria parafii N. Maryi P. w Toruniu, ul. P. Maryi 2 (P. K. O. nr VI-614 Bydgoszcz: „Urząd Parafialny rzym.-katol. pod wezw. N. Maryi P. w Toruniu"). — Czcionkami Drukarni Toruńskiej Spółdzielni Wydawniczej „Wiedza" nr 4 w Toruniu. — 13. XII. 1947 — 830 — nr zam. 1955 — E 12 500

210. Zastępstwo prawne przed Biskupim Sądem Duchownym . 544
211. Portatyle dla kościołów i kaplic 544
212. Dotyczy stypendiów mszalnych 544
213. Dotyczy ankiety statystycznej 545
214. W sprawie wykazu poprawek i uzupełnień do „Elenchu 1947“ 545
215. Opłata za „Orędownik“ nr 6/1947 545

KOMUNIKATY

216. Zmiany wśród duchowieństwa 546
217. W sprawie „Ordo divini officii 1948“ 550
218. W sprawie druków parafialnych 550

SPRAWY DUSZPASTERSKIE

Duszpasterstwo ministrantów 551
Duszpasterstwo stanowe w wiejskiej parafii na Śląsku . . 555

ROZPRAWY I PRZYCZYNKI

X. dr Bernard Sychta — Psychiatria duszpasterska . . . 557
X. F. Pelpliński — X. Franciszek Sawicki jako teoretyk poznania (część III — dokończenie) 563

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE

Śp. X. Wincenty Stefan Frelichowski (P. Żelazek i X. Bernard Czapliński) 604
Śp. X. kanonik Marian Karczyński (X. Aleksander Kluck) . . 626
Śp. X. prałat Jan Szych (X. A. J.) 629

BIBLIOGRAFIA 631

SPIS TREŚCI ROCZNIKA 1947

zamieszczony będzie w numerze 1/1948

WNIOSEK O POSADĘ ZAKRYSTIANA

P. Antoni Warszczyński, lat 25, zamieszkały w Bydgoszczy 4, ul. Śląska 35, m. 3, zwraca się za pośrednictwem Kurii Biskupiej z prośbą o posadę zakrystiana na terenie Diecezji Chełmińskiej. Petent jest stanu wolnego i posiada 2-letnią praktykę w jednej z bydgoskich parafii. Uprasza się zainteresowanych Wielebnych XX. Rządców parafii o skomunikowanie się bezpośrednie z petentem.

BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
GDAŃSK
C 111484
6/1947

Urzędowe zestawie
duchowieństwa Diecezji Chełmińskiej pt.

MĘCZEŃSTWO DUCHOWIEŃSTWA

POMORSKIEGO 1939—45

starannie wydane na bezdrzewnym papierze
stron 64 — w kolorowej okładce
Cena egzemplarza 80 zł

WYDAWNICTWO „CARITAS" / TORUŃ

POGLĄDOWA MAPKA PALESTYNY

dla młodzieży szkół powszechnych
(wielkość 20×30 cm)

Cena egzemplarza **10 złotych**

Przy zamówieniach ponad 100 egz. 10% rabatu

❋

KATECHIZM RELIGII KATOLICKIEJ

DLA PRZYGOTOWANIA DZIECI DO PIERWSZEJ SPOWIEDZI I KOMUNII ŚWIĘTEJ

w opracowaniu X. Zygfryda Kowalskiego

Wydanie III, poprawione, druk dwubarwny
80 ilustracji, całość 112 stron

Cena egzemplarza **50 złotych**

Poleca

WYDAWNICTWO „CARITAS" / TORUŃ
UL. ŁAZIENNA 18